

WANDA ROSZKOWSKA

Z DZIEJÓW POLSKO-NIEMIECKICH STOSUNKÓW KULTURALNYCH W XIX WIEKU

Jan Mikołaj Fritz, lektor wrocławski 1849—1870¹

WSTĘP

Do szeregu zagadnień postawionych fałszywie należało u nas do niedawna zagadnienie niemieckie. Wielka rewolucja pojęć dotknęła także i tej zasadniczej sprawy. Szkic obecny ma za zadanie powiększyć materiał dowodowy, przydatny do obalenia niesłusznych mniemań, wzbogacić dokumentację problemu stosunków kulturalnych między narodem polskim i niemieckim. Określając bliżej: bierze pod uwagę burzliwy wiek dziewiętnasty, który — jak w wielu innych sprawach — kryje w sobie bogactwo materiału schowanego w cieniu akt archiwalnych, zatopionego w morzu czasopiśmiennictwa. Stulecie to jest źródłem pierwszorzędno znaczenia do dziejów współpracy polsko-niemieckiej.

Pierwszy masowy objaw zainteresowania sąsiedzkim narodem kojarzy się w Niemczech z latami trzydziestymi, kiedy przez szpalty dzienników, zebrania okolicznościowe, druki ulotne i ustną plotkę przewija się motyw Polenlieder. Powstanie listopadowe wyzwoliło w Niemczech patetyczną wiedzę o Polsce kosynierów kościuszkowskich, Sobieskiego, bohaterów b. dekoracyjnych w oczach publiczności niemieckiej. Dreszczyk liberalizmu przeciągał po plecach mieszczaucha, kiedy czytał lub recytował Platen, Herwegha czy Freiligratha. Jak w każdym uniesieniu, tak i tutaj poznanie było zbyt emocjonalne, aby było głębokie i stało się trwałe w artystycznym wyrazie. Znużył poezję nadmiar uczuć, odeszła ona do innych spraw, pozostawiwszy historii efemeryczne wiersze. Ale pozostawiła je także tradycji. Twórczość ta, chociaż przełotna, jest dzisiaj ważnym dla historyka wyznacznikiem. Jest przy całych jej rzeczowych i artystycznych ograniczeniach świadectwem postępowych dążeń i treści, jakimi żyje w Niemczech w owym czasie opinia publiczna. Polska staje się symbolem protestu przeciw tyranii. Tu tkwi moment zasadniczy zainteresowań wschodnim sąsiadem. Począwszy od powstania listopadowego aż po rok 1846 przechodzi przez Niemcy i odradza się przez lat kilkanaście uznanie i zachwyty dla Polaków. Dla których? W mniemaniu ogólnym Polak to bohaterski powstaniec, to legion uchodźców wędrujących przez ziemie niemieckie do Francji. Zachwyty ludzi pióra przetwarzają się w masach mieszczańskich na praktyczną akcję pomocy, w radykalniejszej młodzieży z burszenszaftów rodzi zapęły do marionetkowych rewolucji. W historii pozostanie kilkanaście czy może kilkadziesiąt wspomnień o emigrantach z Polski, których nazwiska utrwaliły się w licznych pamiętnikach, albumach czy nawet pracach naukowych.

Wypadnie nam z tego rodzaju przekazów zrezygnować. Platen, Herwegh, Uhland to górna szychta, to słowo nieraz piękne, ale dalekie od działania — stylizacja uczuć. Ten ciekawy rozdział o przyjaźni zawdzięczamy presji wydarzeń historycznych. Jest teatralny w swoim wyrazie, chociaż pełen humanistycznej treści. Zapamiętamy go jako początek trudnej drogi, po której przejdą ludzie mniej efektowni, ale którzy

¹ Skrót pracy doktorskiej.

w sposób bardziej gruntowny, benedyktyńską nieraz pracą będą chcieli przetworzyć i utrwalić owe uniesienia lat trzydziestych.

Okres reakcji po Wiośnie Ludów pocnie tłumić sympatie polonofilskie. Znikną one wkrótce z prasy, przestaną stanowić zagadnienie. Mieszczuch niemiecki rozejrzy się w swoich drobnych sprawkach, a te pozwolą mu zapomnieć o przelotnych amorach z wolnością. Toteż nie łatwo będzie odszukać nurt dawnych sympatii, które — o ile przetrwały — stają się zwolna dążeniem pod prąd. Znamy linię politycznego napięcia, rosnącego aż po szczyty Bismarkowskich zarządzeń. I wtedy właśnie, wśród głębokiego milczenia rozpocznie się inny proces. Kiedy przejdą echa zbrojnych uderzeń, a emigrant w polskim mundurze przestanie być atrakcją w oczach skłonnych do uniesień obywateli niemieckich, dojdzie do głosu nie dostrzeżony dotychczas walor: wdzięk narodowej kultury. Pojawi się zainteresowanie krajem i człowiekiem, kulturalnym obliczem kraju, jego problematyką. Rozwinie się piśmarstwo nowego typu. Poeta ustąpi miejsca pracownikowi pióra, który do poznania dochodzi przez studium krytyczne. Prace, powstałe w ciszy bibliotek czy gabinetów uczonego, nie będą miały w sobie politycznego patosu i nie zawsze trafią w ręce czytelnika gazet; dziś tytuły ich rozrzucone po bibliografiach zainteresują szperacza czy fachowca. Wiedza i gatunek szerzonej przez nie propagandy noszą powagę rzeczowej argumentacji.

Nazwiska — a sporo ich notuje Estreicher — długo można cytować. Jedne z nich znane są historykowi literatury, inne ugrzęzły w opasłych tomach czasopism i dopiero ręka specjalnie nimi zainteresowana wyciągnie je stamtąd. Nie obejdzie się jednak bez nich przyszły historyk zagadnienia. A przecież to czasy nie tak odległe: od lat sześćdziesiątych aż poza pierwszą wojnę światową rozwija się akcja przyswojenia kulturze niemieckiej polskiego dorobku. Mnożą się przekłady na język niemiecki obejmujące współczesną twórczość polską Kraszewskiego, J. Korzeniowskiego, Felińskiej, Henryka Rzewuskiego, nie zabraknie też nazwisk dawnych luminarzy, od Kochanowskiego po Krasickiego, nie mówiąc już o późniejszych sukcesach Sienkiewicza czy Reymonta. Pojawiają się kompendia historycznoliterackie, rozwija się bieżąca krytyka literacka, a także studia z pogranicza obu literatur czy recepcji czytelniczej. Z plejady nazwisk wybieramy przykładowo parę: Wurzbach (Constant), bibliotekarz lwowski, znany m. innymi z pierwszego niemieckiego przekładu „Poety i świata“² (przekład ten — według Ludwika Kurtzmanna — rozślawił Kraszewskiego w Niemczech); Henryk Nitschmann, historyk literatury, tłumacz i poeta, autor „Geschichte der polnischen Literatur“³, antologii poetyckich: „Iris“ oraz „Der polnische Parnass“⁴ i wielu prac o podobnym charakterze. Ludwik Kurtzmann, bibliotekarz Raczyńskich w Poznaniu, wydawca „Geschichte der polnischen Dichtkunst“ Wojciecha Cybulskiego, autor przedmowy do dzieł wybranych Kraszewskiego⁵, bibliografii „Goethe w Polsce“⁶, wniósł pokaźny

² Dichter und Welt. Roman. Aus dem Polnischen von W. Constant (Wurzbach?). 2 Theile. Leipzig, Gebhard. 1846. Estreicher stawia przy nazwisku znak zapytania.

³ Leipzig 1833. Wyd. 2. 1889

⁴ Iris. Dichterstimmen aus Polen. Leipzig 1880; Der poln. Parnass. Leipzig, Wyd. 4. 1875. Nitschmann ma na swym koncie wiele prac historyczno-literackich czy przekładowych. Tylko najważniejsze wymieniamy: Dreißig slavische Geistliche Melodien aus dem XVI. und XVII. Jahrhundert. Leipzig 1868; — Die geistigen Kundgebungen in Polen. Leipzig 1886; — Blicke in das Geistesleben der heutigen Polen. Leipzig 1887. Nie liczymy wielu rozpraw krytycznych, recenzji czy przeglądów, rozsyłanych po literackiej prasie niemieckiej, zwłaszcza w Magazyn für die Literatur des Auslandes.

⁵ Posen 1881. Bibliografia prac Kurtzmannowskich jest bardzo obszerna, trudno ją uwzględnić w zarysie. Kilka z nich podajemy: J. I. Kraszewski. Leipzig 1881: Die polnische Literatur. Posen 1881; — Geschichte der Raczyńskich Bibliothek. Posen 1881; — Die Mickiewicz-Literatur in deutscher Sprache. Posen 1888; — W. Pol, Lied von unserm Lande. Posen 1870

udział jako historyk literatury; Filip Loebenstein, nieświatny, lecz pracowity tłumacz Kraszewskiego⁷, Ludomił German podpisany pod rozlicznymi przeglądami bieżącymi z życia umysłowego Polski⁸, Eugeniusz Puffke, krytyk i sprawozdawca drukujący w czasopismach niemieckich; Spirydion Wukadynowicz, autor kongenialnych przekładów Kochanowskiego⁹. Nie jest to ani dokładny, ani najważniejszy rejestr. Nie są to ludzie pokroju Nehrnga czy Brücknera, chociaż liczne ich prace dopełniają polski dorobek historycznoliteracki. Z naszego punktu widzenia większość z nich spełnia postulat właściwie rozumianej propagandy, zwłaszcza prace przekładowe i popularyzatorskie.

Ale cofnijmy się do lat wcześniejszych, do okresu dla tych spraw bardzo niekorzystnego, kiedy świat czytający nie zna jeszcze nazwisk przed chwilą wymienionych, do czasów reakcji po Wiośnie Ludów. Na przykładzie studium biograficznego przekonajmy się, w jakich warunkach rodziła się i jakie szanse rozwojowe mogła mieć podobna akcja zbliżeniowa. Oczywiście, nie wszystko, co w biografii tej znajdziemy, będzie miarą w tym względzie właściwą. Jeśli jednak potrafimy odrzucić z niej to, co się wiąże z indywidualnością jednostki, co jest niepowtarzalne i nietypowe, cechy związane z tego rodzaju spojrzeniem i metodą, przekonamy się, że żywoty ludzi przeciętnych, odgrzebane spod zwału wielkich wypadków, układają się zgodnie z rytmem epoki, są w dużej mierze ilustracją praw nią rządzących. Na przykładzie konkretnym obserwujemy procesy historyczne, rozpoznajemy ideologiczne ciśnienie, antagonizmy okresu. Biografia nadto ma jedną zaletę: pomnaża naszą wiedzę o szczegółach, dramatyzuje i przybliża epokę.

Biorąc pod mikroskop konkretny przypadek — Jana Mikołaja Fritza — potwierdzimy przypuszczenia. Jest to przykład jak gdyby stworzony po to, aby udowodnić, że muszą pójść na marne jednostkowe, najbardziej nawet świadome, konsekwentne poczynania, gdy są sprzeczne z reakcyjnym systemem. W kontraście do Kurtzmanów, Wurzbachów czy Nitschmannów będzie to człowiek pomniejszych wymiarów, gdy chodzi o kwalifikacje. Ciekawy typ działacza kulturalnego, pełen świetnych pomysłów nowoczesnego agitatora, obdarzony ruchliwością prężnej wówczas klasy mieszczańskiej — tą przedsiębiorczością kupca, wyczuwa i trafnie stosuje nowoczesne środki reklamy, obserwując czujnie gusta i potrzeby rynku. Swoją gotowością do podjęcia każdego tematu, o ile to się przydać może zamierzeniom, przypomina błyskotliwego dziennikarza, dyktującego czytelnikowi encyklopedię na co dzień. Nic dziwnego, żyje w epoce młodej prasy entuzjastycznej się w równej mierze rozpędem współczesnej techniki, jak mieszkańcami Nowej Gwinei. Mieszczuch roni łzy nad roman-feuilletonem, ogląda olbrzymie grawiury „Gazety Ilustrowanej“ i studiuje z nabożeństwem wizyty najjaśniejszych państwa w badach. Jednocześnie pojawiają się przekłady z obcych literatur, nie tylko angielskiej i francuskiej, ale także szwedzkiej czy rosyj-

(przekład). Krytyk i pisarz niemiecki, dr Ludwik Kurtzmann, ożeniony z Polką, Marią z Neyów, także tłumaczka, zmarł w Szymanowie pod Rawiczem jako nauczyciel szkoły powszechnej. Władze niemieckie skazały go na tę głęboką prowincję za odwagę przekonań i propolskich sympatii. Por. Enc. Powsz. Orgelbranda, t. 9, 1901.

⁶ Poznań 1887.

⁷ W serii Reclams-Universalbibliothek w Lipsku w latach osiemdziesiątych Loebenstein wydał w świat kilkanaście przekładów Kraszewskiego. Nie był zresztą tłumaczem w tym czasie jedynym. Juliusz Meixner, J. Engelhorn, Negro, Schreiber, Hans Max, a z Polaków Stanisław Lesser, Julian Goldschmidt i Henryk Merzbach — upowszechniali w Niemczech Kraszewskiego przez liczne tłumaczenia.

⁸ Por. *Magazin für die Literatur des Auslandes*. 1879, 1880. Prac Germana w języku polskim nie podajemy.

⁹ *Die Abfertigung der Griechischen Gesandten*. Poznań 1929; — Jan Kochanowski, *Eine Auslese aus seinem Werk*. Breslau 1937, piękna typograficznie antologia, wydana u Korna. Cytuję za Anną Wróbel, Jan Kochanowski a literatura niemiecka. *Pamiętnik Literacki*, XLII, 1952, nr 1—2 oraz osobne odbicie. Wrocław 1952.

skiej. Oto drobnomieszczańska egzotyka. Jedno wyróżni naszego propagatora z tego tłumu: czystość intencji odczytamy zawsze jednoznacznie. Uznaje dowolność środków, ale nie treści. Nie jest to więc tylko schlebianie gustom. W tej dowolności poznajemy metodę: przemyć wszelkimi sposobami własną wiedzę o poznany kraj, złamać barierę obojętności i milczenia. Przewaloryzować fałszywe mniemania, nauczyć patrzeć. Niełatwe zadanie, gdy „Niemiec w ogólności ustroju jest ciężkiego, powolnego; trzeba go pobudzać, dać mu ostrogi“¹⁰.

Czystość intencji, chwalebna, nie zawsze wystarcza, nie zawsze zadowala, choć zawsze wzrusza swoją stałością. Przez dzieło Fritzowe przegląda często niedostatek umiejętności, niekiedy zawodzi pióro prowadzone niewolniczo za autorytetem, któremu dziś już nie dowierzamy. Praca Fritza nuży czasem monotonią i błędem nie-selektywnego myślenia. Nie zawsze dopisuje talent mimo „chęci najszczerzych“. Najlepsze chęci uderzą nieraz w próżnię, a nasz osobliwy encyklopedysta zarobi szyderczy uśmiech ludzi edukowanych. Jakkolwiekbyśmy go dzisiaj ocenili, nie zapomnimy wytrwałego w wysiłkach pośrednika naszej sprawy. Zdziwiał do dziś jeszcze jego pasja, ogromny wysiłek, na jaki zdobywa się człowiek, w dążeniach swoich najzupełniej odosobniony. Ten jego — jak powiadał — „trud niemały“ prowokuje do szacunku.

MŁODOŚĆ

Z tym wszystkim nawet, jeśli uznamy — zupełnie wyraźnie — osobistą zasługę Fritza, nie możemy pominąć czynników ogólniejszej natury. Cała postępową działalność propolska tkwi mocno w specyficznych warunkach, jest właściwie ich produktem. Życie Fritza wiąże się z trzema różnorodnymi środowiskami: młodość swoją spędza w mieście rodzinnym, we Frankfurcie lat trzydziestych, wiek dojrzały upływa mu w Polsce popowstaniowej, doczeka się w Krakowie rewolucji Dembowskiego, opuści miasto w pierwszych dniach rozruchów i osiadł we Wrocławiu na całe ćwierćwiecze, aż do śmierci w roku 1870.

Frankfurt — dumne centrum burżuazji, do r. 1866 jedno z czterech przodujących miast niemieckich, jest w pierwszej połowie wieku XIX kwitnącym ośrodkiem handlu. Stare tradycje wydawnicze i walk reformacyjnych nie przestają być nerwem miasta. Toteż wyda ono nie tylko Rotschildów, ale szereg uczonych i pisarzy¹⁰, będzie miastem przyjaznym dla postępu. Tu właśnie, najwcześniej w Niemczech, dopuszczono do emancypacji Żydów (Judenemanzipation z okresu Związku Niemieckiego, 1814—1819), znosząc krzywdzące ludność żydowską podatki. Tu także zasłyną na całą Europę nowoczesne zakłady naukowe. (Burżuazja może sobie na to pozwolić, aby zapewnić swoim dzieciom start odpowiedni). Kiedy parlament związkowy, znienawidzony za rozporządzenia policyjne, dopieczę uchyleciem ustawy prasowej, postępową młodzież burszowska Niemiec tu zechce zorganizować w r. 1833 powstanie. Skończy się ono wprawdzie groteskowym uderzeniem na wartownię konstablów, bo burżua niemiecki nie zechce się bić, ale to są już ograniczenia dotyczące całej burżuazji niemieckiej tego czasu. Tu wreszcie, we Frankfurcie, sejmować będzie Zgromadzenie Narodowe roku 1848.

Wydarzenia te mają dla nas sens wyjaśniający. Chodzi o atmosferę pewnego liberalizmu pojęć, obcość wobec wszelkiego szowinizmu, dyspozycję do postępowego myślenia, a jednocześnie jakiś szerszy oddech ludzi nawykłych do czynnego życia. Pod tym względem wydaje się Fritz dzieckiem swego miasta. Ale nie tylko o to chodzi.

¹⁰ List J. N. Fritza do J. I. Kraszewskiego w zbiorze korespondencji pisarza. Bibl. Jag. Dział Rękopisów, t. 5, k. 594. Seria III. W dalszym ciągu oznaczone skrótem: Kor.

We Frankfurcie to w dniach kwietniowego atentatu (1833) jeden z uczestników zamachu, Rauschenplatt, paradował po ulicach w polskim mundurze, a główne natarcie na wartownię dokonało się prawie wyłącznie siłami Polaków. Spójrzmy ponadto na organizatorów rewolty: oto lekarz miejscowy, dr Gärth¹¹, utrzymuje kontakty z uciekinierami polskimi, porozumiewa się z polską rzeszą emigrancką, stojącą na granicy szwajcarskiej w oczekiwaniu marszu na Frankfurt. Treitschke podaje, że uzbrojona grupa polska liczyła 400 ludzi, Agaton Giller powiększa ją, dość swobodnie, do 500. Doktor Gustaw Bunsen¹² to konspirator zaprawiony w trudach wojennych powstania listopadowego. A nawet Fryderyk Weidig, rektor z Wetterau (zdaniem Treitschkego ten umiarkowany radykał odmówił udziału w zamieszkach frankfurckich), wywierający magiczny wpływ na młodzież dzięki płomiennemu wymowieniu (*dämonische Beredsamkeit*), on też jest w stałym kontakcie z polskimi i francuskimi emigracjami. A któż jak nie major Michałowski prowadził do szturmów na frankfurcką „wache“? Otóż trudno uwierzyć, aby Fritz, który dopiero w rok później wyjedzie do Warszawy, zamknął się pod kloszem i wydarzeń, o których mówiła wkrótce Europa, nie znał i nie zapamiętał. Wiele jest luk w jego biografii. O postanowieniu przyjazdu — wiemy — rozstrzygnął bezpośrednio przypadek: znajomość z kupcem z Polski¹³, który spotkawszy Fritza w Berlinie, namówi go do zmiany miejsca pobytu. Ktoś powie, że to pomyślna aura gospodarza w Polsce skłoniła frankfurczyka. Potwierdzenie na to znajdziemy zresztą w anonisie „Kuriera Warszawskiego“: pan Fritz szukać będzie w Warszawie korzystnych transakcji gorzelnianych¹⁴. I na to się musimy zgodzić. Całe jednak późniejsze życie i działalność, całkiem nie kupieckiej natury, każą pomyśleć o aurze Frankfurtu. Fritz nie robi żadnego na Polsce interesu, a pomimo to w niej zostanie lat kilkanaście i wyjedzie jako zagorzały propagator polskości. W jakiś nie docieczony na razie sposób Fritz będzie utrzymywał kontakty z miastem rodzinnym, a zetknięcia te dość znacząco zbiegają się z wydarzeniami wspomnianymi przed chwilą. We Frankfurcie napisze swoją zachwalającą przedmowę do podręcznika języka polskiego (pióra Fritza) Karol Libelt; wielki protektor i stary przyjaciel sygnuje ją w czasie swojego pobytu na obradach Zgromadzenia Narodowego w roku 1848¹⁵.

Realniej jeszcze wystąpią kontury sylwetki Fritza na tle jego własnych wypowiedzi i posunięć. Utwierdzą nas w mniemaniach jego przyjaźnie i znajomości¹⁶. Wynika z nich jasno, że Fritz utrzyma się gdzieś pośrodku, między lewoskrzydłowymi dążeniami niemieckiej demokracji a starymi przywiązaniem syna kupca znad Menu. W sumie otrzymamy obraz radykalizującego, zaplątanego w sprzecznościach liberała; z kpiarskim uśmiechem patrzy na przywary „mieszczucha“ — jak sam chętnie powtarza — ale nie wyzwolił się całkowicie spod uroku drylu i majestatu Pruskich prynców. Puści w obieg złośliwe dykteryjki o carze rosyjskim¹⁷, ale Wil-

¹¹ H. Treitschke, *Deutsche Geschichte im Neunzehnten Jahrhundert*, t. 4. Leipzig 1928, s. 292.

¹² „Der hitzköpfige, schon im polnischen Revolutionskriege erprobte Arzt Gustav Bunsen...“ H. Treitschke, o. c., s. 293.

¹³ Władysław Nehring, Jan Mikołaj Fritz. *Tygodnik Ilustrowany*, V, 1870 nr 118 z dn. 21 marca — 2 kwietnia, s. 157.

¹⁴ 1834, nr 5 z dn. 5 stycznia, s. 25.

¹⁵ Frankfurt a. M., den 22. Oktober 1848. W przedmowie do *Elementarbuch der polnischen Sprache* Breslau 1849, s. IX.

¹⁶ Fritz był w kontakcie z kołem współpracowników *Neue-Oderzeitung* (list do Karola Libelta z 17 maja 1869. *Bibl. Jag.*, rkps 6004, t. 1). W. Klawitter określa linię pisma „demokratisch mit Hinneigung zum Sozialismus“, por. *Die Zeitungen und Zeitschriften Schlesiens...* Breslau, 1930, s. 61, poz. 274. Krag znajomych i sympatii Fritza, bardzo obszerny, to m. in. Karol Gutzkow, lewicujący pisarz, dramaturg i wydawca. Karol Libelt, Nees v. Esenbeck, o których będzie mowa

¹⁷ Czerpał Fritz ten materiał z *Omnibusa* Kraszewskiego, 1864.

helm I zostanie zawsze „najjaśniejszym panem“. Tu się odezwie raz jeszcze postawa frankfurckiego kupca.

Fritz zachowa wielkie nabożeństwo do zasad wyuczonych w świętej i głośniej *Musterschule* frankfurckiej¹⁸. Była to wyższa szkoła realna, założona w r. 1803 jako zakład wzorowego nauczania, oparta na najnowszych osiągnięciach dydaktyki niemieckiej. Fritz będzie pilnował tych zasad przy układzie „*Elementarbuch der polnischen Sprache*“, sam też jako nauczyciel języka polskiego utrzyma się najdłużej w dwóch wrocławskich szkołach realnych. W owym bowiem czasie one właśnie, a nie szkoły wyznaniowe reprezentować będą postępową treść i metodę nauczania. Kiedy reakcyjny rząd po roku 1848 będzie weszyl wszędzie odstępstwo od prawomyślności, władze dopatrzą się w szkołach realnych ostoi libertynizmu i tendencji materialistycznych. Uczynią więc z nich zakłady niższego rzędu i odbiorą im samodzielność zamieniając szkołę wyższą w gimnazjum¹⁹.

Nawróćmy do biografii. Fritz urodził się 4 sierpnia 1809 r. jako — to już wiemy — syn kupca. Ojciec namawiał go do pójścia w swoje ślady, ale następca czuł od samego początku zamiłowanie do muzyki i literatury; „dając folgę wrodzonemu pociągowi“ oddalał marzenia ojcowskie. Któregoś roku, już jako człowiek dorosły, znalazł się w Berlinie, aby ustalić nową marszrutę: na Warszawę. Autentyzm tych informacji nie został potwierdzony. Musimy poprzestać na wiadomościach podanych przez Władysława Nehringa w nekrologu Fritza²⁰. Jedyne wspomniany już „*Kurier Warszawski*“²¹ precyzuje pewne okoliczności wydarzenia:

„Przed kilką tygodniami w *Kurjerze Warszawskim* proponowaną była przez J. N. Fritza z Frankfortu nad Menem dla właścicieli gorzelni korzystna spekulacja, w czem o udzielenie bliższej wiadomości do Stanisława Dylczyńskiego na poczcie niektórzy z obywateli zgłaszali się. Zawiadania się więc teraz tychże obywateli, iż tenże J. N. Fritz w tych dniach spodziewany jest niezawodnie do Warszawy i stanie przy ulicy Nowy Świat pod nr 1302 na 2-em piętrze w domu p. Żelazowskiego, gdzie dla wejścia w układy z tymże J. N. Fritzem zgłaszać się zechcą.“

A zatem w początkach stycznia stanął „tenże“ Fritz w Warszawie. Zaskakuje nas dalszy ciąg informacji. Nehring pisze:

„Tu, uzyskawszy w administracji teatru zajęcie odpowiednie swym skłonnościom, wyuczył się w krótkim czasie po polsku. W owym okresie, w latach już dojrzałych obudziło się zamiłowanie Fritza do piśmiennictwa polskiego.“

Z innych, fragmentarycznych wzmianek gazetowych dowiadujemy się, że w stolicy przebył dwa lata²², skąd ruszył na prowincję, tym razem jako nauczyciel domowy po dworach ziemiańskich. Nie dowiemy się chyba, jakim trafem znakomita spekulacja przemieniła przedsiębiorczego kupca w urzędnika teatru. Skąpy w wypowiedziach osobistych, Fritz nie pomoże nam w swych późniejszych listach do Kraszewskiego, ani archiwa teatralne nie przekażą najdrobniejszego nawet szczegółu o war-

¹⁸ *Musterschule* — *École modèle*, Szkoła wzorowa, reprezentująca typ szkolnictwa realnego, wytworzonego przez postępowe mieszczaństwo niemieckie.

¹⁹ E. Maetschke, *Caesar Albano Kletke, Schlesische Lebensbilder*, t. 1. Breslau 1922, s. 305. Biografia założyciela i dyrektora szkoły realnej „*Am Zwinger*“.

²⁰ W. Nehring, cytowany nekrolog w *Tyg. Illustr.*

²¹ 1834, nr 5, z dn. 5 stycznia, s. 25.

²² Korespondencja *Gazety Warszawskiej*, 1854, nr 303, z dn. 5/17 listopada. Autorem wzmianki, ukrytym pod kryptonimem *Sal. Henr.*, jest prawdopodobnie Henryk Merzbach, syn księgarza warszawskiego, późniejszy poeta, który w tym czasie bawi na studiach we Wrocławiu. Merzbach był zaprzyjaźniony z Fritzem.



Jan Mikołaj Fritz

szawskich kolejach jego losu. Ukaże się tylko jedno, jedyne, ale jakże błyszczące nazwisko Bogumiła Dawisona²³. Z zestawień biograficznych wyciśniemy przypuszczenie, że chyba w tym okresie doszło do znajomości z aktorem. Dodajmy nawiasem, że słynne nazwiska krążą wokół Fritza jak motyle: Kraszewski, przyjaciel Gutzkow, przyjaciel Libelt, Schmidt (redaktor lipskiego „Grenzboten“), filolog z Uniwersytetu Lipskiego Fritzsche, znakomitości każda w swoim rodzaju. Nieraz jedynie przez te przyzmaty możemy Fritza dojrzeć, jak to się powiada dzisiaj: „ustawić“. Znajomość z Dawisonem, ubogim dzieckiem warszawskiego getta, musiała wejść w pewną zażyłość, skoro po wielu latach, kiedy sztuka realizmu gry rozślawi Dawisona po wszystkich scenach świata, Fritz pisze do Drezna list w imieniu dyrekcji teatru wrocławskiego prosząc dawnego znajomego (a może przyjaciela?) o zaszczytowanie śląskiej stolicy gościnnymi występami. Źródła potwierdzają wizytę wielkiego tragika we Wrocławiu (czwartą i ostatnią), zgodną chronologicznie ze staraniami Fritza²⁴.

Fritz pracował w teatrze pod rządami prezesa Rautenstraucha²⁵, ale chyba nie stykał się z nim zbyt często. Dyrektorzy teatrów to Ignacy Koss i Borys Halpert²⁶, a reżyser i kierownik szkoły teatralnej to Bonawentura Kudlicz²⁷, opiekun Dawisona. Kim był Fritz w teatrze, trudno odgadnąć: archiwistą, bibliotekarzem czy po prostu intendentem?

Listy jego zawierają spory indeks nazwisk księgarzy warszawskich: Friedleina, Natansona, Sennewalda, Merzbacha, występują oni jednak jedynie jako skrzynki pocztowe z Polski i z Wrocławia. Z listów Natansona²⁸ do Kraszewskiego wyłapiemy nawet wzmiankę z roku 1855: „Doktor Fritz jeszcze się nie zgłosił“, ale zdanie to każe się domyślać jedynie poleceń Kraszewskiego. Trzeba bowiem wiedzieć, że on to chętnie operuje tytułem, do którego Fritz ani się przyznawał, ani aspirował.

Skromna zawartość naszych przekazów doprowadza do wniosku, że 25-letni młodzian był albo niestały w zamiarach, albo dość awanturiczny, skoro jeszcze w tym „dojrzałym okresie“ szuka drogi życiowej; jeszcze ją raz odmieni, po dwóch latach warszawskich, a potem, jak na wiek stateczny przystało, osiadł w jednym zawodzie, chociaż daleko mu jeszcze do spokojnej kariery.

Oto i wszystkie skromniutkie realia warszawskie. Nie pomnoży ich osoba Stefana Hubickiego²⁹, najprawdopodobniej jakiegoś zdeklasowanego ziemianina, który spotyka się z Fritzem w latach późniejszych we Wrocławiu. Pewnie go kupcy wrocławscy i hotelarze nieźle w tym czasie złupili, skoro radzi starym już Fritzowi, aby założył kantor pośrednictwa dla Polaków. Hubicki mieszka w Warszawie w roku 1864. Znamy nieco jego mocia ze zbioru korespondencji Kraszewskiego³⁰. Wskazówka stamtąd prowadzi także do Józefa Korzeniowskiego, ale to chyba jakiś odrębny krąg znajomych, od Fritza odległy.

Solidarność wyznaniowa (Fritz był ewangelikiem) pozwala skojarzyć okres warszawski z Ludwikiem Jenike, redaktorem „Księgi Świata“, „Tygodnika Ilustro-

²³ Jeden z największych tragików XIX wieku (1818—1872) sam jeden stanowi rozdział w historii teatru. Wielki realista, przełamał weimarskie deklamatorstwo reprezentowane między innymi przez Devrientów. Brak jest nowoczesnej monografii wielkiego aktora. Encyklopedyczne informacje znaleźć można: Polski słownik biograficzny, t. 4, s. 465—466.

²⁴ O staraniach swych pisze Fritz do Kraszewskiego w połowie 1865 roku. Dawison wystąpił we Wrocławiu z początkiem r. 1866.

²⁵ Kadencja Rautenstraucha. 1832—1842. Por. M. Rulikowski, Teatr warszawski od czasów Osińskiego (1825—1915), Lwów b. r.

²⁶ Borys Halpert: 1834—1836. Ignacy Koss: 1836—1843. Por. M. Rulikowski; o. c.

²⁷ 1830—1842. M. Rulikowski, o. c.

²⁸ List z 11 listopada 1855. Kor., t. 5, k. 308, Ser. III.

²⁹ Informatorem jest sam Fritz. Listy do Kraszewskiego. Kor., t. 41, k. 493. Ser. III.

³⁰ Listy Hubickiego. Kor., t. 7, k. 185 i n. Ser. III. Razem 9 listów.

³¹ Przegląd Zachodni

wanego". To jego szczodry Fritz mianuje „przyjacielem“, ale niestety dla nas przyjaciel ów, obarczony mnogimi zaszczytami, nie znajdzie dość miejsca i czasu w swojej obfitej korespondencji (także do Józefa Kraszewskiego)³¹, aby się zająć szarą figurką. Tak więc i tu kończy się na bardzo luźnych domysłach.

Trzeba ograniczyć się do spojrzenia z lotu ptaka. Warszawa Fritza to chyba tylko teatr. W r. 1834 otwiera swój salon Nina Łuszczewska. Jej goście, jak Bartoszewicz, Libelt, Wilkońska, Kraszewski — są także dobrze znani przybyszowi z Frankfurtu. Ale nie ma żadnych dowodów na to, że Fritz przestąpił próg domu matki Deotymy. Taka np. Paulina Wilkońska, później naprawdę serdeczna przyjaciółka Fritza, nie zna go wcale w tym czasie³². Nie trafił Fritz do grona cyganów warszawskich, milczą oni wszyscy jak umówieni. Może to rzeczywiście zмова. I tu gubimy ślad.

Gdzież więc poznał Fritz wdzięk literatury polskiej? Na wielkich Kraszewskich jeszcze za wcześnie. „Poeta i świat“, książka tak do Kraszewskiego niepodobna, wyjdzie dopiero za pięć lat. Józef Korzeniowski wykłada w Kijowie. Jego dramaty poetyckie „Aniela“ i „Mnich“ dały mu prawo do tytułu literata, ale to jeszcze nie jest autor „Kollokacji“ czy „Spekulanta“. „Pamiętki J. P. Seweryna Soplicy“ wydrukuje Paryż w roku 1839, bo marszałek szlachty powiatu żytomierskiego, Henryk Rzewuski, dość późno zdobywa rangę pisarską. Zygmunt Kaczkowski zacznie ogłaszać swe dzieła wiele lat później.

Z czasopiśmiennictwa (z 30 prawie tytułów) wybierzemy „Jutrzenkę“ Brodzkiego, „Pierwiosnek“ Krakowowej, „Jaskółkę“ Zmorskiego i Dziekońskiego, poza znanymi już dziennikami: nieciekawym „Kurierkiem“ (potępił go już Kazimierz Władysław Wójcicki), „Gazetą Codzienną“ czy „Gazetą Warszawską“. Trudno zresztą dawać pierwszeństwo jednemu przed drugim, bo wciąż jeszcze wiedza nasza o tych sprawach jest bardzo skromniutka. Trudno więc rekonstruować obraz tego czasu z niepewnych elementów. Jest to w każdym razie początkowy etap w rozwoju czasopiśmiennictwa. Nie ma jeszcze „Biblioteki Warszawskiej“, „Athenaeum“ Kraszewskiego. Era Rzewuskich, Bartoszewiczów jest dopiero w zalążku. Sądźmy, że chociaż z dzienników uczynił sobie Fritz elementarz języka, nie tak wiele mogły mu one powiedzieć o „duchu“ mowy polskiej. Chyba że wśród papierów archiwum teatralnego znalazł tomiki zgasłego „Momusa“, puszczone w świat przez Alojzego Żółkowskiego, który farsą i fraszką, bronią najskuteczniejszą, uderzał w zatęchłe, sfrancuziałe gusta publiczności. „Klasyczność jest — feudalizm, romantyczność — liberalizm“ — pisał. Kpiarski śmiech Żółkowskiego ukazywał najlepiej urodę i bogactwo języka, rozsadał bastiony konserwy, werbował tłumy. Kiedy nie stanie mistrza. anegdota „Momusa“ krążyć będą przez pół przeszło wieku po Warszawie, a nazwisko ich autora rozślawi Żółkowski-junior. Wiele kalamburów zwietrzeje pod wpływem czasu, nie odbierze im to jednak historycznego sensu.

Ale Żółkowski to przecież teatr. Teatr, puls miasta, za rządów skąpego, lecz diablo energicznego Rautenstraucha kwitnie blaskiem pałacu sztuki: projekt Coraz-ziego zrealizuje się w postaci wspaniałego gmachu na Marywilu. Pierwsza połowa stulecia na scenie warszawskiej wylegitymuje się 300 nazwiskami, z tego większość — to wielkie talenty, a nieraz sławy: Alojzy Żółkowski-syn, świetny komik, Aniela Kamińska-Aszpergerowa, Leontyna Żuczowska, amant Wojciech Piasecki, Węrowscy, Radzyńska, Daszkiewiczówna³³, a wreszcie uczeń Bogusławskiego Bonawentura Kudlicz, zgryźliwy człowiek, ale zaprawiony aktor i reżyser. Nie piszemy w tej

³¹ Jenike do Kraszewskiego. Kor., t. 48, Ser. III.

³² P. Wilkońską poznał Fritz koło 1858 roku. Jeszcze w początkach tego roku pisze o Fritzu jak o kimś nieznanym. (Wilkońska do Kraszewskiego. Kor., t. 22, k. 325. Ser. III.)

³³ M. Ruliński, o. c.

chwili historii teatru, przytoczone nazwiska to tylko argumenty. Świetni aktorzy re-kompensują niedobór repertuaru. Nie zawsze zresztą szmira królują na scenie. Grany jest także, i to często, Fredro („Śluby panienskie“³⁴, „Pan Jowialski“³⁵, „Damy i huzary“³⁶, „Drzemka pana Prospera“³⁷, uwieczni się w niej Alojzy Żółkowski-syn jako hreczkosiej³⁸), chociaż jak wiemy — Fredro nie doceniony, bo jeszcze go nieraz zdystansuje sławą u publiczności nieznosny Kotzebue. Oto szkic teatru. Niekompletny, bo dla naszej sprawy ważny jest jeszcze jeden szczegół: atmosfera kulis.

W owym czasie brać teatralna tworzyła społeczeństwo samo w sobie. Rulikowski podkreśla nastroje wspólnoty gromadzkiej, w której — poza sceną — równo rozdane były role: solista z baletu, woźny, inspicjent, znakomitość aktorska czy urzędnik z administracji jednakowy mieli udział³⁹. Dlatego też wolno rzucić przypuszczenie, że tam właśnie dokonała się metamorfoza w niedoszłym kupcu, mimo że Rulikowski⁴⁰ zgani starego Kudlicza za nie dość czułe pielęgnowanie mowy ojczystej; gdzież, jak nie w teatrze, słowo — nawet nie dość szanowane — zdobyć może najwyższą wartość? A Fritz był na to czuły.

Rozstawszy się z Warszawą (1836-7) Fritz pobłądził na prowincję. Czy była to Kongresówka, czy może Wielkopolska, nie wiemy na pewno. Niektóre źródła współczesne podają, że przemieniwszy się w nauczyciela Fritz uczył dzieci ziemiańskie w Królestwie, a potem w Galicji⁴¹. Paulina Wilkońska plotkuje do Kraszewskiego: „Był on kiedyś w Księstwie i podobno że dobrze umie po polsku“⁴². Bądźmy jednak ostrożni. Fajerwerki pani Wilkońskiej nie budzą zaufania nawet w niej samej, bo je po pewnym czasie gasi słowem sprostowania (trzeba doprawdy cierpliwości Kraszewskiego, aby doczytać do końca tę osobliwą kronikę wydarzeń, komponowaną z nerwowym pośpiechem i bardzo nieraz bałamutną). Z twórczości samego Fritza wyłapujemy jakąś zbeletryzowaną wiadomość o parotygodniowym pobycie na Mazowszu w r. 1841⁴³ i także nie wiemy, czy mu wierzyć. Pewne nadzieje wiążemy z nazwiskiem Michała Czackiego, występującego w listach Fritza w nimbie opiekuna i protektora. Do niego doczepimy chyba wiadomość o kondycjach. Czacki, oficer wojsk polskich z roku 1831, jest w latach powojennych marszałkiem szlachty wołyńskiej. Sądzić należy, że majątek jego także na Wołyniu powinien się znajdować. Materiały z literatury heraldycznej są dość wątpliwe, trudno osadzić dokładniej Czackiego. Jest to jednak z pewnością ta sama osobistość, o której pisze do Kraszewskiego Fritz: „Hrabia Michał Czacki w Świstelnikach z Galicji, jeden z zacnych mężów, którzy raczą wspierać mnie w dążnościach moich...“⁴⁴. List pochodzi z r. 1855 i umieszcza Czackiego w Galicji. Z korespondencji rodzinnej tego czasu dowiadujemy się, że w tym mniej więcej czasie, bo w rok później, Czacki przesiaduje we Lwowie⁴⁵. Wiadomość ta naprowadza nas na inne przypuszczenia. Czacki miał kontakty z „Dziennikiem Literackim“. Prawdopodobnie więc opieka dotyczyła pośrednictwa między czasopismami lwowskimi a Fritzem, mieszka-

³⁴ 16 listopada 1834 premiera. M. Rulikowski, o. c.

³⁵ 10 kwietnia 1835 premiera. Tamże.

³⁶ 1826, por. M. Rulikowski, o. c.

³⁷ Enc. Powsz. Orgelbranda, t. 28, 1868, s. 1051.

³⁸ l. c.

³⁹ M. Rulikowski, o. c. Przedmowa.

⁴⁰ O. c.

⁴¹ Gazeta Warszawska, 1854, nr 303, z dn. 5/17 listopada.

⁴² Wilkońska do Kraszewskiego. Kor., t. 22, k. 325. Ser. III.

⁴³ Bilder aus dem Polnischen Volksleben. Por. Bibliografia prac Fritza w aneksie, III poz. 71.

⁴⁴ Kor., t. 5, k. 592. Ser. III.

⁴⁵ Feliks Czacki do Michała Wiszniewskiego: „Jesteśmy już zupełnie rozdzieleni... Michał całą tę zimę we Lwowie przepędzał“, list z dn. 4 paźdz. 1857 Bibl. Ossolińskich, rkps. II 3093, k. 35, 36.

jącym wówczas we Wrocławiu⁴⁶. Nie jest jednak wykluczone, że znajomość ta sięgała także i okresu pobytu Fritza w Polsce.

Jeszcze raz wtrąćmy nazwisko Stefana Hubickiego, mieszkającego przez jakiś czas na wsi w Trzebieszawicach⁴⁷. Są to oczywiście tylko domysły, na razie nie poparte żadnymi dowodami.

Na pewniejszym gruncie stajemy w roku 1838. „Gazeta Krakowska“ w rubryce przyjezdnych podaje w dniach 11—13 marca przybycie Mikołaja Fritza⁴⁸. 10 kwietnia jakiś Fritz⁴⁹ wyjeżdża do Polski⁵⁰. Może to rekonesans niespokojnego podróżnika? Bo Fritz na pewno przyjedzie kiedyś do uczonego miasta, mówi nam o tym kilka źródeł⁵¹. O ile pierwsze sygnały nie są w stu procentach pewne, o tyle następny, trzeci, ma wartość dokumentu: w tej samej „Gazecie Krakowskiej“, w tej samej rubryce wydrukowano nonparelem 18 grudnia 1839 roku: „Jan Mikołaj Fritz z Polski“⁵².

Pokosztowawszy nauczycielskiego chleba zdobył Fritz parę doświadczeń: primo, że z belferki można żyć; secundo — lepiej wydawać rozkazy, niż je przyjmować, innymi słowy, zapragnął samodzielności. Władysław Nehring⁵³, a jeszcze przed nim Karol Estreicher⁵⁴ byli lepiej od nas poinformowani. Fritz postanowił założyć pensję dla młodzieży i zamiar ten urzeczywistnił. Kiedy? Gdzie? Jaką pensję? W Krakowie, ale kiedy i jaką, tego nie udało się stwierdzić. Dziennik krakowski tym razem okazał się nieżyczliwy.

Zdawać by się mogło, że Fritz teraz się ustakuje. I rzeczywiście. Uwiedzie go tym razem nie teatr, i nie senny urok miasta, ale Paulinka Kossowicz. Tak, Fritz się ożenił. „Na dniu“ 21 października 1840 roku w parafii kościoła Mariackiego sporządzono akt. Panna miała lat 23 i mieszkała przy ulicy Szpitalnej. Spokojny Kraków przechował akta kościelne, a z nimi metrykę ślubu⁵⁵.

Może to właśnie owej Paulince zawdzięczamy miłość Fritza do Polski. Trudno się zresztą nad tym zastanawiać. Jedno da się wywnioskować: żona i pensja obowiązują do stateczności albo przynajmniej o niej świadczą.

„Szkoła prywatna z pensjonatem cieszyła się dobrym powodzeniem i pobyt w Krakowie odpowiadał szczególnie naukowym usposobieniom“ — dopowiada Nehring-Estreicher jest bardziej niedyskretny. Zdradza tajemnicę, o której sam Fritz nigdy nic nie mówił: małżeństwo skończy się rozwodem.

Sprawa nie byłaby specjalnie warta wspomnienia, gdyby nie nowe komplikacje, kryjące — tym razem na pewno — jakąś tajemnicę. Przeszło pięć lat przepędzi Fritz, w Krakowie bakałarząc i doglądając wychowanków w swoim pensjonacie, kiedy

⁴⁶ O stosunkach Michała Czackiego z gronem literackim i dziennikarskim Lwowa wspomina m. in. Feliks Czacki w r. 1856: Michał Czacki pośredniczył między kuzynem Feliksem a redakcją *Dziennika Literackiego*; por. j. wyż. list z 2 kwietnia 1857.

⁴⁷ Hubicki do Kraszewskiego. *Kor.*, t. 7, Ser. III, Listy datowane w r. 1862 z Trzebieszawic, z których — nie wiadomo.

⁴⁸ Nr 58 z dn. 12 marca.

⁴⁹ Nr 82 z dn. 10 kwietnia.

⁵⁰ Bez podania imion (Fritz bardzo konsekwentnie używał zawsze obydwóch).

⁵¹ Oprócz Nehringa i wspomnianego korespondenta *Gazety Warszawskiej*, por. także notkę biograficzną podaną przez K. Estreichera w *Encykl. Powszech.* t. 9, 1869, s. 351, tudzież w *Wielkiej Encykl. Ilustrowanej Sikorskiego*, t. 23, 1899, s. 238.

⁵² Nr 292, z dn. 19 grudnia.

⁵³ O. c.

⁵⁴ O. c.

⁵⁵ „Jan Mikołaj dwojga imion Fritz, lat 31 oraz Paulina Kossowicz lat 23 zawarli związek małżeński 21 listopada 1840. Księgi Małżeństw, T. 10, s. 138. Urząd parafialny Archiprezb. Kościoła N. P. Maryi w Krakowie. To cenne dla biografy odkrycie zawdzięczam mgr Władysławowi Hordyńskiemu.

nadejście rok 1846, rok rewolucji. Cała aura spokoju, którą chciałoby się otoczyć „właściciela szkoły prywatnej“, pryska nieoczekiwanie. Jeszcze raz Fritz spakuje szybko manatki, pożegna swój instytut i tym razem opuści Polskę na zawsze. W dniu 1 marca stanie na dworcu górno-śląskiej kolei żelaznej, *am Schlesischen Bahnhof* — we Wrocławiu. Obie gazety miejscowe: „Schlesische Zeitung“⁵⁶ i „Breslauerka“⁵⁷ wśród „Angekommene Fremde“ notują pod tym dniem: *Hr. Lehrer Fritz aus Krakau*.

W tymże dniu, kiedy Lehrer Fritz zjechał do hotelu p. Burakowskiej „Pod Niebieskim Jeleniem“ inni — chyba bardzo zemocjonowani goście — stanęli „Pod Złotą Gęsią“: Hr. Wieszniewski(!), Hr. Bochenek, *Bankier, beide von Krakau*⁵⁸. W „Hotel de Saxe“ zatrzymał się pan Korytowski, notariusz z Krakowa⁵⁹. O panu Korytowskim wiemy tylko tyle, ile podała rubryka: że był notariuszem. Za to dwa pierwsze nazwiska nie są nam chyba obce. Zbieżność informacji może być przypadkowa, ale z uczciwości sprawozdawcy przypomnijmy parę szczegółów.

Rewolucja krakowska wybuchła w nocy z 16 na 17 lutego. 18 lutego stanął w Krakowie austriacki generał Collin. W dwa dni potem nastąpiły liczne aresztowania wskutek wykrycia spisków na Zwierzyńcu i na Kleparzu. 22 lutego wojsko Collina opuściło wraz z ojcami miasta Kraków, spiskowcy uwolnili aresztowanych, 23-go ogłoszono Rząd Narodowy Tyssowskiego, nazajutrz zaś Tyssowski proklamował dyktaturę. Wtedy to wystąpił z akcją profesor Michał Wiszniewski próbując odebrać Tyssowskiemu władzę. Nocą z 24 na 25 lutego odwiedził profesor dyktatora w domu pod Krzysztoforami, żądając rezygnacji. Tyssowski ustąpił pod terrorem. Ukontentowany się pozornym zwycięstwem Wiszniewski uznał sprawę za załatwioną, kiedy następnego dnia rano sterroryzowany dyktator odzyskał równowagę ducha i skazał Wiszniewskiego na karę śmierci. Działo się to w środę. Zawiadomiony o wszystkim profesor nie zastanawiał się dłużej i już 1 marca zawitał do Wrocławia wraz z zaufanym sprzymierzeńcem, Leonem Bochenkiem. Był to ten sam Bochenek, o którym J. Bieniarzówna⁶⁰ pisze, że w latach przedpowstaniowych podejrzany był przez władze o przemyt zakazanej literatury i uznany przez policję za czynnego agenta prasy rewolucyjnej.

Wróćmy jednak do Fritza. Wstrzemięźliwy z zasady w udzielaniu informacji o sprawach osobistych, pisze do Kraszewskiego: „od czasu niedobrowolnego wyjazdu mego z Krakowa, tj. od roku 1846...“⁶¹. Widocznie było to przeżycie nie błahe, skoro przetrwało w tej formie we wspomnieniach po 23 latach.

Nie mamy oczywiście żadnych konkretnych danych o konspiracyjnej działalności. Nie mogła ich zresztą przechować korespondencja, zawsze narażona na kontrolę. Sam fakt, że Fritz był obywatelem obcego państwa, może świadczyć za koniecznością wyjazdu, ale — powiedzmy sobie — nie wyjeżdża się tylko dlatego tak gwałtownie, zważywszy na takie chociażby okoliczności, jak szkoła. Nehring pisze, że Fritz opuścił „swój instytut“, co znaczy, że go nie zdążył zlikwidować. Rozporządzenie odnoszące się do obcokrajowców ukazało się istotnie, ale dopiero 26 marca, z dwutygodniowym terminem wyjazdu. Dlatego Fritz ubiegł decyzję dyrektora policji, trudno zgadnąć.

Dodajmy jeszcze jedną, luźną uwagę: w aktach prezydialnych lat wcześniejszych (marzec—kwiecień 1836) występuje nazwisko Jana Kossowicza, studenta, zamieszka-

⁵⁶ 1846, nr 52 z dn 3 marca, s. 446.

⁵⁷ 1846, nr 52 z dn. 3 marca.

⁵⁸ l. c.

⁵⁹ l. c.

⁶⁰ J. Bieniarzówna, Z dziejów liberalnego i konspiracyjnego Krakowa (1823—1848). Kraków 1948, s. 92. Biblioteka Krakowska nr 106.

⁶¹ Kor., t. 41, k. 507. Ser. III.

nego w konspiracyjną robotę Stowarzyszenia Ludu Polskiego⁶². W archiwum zachowała sięteczka akt zawierająca dane sprawy Zana i tegoż Kossowicza⁶³. Jaki to ma związek z żoną Fritza, nie zdołaliśmy dojść. Istnienie Paulinki nie upraszcza rozwiązania.

Oto garść faktów, z których można by wyciągnąć daleko idące wnioski. Najbardziej zastanawiają pozory wmieszania Fritza w spiszek Wiszniewskiego. Ale liczymy się z wszechwładną w takich domysłach rolą przypadku. Jeśli zatrzymujemy się przez chwilę nad zagadką wyjazdu Fritza, to chyba tylko dlatego, że jego późniejsze wrocławskie kontakty, jego „enuncjacje“ w korespondencjach do polskich dzienników wiążą się wyraźnie z ludźmi zaangażowanymi we wrogich rządowi obozach politycznych. Korespondent wrocławski chętnie korzysta z okazji, aby swoją sympatię dla tych ludzi okazać, aby utrwalić w oczach czytelnika ich opozycyjną działalność. Do tych ludzi należy Gotfryd Kinkel, historyk sztuki i poeta, skazany za wypadki 48 roku przez sąd wojenny dożywotnio na twierdzą⁶⁴, Christian Nees von Esenbeck⁶⁵, profesor usunięty przez katolicką reakcję z uniwersytetu, z przekonania socjalista, związany z kołami robotniczymi Wrocławia.

Kiedy jeszcze do tych spraw powrócimy, sylweta Fritza zarysuje się wyraźniej. Nie sugerujemy, że Fritz to rewolucjonista czystej krwi. Chcemy jedynie uwydatnić możliwie jasno tło i ludzi, wśród których się obracał, wskazać na pokrewieństwa ideologiczne manifestowane, być może, tylko w słowach.

Okres pobytu w Polsce uważamy za zamknięty. Wytoczyliśmy kilka punktów na mapie. Nie widzimy jeszcze dokładnie Fritza. Nie wiemy nic o nim samym, jest jeszcze cieniem poruszającym się na płótnie.

WROCLAW. POCZĄTEK KARIERY NAUCZYCIELSKIEJ

Kiedy Fritz zawiązał do hotelu „Pod Niebieskim Jeleniem“, Wrocław przeżywał swoją młodość polityczną. Od chwili objęcia rządów przez despotycznego w istocie, ale pozornie liberalnego Fryderyka Wilhelma IV zaczyna się kilkunastolenia era aktywności politycznej⁶⁶. Złagodzenie cenzury ukaże miastu nieznane dotychczas perspektywy, Wrocław rozgada się w dziennikach, w kawiarniach, na ulicy. Rozgada się niebezpiecznie. Dwie śląskie gazety po raz pierwszy odważą się na artykuły polityczne: pozwolono na delikatną krytykę posunięć rządu. Drobne w rzeczywistości ustępstwo (wobec wyostrzonej uwagi cenzorów) rozwinię w mieście nietknięte talenty. Pomnożą się tytuły czasopism, ludzie potulnie piszący zostaną zepchnięci na tyły. Narodzi się „Schlesische Chronik“ prowadzona energiczną wolą Maurycego Elsnera, nauczyciela ze szkoły Marii Magdaleny. Do Wrocławia przeniosą w r. 1842 redakcję „Tygodnika Literackiego“⁶⁷ Julia i Antoni Wojkowsy, ścigani przez pseudomoralną socjetę Poznania, szukając dla postępowego pisma swobodniejszego oddechu. Policja wrocławska nie pozwoli im cieszyć się zbyt długo wolnością.

Rygorystyczne zarządzenia bardzo katolickiego ministra Eichhorna (1843) nie postawią tamy, chociaż zacnie działać *Oberzensurgericht*. A Wrocław jest troskliwie chroniony przed „złym“ wpływem. Kiedy pod presją przycichnie prasa miejscowa, zjawi się w ręku czytelnika inna „zła prasa“ — „Sächsische Vaterlandsblätter“. Rosna

⁶² J. Bieniarzówna, o. c., s. 69.

⁶³ J. Bieniarzówna, o. c., s. 33.

⁶⁴ Brockhaus Konversations-Lexikon, 4. Aufl., t. 10. Leipzig 1898, s. 349.

⁶⁵ L. Müller, Die Breslauer Politische Presse von 1742—1861. Breslau 1908, s. 424.

⁶⁶ Dane o przedrewolucyjnym okresie Wrocławia czerpałam z książki Juliusza Steina, Geschichte der Stadt Breslau im neunzehnten Jahrhundert. Breslau 1884.

⁶⁷ T. Mikulski, Spotkania wrocławskie. Wrocław 1950, s. 129—146. Szkice o Julii Wojkowskiej.

żądania poddanych, i są — mimo oporów — realizowane. W wyborach burmistrza przechodzi popularny radca z Królewca, Pinder.

Przejażdżki statkiem — *Schiffahrtfeste* — stają się okazją do manifestacji. Na oczach cenzora i policji wyrastają liderzy — Elsner, Stein, murarz Tschocke „obronca trzeciego stanu“, obok nich stanie wkrótce czerwony hrabia, Edward Reichenbach. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Hoffmann von Fallersleben utraci katedrę za „Pieśni niepolityczne“, profesor Haase za zredagowanie adresu hołdowniczego, żądającego wolności nauki, otrzyma naganą. Ale raz puszczona w ruch maszyna zaczyna działać. 9 lipca 1844 roku utworzono pierwsze stowarzyszenie robotników i czeladników, poparte udziałem postępowego mieszczaństwa, urzędników, literatów. Demokratyczny Wrocław szuka symbolu dla nowych bohaterów: na srebrnym pucharze ofiarowanym Tschockemu pojawi się obraz wolności w czapce frygijskiej. Coraz donioślej żąda się jawności obrad sejmu prowincji.

Nędzę wrocławskiego proletariatu rozślawi w swych „Kazamatach“ Wilhelm Wolff, najwierniejszy towarzysz Karola Marksa. Jeleniogórski nauczyciel — Czerwony Wander patrząc na pamiątkowy medal z postacią Germanii zada na publicznym zebraniu pytanie niemile dla niektórych uszu: Warum sie nicht in fortschreitender Stellung befinde, warum sie ein trübes Gesicht mache und den Mund geschlossen halte? ⁶⁸.

Kiedy Wolna Rzeczpospolita Krakowska dożywała swoich dni, Wrocław komentował namiętnie wydarzenia krakowskie. Obie gazety miejscowe pełne są wiadomości najróżniejszego gatunku: poważnych, dokumentalnych i relacji naocznych świadków oraz plotek. Obrotni księgarze zapełnią witryny planami, mapami Krakowa. Niemiec lubi poznać wszystko gruntownie. Kawiarniani politycy rozwijają talenty strategiczne. Tak wygląda nawierzchnia życia. Ale zainteresowanie nie jest tylko naskórkowe. Wrocław od dawna promieniuje na Kraków. Tym traktem przechodzą wpływy, kontakty konspiracyjne już od lat kilkunastu (1827). Z Wrocławia przyjeżdżają do Krakowa członkowie burszszafatów, wówczas jeszcze postępowych, pod ich kierunkiem powstaje w Krakowie pierwszy związek studencki. Agaton Giller podaje nazwiska ⁶⁹. August Semrau, wrocławski republikanin „mit sozialem Anflüge“, otrzyma notatkę w kartotece policji: „Auch interessierte er sich sehr für die Krakauer Revolution“ ⁷⁰.

Nie brak Polaków na wszechnicy. Towarzystwo Literacko-Słowiańskie założone w roku 1836 ⁷¹ gromadzi studentów polskich pod opieką Czecha, Jana Ewangelisty Purkinie, profesora fizjologii. Niekompletne akta nie zachowały całości spraw Towarzystwa, nie zapisały wszystkich członków. Kilku podamy: Florian Ceynowa, Kaszub-separatysta, Antoni Bronikowski, August Mosbach, godny specjalnej monografii historyk i literat, Stanisław i Zygmunt Węclewscy, Józef Przyborowski, Jan Wolfram, Piotr Dahlmann, Norbert Bretkrajcz, Anastazy Cywiński, Ewaryst Estkowski, Ignacy Łyskowski. Przeszedł przez Towarzystwo także Ryszard Berwiński. Towarzystwo walczy stale z podejrzliwością policji. Kilkakroć upada i konstytuuje się na nowo. W chwili przyjazdu Fritza wyszło z niedawnego kryzysu po szykanach prezydenta policji Heinkego ⁷², wyprowadzone na spokojniejsze wody przez doświadczonego kura-

⁶⁸ Cytuję za W. Klawitterem, *Geschichte der Zensur in Schlesien*. Breslau 1934.

⁶⁹ W r. 1827 z Wrocławia do Krakowa przybywa senior burszów Libuda, starszy bursz Kurowski, z Berlina Antoni Zygmunt Helcel i Józef Kremer, Mieczysław Weryha Darowski (*Wieniec pamiątkowy*, Rapperswil 1881. Nakł. Muzeum Narodowego).

⁷⁰ L. Müller, o. c., s. 425.

⁷¹ T. Mikulski, *Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu*. Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk, t. 2. Dzieje i Kultura. Wrocław 1948, s. 707–743.

⁷² T. Mikulski, o. c.

tora. Nie wglądamy w dzieje stowarzyszenia, łączymy je w tej chwili z okresem przedmarcowym, wskazujemy na środowisko.

Śląsk ma za sobą powstanie tkaczy bielawskich, przygląda się teraz rewolcie krakowskiej, a niezadługo śledzić będzie wypadki galicyjskie. Wewnątrz narastają przesłanki roku 1848, Wrocław pertraktuje z Fryderykiem Wilhelmem IV, który prędko straci serce do zbyt demokratycznego miasta; nie zechce ono zrozumieć głoślośnych deklaracji królewskich.

Vormärzliche Zeit zaznaczy się w polskich dziejach Wrocławia jednym pamiętnym wydarzeniem: dekretem z 15 stycznia 1841 roku powołana zostaje do życia katedra literatur słowiańskich⁷³. Ten to gest czy może kaprys królewski otworzył nowy okres w dziejach polonistyki.

Wróćmy do realiów: przyjazdu z Krakowa. Odwołamy się znowu do Niebieskiego Jelenia. Jedna z wielu oberży tamtego czasu nie zasłużyłaby na uwagę, gdyby nie uwiecznił jej Juliusz Stein pisząc historię rewolucyjnego Wrocławia⁷⁴. Dla nas ważny jest i ten szczegół, że właściciel hotelu nazywał się Dominik Burakowski. Otworzył swoje przedsiębiorstwo u schyłku 1839 roku, dając odpowiedni anons do *Gazety Warszawskiej*:

„Rzeczona oberża urządzona jest, ile możności, najwygodniej. Co się tyczy jedzenia, napojów, win we wszelkich gatunkach, posługi, wszelkich wygód i cen, staraniem będzie usilnem niżej podpisanego zupełnie zadowolić szanownych gości. Obiady *à la carte* i *table d'hôte*“⁷⁵.

Oczywiście nie z tych względów przypomniał sobie o Niebieskim Jeleniu Juliusz Stein. Dominik Burakowski może nie spodziewał się tego zaszczytu, nie doczekał go zresztą, skonałszy „am Schlagfluss“ w przeddzień przyjazdu Fritza⁷⁶. Oberżę zareklamowała nazajutrz po pogrzebie Burakowska *Witwe*, polecając się pamięci przyjezdnych.

Hotel mieścił się przy ulicy Oławskiej 7. Darmo szukać dziś starożytnego budynku. Zmiotła go z powierzchni gorączka rozbudowy w wieku dwudziestym, nieznaną architekt wznosił współczesny szklany dom, rozpraszając urok starego miasta. W aktach miejskich przetrwała nazwa dzielnicy *Zum Blauen Hirsch* zamkniętej w kwartale ulic Oławskiej, Pokutniczej, Ofiar Oświęcimskich i Szewskiej.

Był to jeden z najbardziej wziętych hoteli. Wielka sala służyła przejezdnym teatrom. Kiedy nadszedł rok 1848—1849, bywała miejscem zebrań. I tu, w czasie kwietnia i maja 49 roku, w tej sali i przed hotelem rozegrały się główne sceny batalii ulicznych. 17 kwietnia, kiedy rozszoszczony i wygłodniały tłum rzucił się na co bogatsze sklepy ulicy Świdnickiej, zdemolowano „*Sächsische Handlung*“ na rogu Rynku i Oławskiej, z dachu „Niebieskiego Jelenia“ padły w ulicę strzały manifestantów. W parę tygodni później, 7 maja przed hotelem wyrosła barykada, a sam hotel zamienił się w pozycję. Zdobyło ją szturmem wojsko, wygarniając z wnętrza domu 16 osób, podejrzanych o udział w zamieszkach.

Pozwoliliśmy sobie na dygresję, aby oświetlić punkty biografii pełnej luk. Nie zamierzamy sugerować związków, których na razie nie dało się wykryć. Zauważamy tylko, że w momentach najbardziej ciekawych życiorys ten przecieka przez palce.

⁷³ Władysław Nehring. *Slavische Philologie, Festschrift zur Feier des hundertjährigen Bestehens der Universität Breslau*, t. 2, 1911, s. 418.

⁷⁴ J. Stein, o. c.

⁷⁵ Z dn. 25 lipca 1840. Cytuję za „*Szperaczem z Wrocławia*“. *Słowo Polskie*, VII, 1952, nr 149, 1949 z dn. 22/23 czerwca.

⁷⁶ *Schlesische Zeitung*, 1846, z dn. 1 marca, rubryka ogłoszeń.

Nie znamy bliżej historii „Niebieskiego Jelenia“, nie wiemy, dlaczego tu właśnie odpoczął po przyjeździe Fritz. Wiele trzeba złożyć na karb przypadku, ale nie można zapominać o dość charakterystycznej zbieżności faktów.

Jeszcze w tym samym, 46 roku, Fritz zamieszkał w nowoczesnej, luksusowej dzielnicy bogaczy wrocławskich, na tzw. Przedmieściu Świdnickim — *Neue Schweidnitzer Strasse 3c* (dzisiaj ulica Fredry) na 3 piętrze⁷⁷. I ten dom nie dotrwał, zniszczyła go miniona wojna. Tu zabawił dłużej, bo przeszło dwa lata. Ciekawe, czy zauważył, jak pewnego dnia w roku 1848 w sąsiedniej kamienicy zainstaluje się na krótki czas chmurny Juliusz Słowacki⁷⁸.

Przybyło Fritzowi pewności. Książka adresowa podaje wyraźnie zawód lokatora domu 3c: „Professor der französischen und polnischen Sprache“⁷⁹. Profesor to nie tytuł naukowy, tak jak, chyba niesłusznie, uchodzi Fritz w oczach Kraszewskiego i Wilkońskiej za doktora. To tylko uprzejmość. Upewnia nas zresztą sam profesor: „Zu dieser Würde promovirt der polnische Bauer jedweden Ausländer, der nicht seines gleichen ist und seiner Ansicht immer ein Njemjetz (Deutscher) sein muss“⁸⁰.

W roku 1848 obejmie Fritz za skromnym wynagrodzeniem obowiązki prywatnego nauczyciela w szkole św. Elżbiety⁸¹, ucząc języka polskiego. Jest to wyłom w obyczajach zakładu, od niepamiętnych czasów język polski można było usłyszeć tam chyba tylko w ustach uczniów, na przerwie między lekcjami.

W połowie roku następnego, 5 lipca ukazało się w „Dzienniku Polskim“ w Poznaniu ogłoszenie zawiadamiające o pensji polskiej we Wrocławiu przy *Gartenstrasse 32a*⁸² (dziś: Świerczewskiego). Sprawdzamy w książce adresowej i odnajdujemy starego znajomego: J. N. Fritza pod tym samym adresem. To samo źródło wskazuje na właściciela domu, inspektora budowlanego J. Schulze. Czy to nazwisko jest nam potrzebne do szczęścia? Pan Schulze ma córkę, niemłodą już pannę. Augustę, może jedynaczkę, Schulze człowiek niebiedny, kamienica — w bogatym centrum. Fritz się przyżeni do rodziny Schulze. Publikacja *Hofkirche* podaje w rubryce słów: „2 IV 1850 Sprachlehrer Fritz mit Fräulein Auguste Schulze“⁸³. Dodajmy — panną lat 40.

Jesienią 1848 roku powstaje pierwsza książka. Dwuletnie doświadczenia z lekcji prywatnych wykazały konieczność zracjonalizowania warsztatu dydaktycznego. Zwłaszcza teraz, gdy nauka miała odbywać się w szkole przy zwiększonej liczbie uczniów, nie można było zbyt wydajnie prowadzić wykładu opartego na dyktowaniu z notatek i szczupłego, pewnie z Polski przywiezionego materiału. Niezadowolenie z podręczników istniejących, nie dostosowanych do nowych potrzeb, każe szukać drogi własnej.

Były wychowanek szkoły realnej ma zrozumienie potrzeb praktycznych życia. Uczeń powinien mówić po polsku, a nie tylko czytać, czy w najlepszym wypadku pisać. Mówić, to znaczy poznać język żywy. Znając trudności, jakimi najeżony jest

⁷⁷ M. F. Vogt, Adressbuch der Stadt Breslau. 1847, s. 46.

⁷⁸ Zamieszkał Słowacki w kamienicy pod nr 3a; por. T. Mikulski, Spotkania wrocławskie, s. 197.

⁷⁹ F. Behrend, Wohnungs-Anzeiger... Breslau 1848, s. 37.

⁸⁰ J. M. Fritz, Die Bilder aus dem polnischen Volksleben.

⁸¹ K. R. Fickert, Zu der öffentlichen Prüfung aller Klassen des Elisabethanischen Gymnasiums, Breslau 1849, s. 16.

⁸² Poznań 1849, nr 23 z 5 VII, s. 92. Wiadomość tę przekazał mi uprzejmie dr A. Rombowski.

⁸³ Wiadomość tę zawdzięczam uprzejmości dra A. Rombowskiego. Pod datą 2 kwietnia zdisano: „Sprachlehrer mit Fräulein Auguste Schulze, Kirchliches Wochenblatt für die evangelischen Gemeinden Breslau, 1850, nr 19, s. 2 ntb.

dla Niemca język słowiański, a szczególnie polski, szuka metody możliwie najprostszej, najszybciej prowadzącej do celu.

Układ książki dostosowuje do schematu najłatwiej dla Niemca zrozumiałego, obiegując za punkt wyjścia fonetykę, na której potknąć się musi uczeń niemiecki. Wykorzystuje doświadczenie Jakuba Grimma⁸⁴ z gramatyki serbskiej, starając się o wyrobienie w uczniu jasnych pojęć o zawiłej koniugacji, zwłaszcza trybów czasownikowych. W zakresie wyjaśnienia składni trzyma się metod wypróbowanych przez Karola Ferdynanda Beckera⁸⁵. Sięgnął po dobre przykłady, opierając się na najnowszych osiągnięciach językoznawstwa niemieckiego, i to nie byle jakich uczonych.

Ortografię polską otacza baczną opieką. Pedanteria pedagoga zaznacza się wyraźnie w zdaniu żywo przypominającym utarczki dzisiejsze o zdrową zasadę pisania:

„Die polnische Schrift ist in Folge der vielen Zeichen über den Buchstaben an und für sich schon eine verwickelte und schwerfällige; sie wird es aber noch im erhöhten Grade durch die Willkürlichkeit vieler neueren Autoren, welche die massgebend sein sollende, aber ganz falsche Regel: schreibe, wie Du sprichst, als Grundlage ihrer Schreibart angenommen und die Verwirrung dadurch jedenfalls grösser gemacht haben“⁸⁶.

W ten sposób bronił Fritz straconej pozycji występując przeciw panującej modzie mieszanania e z é oraz zastępowania y przez i.

O dużym wysiłku autora i poczuciu odpowiedzialności świadczą przygotowania wstępne. Fritz poszukał Karola Libelta, dra Vogla⁸⁷, dyrektora szkoły realnej w Lipsku (tzw. *Bürgerschule*), znawcy ostatnich w tym czasie zaleceń dydaktycznych, dra Magra⁸⁸ z Eisenach, również znakomitego pedagoga. Opinia Libelta, wyrażona w przedmowie, brzmi pochlebnie: „neue und überaus einfache Methode“. Książkę wydał Jan Urban Kern, frankfurczyk, może kolega z ławki szkolnej, uczeń Korna, księgarz i wydawca wrocławski⁸⁹.

Czy podręcznik Fritza był, mimo tak dobrych opinii i porad osób znakomitych, książką fachową? Współcześni z Wrocławia byli zapewne innego zdania. Podręcznikiem najbardziej popularnym w szkołach tutejszych była Gramatyka Poplińskiego, a za nią podręcznik Karola Kampmanna „Elementarwerk der polnischen Sprache“⁹⁰. Sława Poplińskiego była zasłużona. Kampmann, filolog klasyczny i doktor filozofii, miał niewątpliwie przewagę nad Fritzem, nauczycielem amatorem.

⁸⁴ Jakub Grimm (1785–1863), przedmowa do Gramatyki serbskiej Wuka Stefanowicza, 1824.

⁸⁵ Karol Ferdynand Becker, najznakomitszy językoznawca niemiecki przed Grimmem 1775–1849, autor wielu prac o gramatyce niemieckiej, m. i. *Die Schulgrammatik der deutschen Sprache*.

⁸⁶ *Elementarbuch*, II Cursus 1858, przedmowa, s. V–VI.

⁸⁷ Karol Vogel (1795–1862), znany pedagog, dyrektor szkoły, wydawał periodyk dydaktyczny *Die höhere Bürgerschule*, autor wielu rozpraw z zakresu pedagogiki.

⁸⁸ Karol Mager (1810–1853), pedagog i pisarz, dyrektor szkoły realnej w Eisenach, poświęcił się studiom nad szkolnictwem realnym. Odbył podróż wraz z Aleksandrem Humboldem do Moskwy i Petersburga, był we Francji. Od 1840 wydawał *Pädagogische Revue*. W 1846 r. opublikował studium metodyczne, *Die genetische Methode des Unterrichts in fremden Sprachen*.

⁸⁹ Jan Urban Kern księgarz i wydawca wrocławski, uczeń Bogumiła Korna, „krajan“ Fritza, ur. w 1811 we Frankfurcie n. M., zmarł we Wrocławiu w r. 1868. Ceniony w środowisku wrocławskim ze względu na talenty zawodowe i kulturę osobistą. Sumptem Kerna wydane zostały wszystkie prawie książki Fritza. Kern ma na swoim rachunku różne pozycje słowiańskie, jak np. *Böhmische Rosen*, *Tschechische Volkslieder*, 1851, Anatol Demidoff, *Reise im südlichen Russland* und der Krim w przekładzie J. F. Neigebaura, 1853.

⁹⁰ *Elementarwerk der polnischen Sprache für den Schulunterricht*. Breslau 1856, 1857.

Na poparcie Fritza przytoczmy jedno świadectwo: już w roku następnym (1849) pisze przedmowę do części drugiej⁹¹, w latach 1850—52 bije Kern 2 wydanie obu części⁹², wydanie 3 przypada w 1857 r., czwarte — 1862. Pierwsze dwa wydania rozeszły się w ciągu paru lat, w ilości trzech tysięcy egzemplarzy⁹³.

Mając w kieszeni taką legitymację zabrał się Fritz żywo do oświaty i propagandy. Na Nowy Rok 1849 otwiera sobie drzwi do gimnazjum królewskiego św. Macieja⁹⁴. Jest to dopiero próba, która od Wielkanocy zamieni się w bardziej planowe nauczanie. Tak jak w szkole Elżbiety, jest tu pierwszym nauczycielem polskiego. Od Wielkanocy zaczyna lekcje w trzeciej szkole: św. Ducha, zakładzie wzorowanym na *Musterschule* z Frankfurtu. I tu także przypada mu rola inicjatora. Coraz bardziej rozszerza się teren pracy. Od października 1849 przybywa jeszcze jedna pozycja, gimnazjum miejskie Marii Magdaleny. Program szkoły podaje:

„Im Winterhalbjahre erteilte Herr Fritz einigen Schülern der mittleren Klassen gegen ein sehr mässiges Honorar Privatunterricht im Polnischen, und erzielte auch in dieser Anstalt ganz anerkennenswerte Erfolge“⁹⁵.

Nie poprzestał Fritz na tych sukcesach. Uzyskany dzięki osobistej energii wstęp do szkół nie gwarantował trwałego w nich miejsca. Poszukał Fritz pewniejszych środków. Poświęcił wiele sił, papieru, i atramentu, wciągnie w akcję wiele osobistości urzędowych. Historia tej interwencji to duży rozdział historii języka polskiego w szkołach wrocławskich XIX wieku. Zanim jednak przejdziemy do tej sprawy, pomówmy o innym produkcie pracy nauczycielskiej Fritza, o jego Wypisach z pisa-rzów polskich.

„Przekonawszy się, że u młodzieży szkolnej naszej wiadomości dotyczące się Polski, jej dzieje, obchody i zwyczaje narodowe, w ogólności nader są mierne, i że skutkiem grubej tej często niewiadomości tyle po Niemczech spotykamy przesądu względem teje Polski, starałem się, o ile można, wybrać z materiału... to, co ma jakąś styczność z tymże krajem.

Zdawało mi się, że wyborem takim po części przynajmniej sprostuję błędne mniemania, nad którymi mocno ubolewam. ... Pochlebiam sobie, że czytelnik znajdzie niejedną ustęp, którym potrafi wzbudzić zajęcie się krajem i jego ludem tak mało jeszcze znanymi między Niemcami. Miałbym się rzeczywiście za szczęśliwego, gdyby ta dążność przynajmniej uzyskała dla mego dziełka te względy, które pragnę dla niego“⁹⁶.

Napisał to Fritz po wypuszczeniu w świat swoich Wypisów, w roku 1860⁹⁷. I tym razem podzielił się wrażeniami z Kraszewskim. Wydaje się, że słusznie zauważył potrzebę wydania książki, która by była nie tylko podręcznikiem, z którego wyciekło wszelkie życie z istnieniem języka związane. Bo język to nie tylko reguła gramatyczna. Na rynku wrocławskim kursowały wprawdzie dobre „Wzory prozy“ Jana Rymarkiewicza, ale — jak zauważył Fritz — trzytomowa książka była na kieszenie rodzicielskie za kosztowna.

Spostrzeżeń Fritza nikt nie kwestionuje. Istniejące podręczniki były bardzo archaicznie pomyślane. Stara metoda odrywała język od gruntu, ucząc reguł gra-

⁹¹ Por. bibliografia I, poz. 1.

⁹² Ibidem, I, poz. 1.

⁹³ Korespondencja z Wrocławia Kronika Wiad. Kraj. i Zagr., 1856, nr 1.

⁹⁴ Jahresbericht des Kgl. Matthiasgymnasiums. Breslau 1849, s. 37.

⁹⁵ K. Schönborn, Zur öffentlichen Prüfung der Schüler des ... Gymnasiums zu M. Magdalena, Breslau 1850, s. 41.

⁹⁶ Fritz do Kraszewskiego. Kor. t. 41, k. 606, Ser. III.

⁹⁷ Książka antydatowana: 1861., por. bibliografia w aneksie, I poz. 3.

matycznych na materiale klasycznym. Wyizolowany, zamknięty pod szkiem język nie mówił nic o środowisku, o kraju, w którym żył, stawał się nudny. Żywoty Mucjuszów i starożytnie cnoty stanowiły treść lektur. Język polski w tematyce antycznej wyglądał nienaturalnie, nie poszerzał wiadomości.

„Wypisy z pisarzy polskich“ dawały uczniowi możliwość zaznajomienia się z historią, obyczajami kraju, ukazywały odrębność świata słowiańskiego, jego wielkość historyczną. Nie boi się Fritz dotknąć zagadnienia niemieckiego w życiorysach takich wielkości, jak Chrobry, Łokietek, czy Jagiello; opowiada się wyraźnie po stronie polskiej.

Oparł się na twórczości współczesnej, wprowadzając szereg nazwisk Niemcom nie znanych: Zofii Węgierskiej, Gregorowicza, Tańskiej, Felińskiej, Kaczkowskiego, Anczyca i innych. Ze starszych przywołał Albertrandiego, Naruszewicza, Bielskiego, Niemcewicza, dokumentując w ten sposób znajomość polskich klasyków. Były to więc bez wątplenia dobre „wzory prozy“. Nuży nas nieco zbyt obszernie cytowany Julian Bartoszewicz, a także słodko-ckliwa pedagogika Fritzowa; nie uniknął sztampy moralizatorskiej (szkic o Janie z Kent), ale — na szczęście — zdarza mu się to rzadko.

Korekcie autorskiej trzeba coś niecoś zarzucić, błędy takie, jak „schlachta“, nieodróżnianie l od ł, można było usunąć. Wina to słabych oczu i zbyt delikatnie rysowanej czcionki.

Ale nie bądźmy zbyt surowi. Autor przeżył wydarzenie entuzjastycznie. Zaraz też przekazał Kraszewskiemu jeden egzemplarz, prosząc o zareklamowanie w dziennikach⁹⁸. Spotkało go trochę zawodów z tej racji. Sam Kraszewski spisał się uczciwie, poświęcił bowiem Fritzowi i jego „Wypisom“ sporo miejsca w „Gazecie Codziennej“.

„Mając na celu młodzież niemiecką, szczególnie, niezupełnie oswojoną z dziejami i przeszłością Polski, prof. Fritz zebrał w tej książeczce taniej i podręcznej wszystko, co mogło bliżej zapoznać z narodowością naszą, wybierając stronę jej piękną, a najmniej, podobno, dla cudzoziemców widoczną. Myśl ta jest jasna w wypisach, mających zaletę dobrego wyboru pod względem języka i wielkiej przedmiotów różnorodności“⁹⁹.

Pochwali je, ale po śmierci Fritza, Władysław Nehring:

„Wzory tu umieszczone wzięte są z wyborów należących do najlepszych, jak z Poplińskiego i J. Rymarkiewicza“¹⁰⁰.

W roku 1849 spotka Fritza zaszczytne wyróżnienie, za które nieraz gorzko będzie płacił. Otrzyma lektorat języka polskiego na uniwersytecie wrocławskim, przy katedrze slawistyki. Obejmie stanowisko w trudnym momencie, kiedy katedra stoi pustka po wyjeździe pierwszego, lecz niezbyt zapalonego do swej pracy profesora, Czecha Ładysława Czelakowskiego, który nie lubiąc ani miasta, ani słuchaczy, ciągnąc do twórczości poetyckiej, porzuci Wrocław. Ale przed wyjazdem powie, że nie dla niego to miejsce, na którym powinien się znaleźć Polak. Wskaże zresztą kandydata, Wojciecha Cybulskiego. Ale nie prędko docent berlińskiego uniwersytetu uzyska godność profesora.

Tymczasem władze uniwersyteckie, niechętnie projektom Czelakowskiego¹⁰¹, bo niechętnie slawistyce, zechcą przyoszczędzić na tej katedrze pieniądze i dla oszczę-

⁹⁸ Kor., t. 47, k. 606, Ser. III.

⁹⁹ Listy redaktora z podróży Gaz. Codz. 1860, nr 300.

¹⁰⁰ Nekrolog: Tyg. Illustr. 1870, nr 118.

¹⁰¹ W. Nehring, Festschrift, s. 419.

dności poszukają lektora, uważając takie wyjście za najwłaściwsze. Lektor ma zastąpić profesora. I w tę to lukę wpada Fritz. Bez odpowiedniej wiedzy, nie może spełnić zadań nie tylko profesorskich, ale nawet i swoich własnych — lektora. Słuchacze slawistyki to przeważnie Polacy. „Gazeta Warszawska“ wykorzysta ten moment, aby boleśnie wychłostać Fritza za wygórowane ambicje. Wyśmieje jego nieuctwo. Fritz, który podobno wykładał historię literatur słowiańskich, „zaniechać ich był zniewolon“¹⁰². Uprzejmie, ale jednoznacznie wypowiadają się studenci-Słazacy, narzekając na mały pożytek z wykładów lektora, chociaż „usiłowania jego są znakomite“¹⁰³.

Był to istotnie za wysoki próg na nogi Fritza, przynajmniej na początek. Bo po siedmiu latach, kiedy się i poduczy, i ustali na właściwszym stanowisku, chroniony także prawdopodobnie autorytetem Wojciecha Cybulskiego, zaczął się sypać pochwały z Polski, a ta sama „Gazeta Warszawska“ w osobie Janusza Ferdynanda Nowakowskiego uderzy prawie w ekskuzy: już Fritz umie dobrze po polsku:

„Żegnam was, bo mi pilniej powiedzieć — pisze w „Gazecie Warszawskiej“ — o tym, co polskiego znalazłem w Wrocławiu. I tak: popełniłbym wielki błąd, gdybym nie wspomniał o Polakach, świetnie reprezentujących naszą narodowość na zgermanizowanej do połowy polskiej prowincji. Do takich zaliczam znanych: p. Cybulskiego, profesora literatury narzeczy słowiańskich w Uniwersytecie Wrocławskim, p. Fritza, lektora języka polskiego tamże, który uczy po polsku Słazaków“¹⁰⁴.

Chyba to istotna była zasługa lektora: uczyć Niemców czy zniemczonych Słazaków, uczyć ich o Polsce. Wątpliwy udział w pracach slawistyki tłumaczy się jasno podanymi względami. Zostanie Fritz z pewnością jedną z trzech osób tworzących zespół pedagogiczny, ale będzie w tym więcej zasług polonofila niż dydaktyka-specjalisty. Tak też potraktuje tę rolę następcą Cybulskiego, Władysław Nehring. W księdze jubileuszowej podaje jego kadencję dziesięcioletnią: 1849—1859¹⁰⁵, mimo że lektorem pozostał Fritz aż do śmierci. Widocznie po tej dacie zajęcia jego skurczyły się do szkolnego wykładu gramatyki i lektur ze Słazakami lub Niemcami.

Nie zwiążemy Fritza z Towarzystwem Literacko-Słowiańskim. Nie brał najprawdopodobniej udziału w jego pracach i — z nieznanych powodów — trzymał się z dala od niego. Niech nas to zresztą nie dziwi: jako gość mógł Fritz pojawiać się na zebraniach młodych uczonych, ale żadnej bardziej aktywnej roli odegrać nie mógł.

Tytuł lektora był dla Fritza na pewno bardzo zaszczytny, także w jego mniemaniu. Znany był we Wrocławiu i pismach polskich, z którymi współpracował. Związek z uniwersytetem nie możemy przekreślać, bo nie komu innemu, jak właśnie Fritzowi przypadło w udziale nawracać zniemczonych, jednać przyjaciół wśród własnych rodaków. A te zadania wypełnił jak najdokładniej, — powiedzmy stylem studentów ze „Znicza“ — wypełnił je najzaszczytniej.

¹⁰² Gaz. Warsz., 1854, nr 337.

¹⁰³ „... przyłączyli się mianowicie dlatego, że z wykładów lektora polskiego nie mogą tak korzystać, jakby sobie tego życzyli. Zresztą przyznać trzeba, że usiłowania lektora są bardzo znakomite, albowiem ofiarował się na bieżące półrocze z wykładem nie tylko gramatyki języka polskiego, ale i rosyjskiego, i nawet gramatyki porównawczej wszystkich języków słowiańskich“. Znicz, 1851, t. I, s. 86. Wiadomość przekazał mi uprzejmie prof. T. Mikulski.

¹⁰⁴ Gaz. Warsz. 1861, nr 218.

¹⁰⁵ „Seine Tätigkeit war beschränkt: in den Privatvorlesungen über die polnische Sprache hatte er 3—7 in den Übungen, in den publicis 3—10 Hörer“. W. Nehring, Festschrift, s. 425.

WALKA O JEZYK POLSKI W SZKOŁACH WROCŁAWSKICH

W „Schlesische Zeitung“ 15 I 1849 opublikował Fritz zwarty artykułik petitowy w rubryce „Wissenschaft, Kunst und Literatur“. Już w przedmowie do wydania pierwszego „Elementarbuch der polnischen Sprache“ pisał, skarżąc się na trudności znalezienia odpowiedniego materiału do opracowania swojego podręcznika:

„Da die Literatur an Werken, welche sich mit dem Gegenstande (mowa o języku polskim, przyp. mój, WR) beschäftigen, den ich behandelt habe, noch sehr arm ist, so glaubte ich mich um so mehr dazu verpflichtet mein Scherflein beizutragen, um diese Lücke auszufüllen, als vielleicht die Zeit nicht mehr fern ist, wo man einem so grossen Völkerstamme die nöthige Aufmerksamkeit schenken und seine Sprache des Studiums wert halten dürfte“¹⁰⁶.

Tak przejawił swoje słowianofilstwo po raz pierwszy. Tym razem, mając na uwadze szerszy krąg czytelników gazety, sformułował *credo* obszerniej i dobitniej. Wypunktujmy momenty zasadnicze.

1. Kultura europejska wykazuje wyraźną przewagę elementu romańskiego i germańskiego, ze szkodą dla trzeciego, słowiańskiego. Nakazem chwili obecnej jest stworzenie warunków rozwoju narodom słowiańskim; udział ich, acz przytłumiony, nie da się absolutnie pominąć. O pozytywnym wkładzie przekonywają porównawcze studia językowe i obfity dorobek literatur słowiańskich.

Język polski, dość odległy od słowiańskich krewniaków i dlatego nie typowy, nie reprezentatywny, zasługuje jednak na baczną uwagę, ponieważ

„(Sie) ist so ausgebildet, so reich in ihrer Literatur, besonders der älteren, dass der Vorteil demnach auf ihre Seite neigt, und die vorkommenden Abweichungen vielfach überwiegt“.

Ignorancja narodów zachodnio-europejskich stała się źródłem wielu tradycyjnych nieporozumień, zwłaszcza między Polską a Niemcami. Poznanie języka jest obowiązkiem Niemców. Język nie dzieli, ale — z blizna. Czas zasypać przepaść między sąsiadami.

Poza argumentami tak wysokiego lotu stoją inne, nie mniej istotne: stosunki handlowe z prowincjami — jak Wielkopolska — polskimi, czy Galicją i Królestwem.

2. Śląsk, naturalny pomost zbliżenia, zamieszkały jest przez ludność mieszaną. Podział na wieś polską i miasta niemieckie jest wyraźny i — niewłaściwy. Język polski nie jest w tej prowincji językiem martwym. Potwierdza te spostrzeżenia rzeczywistość.

A jednak wystarczy spojrzeć na Górny Śląsk, aby tę rzeczywistość poznać. Ludność tubylcza mówi po polsku jedynie w sklepach. W urzędach wszelkiego rodzaju, w szkołach obowiązuje język niemiecki. Zarządzenia tłumaczone bezmyślnie są zbieraniną germanizmów trudnych do strawienia. Tak więc chłop górno-śląski nie może porozumieć się z władzami w swym własnym języku, a gdy się styka z zarządzeniami, to właśnie w postaci językowej zupełnie zwyrodniałej, jak to na przykładzie tekstów urzędowych można udowodnić.

Wies śląska żyje w osamotnieniu. A przecież pyta autor —

„Leben wir aber nicht gerade jetzt in einer Zeit, wo es Bedürfnis ist sich auszusprechen und den Landmann besonders über so Manches aufzuklären?“

¹⁰⁶ Elementarbuch... 1857, przedmowa do wyd. pierwszego, s. 1 nfb.

Rzuciwszy tych kilka spostrzeżeń przechodzi do wniosku konkretnego:

Jeśli nie dane jest chłopu śląskiemu rządzić się u siebie, niechże przynajmniej ma prawo mówienia własnym językiem. Niech urzędnik niemiecki pozna mowę swych podwładnych, nauczyciel — język dzieci, które uczy.

Rzeczywistość wykazała — mówi Fritz — że możliwości takie istnieją, że można znaleźć sposoby wykorzenia przesądów o wyższości jednych a niższości drugich. Wyiom został już zrobiony. W szkołach wrocławskich zaczęto uczyć języka polskiego. Młodzież zgłasza się ochotnie, nauka daje wyniki. Oto kształcą się przyszli nauczyciele i duszpasterze.

Program Fritza miał się zmaterializować w postaci systematycznej nauki języka, wprowadzonego do organizmu szkolnego jako przedmiot traktowany na równi z innymi, a przynajmniej uprawniony w tym samym stopniu, co inne języki nowożytny, *die neueren Sprachen*. Taka była konkluzja artykułu.

Wychowany w liberalnym środowisku i urobiony przez postępową szkołę, nie mógł zrozumieć Fritz nacjonalistycznych tendencji kapitalizmu pruskiego. Nie pojmował urzędowego „patriotyzmu“ w wydaniu śląskim. Nie widział go zresztą pomiędzy młodzieżą. Dostrzegwał jednak, kto jest jego wyznawcą, szerzycielem, siewcą niechęci i pogardy. Przy całej jednak spostrzegawczości — nie były jasne dla Fritza związki i przyczynowe. Prosto dusznie wyjawiał sąd sprzeczny z oficjalną opinią, wierzył w siłę swoich racji, ale nie zdawał sobie sprawy, że wina leżała nie tylko po stronie tradycji i nawyków, ale i tych, którzy tworzyli opinię, którzy tworzyli system. Fritz staje niejednokrotnie w kolizji z rządem pruskim, ale nie przychodzi mu do głowy, aby w nim dojrzeć źródło zła.

Notatka w dzienniku nie była czysto deklaratywna. Posłużyła Fritzowi za punkt wyjściowy do konkretnych posunięć. Lektury zaczynały się rwać. W roku 1850 uczy tylko w szkołach: św. Ducha, Macieja i u Marii Magdaleny. Nie wykladała w gimnazjum Elżbiety.

Dla uzyskania całego obrazu sytuacji warto uzupełnić ówczesną listę szkół o dwa pozostałe zakłady naukowe: gimnazjum Fryderyka (Königliches Friedrichsgymnasium) oraz szkołę realną „Am Zwinger“. Programy sprzed roku 1846¹⁰⁷ wykazują w gimnazjum fryderycjańskim język polski jako przedmiot nadobowiązkowy wykładany trzy razy tygodniowo (wykładowca L. F l a g e t)¹⁰⁸. Z nauki korzystały cztery klasy najwyższe. W sprawozdaniu za rok 1846/47¹⁰⁹ znajdujemy wiadomość o zawieszeniu nauki z powodu nikłej frekwencji. Programy z lat 1848—1853 żadnych zmian nie przynoszą. Szkoła realna „Am Zwinger“¹¹⁰, założona przez miasto w r. 1835/36, przewidywała już choćby z racji swego handlowego nastawienia wykład języka polskiego. Istotnie, od r. 1837 uczył tam Karol Pohl¹¹¹, autor podręcznika oraz wykładów¹¹². Język polski był także przedmiotem nadobowiązkowym. Jak wynika z przeglądu, najoporniejszy grunt stanowiły trzy gimnazja ewangelickie: Elżbiety, Magdaleny, Fryderyka. Tę to twierdzą zaatakował Fritz.

¹⁰⁷ Fr. Wimmer, Zu der öffentlichen Prüfung der Schüler des Kgl. Friedrichs-Gymnasiums, Breslau 1846, s. 25.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 33.

¹⁰⁹ Sprawozdanie dyr. Wimmera za rok 1846/47 w Programie, 1847, s. 31.

¹¹⁰ Nazwa pochodzi od ulicy, przy której znajdował się budynek szkolny przy dawnych watach miejskich.

¹¹¹ Karol Pohl, zm. 1857. Wykladał od Wielkanocy 1837 do św. Michała 1856, por. Chronik des Realgymnasiums vom Jahre 1816 bis 1866, Breslau, s. 35.

¹¹² Theoretisch-praktische Grammatik der polnischen Sprache. 2 wyd. Breslau 1834. Miała dziewięć wydań. Lesebuch der polnischen Sprache für Schulen, Breslau 1838.

W drugiej połowie roku 1851 ukazały się w prasie miejscowej nawoływania i utyskiwania na brak duchownych ewangelickich znających język polski¹¹³. Sprawa ta nie była nowa, zajmowała władze kościelne od dawna. Najlepszym świadectwem, do którego się odwołamy, jest zbiór dokumentów z tego czasu, wydanych przez Instytut Zachodni¹¹⁴.

12 października tegoż roku¹¹⁵ wystosował Fritz pismo do Konsystorza Ewangelickiego we Wrocławiu prosząc o pomoc. Wykorzystał w nim relacje dzienników¹¹⁶ i podsunął do aprobaty swój projekt. Konsystorz — pisze Fritz — powołany jest do pieczy nad wykładem polskiego w szkołach ewangelickich, one bowiem kształcą element nauczycielski i duchownych. Najważniejszą przeszkodą w urzeczywistnieniu zamierzeń jest brak pieniędzy. Sprawą „czcigodnego adresata“ jest uzyskanie odpowiednich funduszy. Jako referent, Fritz przygotował materiał dowodowy skrupulatnie z gorliwością i sumiennością, na jaką mu pozwalało pięcioletnie doświadczenie.

„Es ist mir gelungen — pisał — mit Hilfe der Herren Direktoren, deren bereitwilliges Entgegenkommen in dieser Sache rühmend erwähnt werden muss, an allen Gymnasien lebhafteste Teilnahme dafür zu erwecken.

Ist auch das Resultat meiner Bemühungen aus dem angeführten Grunde ein nicht gerade befriedigendes gewesen, so hat sich doch dabei aufs deutlichste der Umstand herausgestellt, die Schüler unserer Gymnasien, würden sich gern .. an dem polnischen Unterrichte beteiligen, wenn ihnen derselbe kostenfrei geboten würde“¹¹⁷.

Za namową Fritza dyrekcje gimnazjów Elżbiety i Fryderyka (właśnie ta szkoła, w której rzekomo nie było amatorów do nauki) przeprowadziły w klasach ankiety z zapytaniem, kto chce uczęszczać na lekcje języka polskiego. Wynik był — zdaniem Fritza — nadspodziewanie pomyślny. Wysnuwa więc bardzo optymistyczne wnioski i marzy o umiłowanym przez siebie zawodzie.

„Welch grosses und segnenreiches Feld meiner Wirksamkeit eröffnet werden könnte, wenn von Seiten der hohen Behörden, für den von mir angeregten Gegenstand etwas geschehe“¹¹⁸.

„Wysokie władze“ wiedzą — zdaniem Fritza — że język polski jest jeszcze mocno reprezentowany w naszej prowincji, a księży mówiących po polsku jest mało. Trzeba zalecić jak najusilniej młodzieży, aby ten język poznawała.

Wysokie władze myślały przez dwa tygodnie, co zrobić z listem lektora, aż wreszcie 27 X wysłały pismo do Rady Najwyższej Kościoła Ewangelickiego w Berlinie, od której zależała decyzja. Przytoczywszy słowo w słowo argumentację petenta wysunięto na poparcie dowody stwierdzające, że władze kościoła katolickiego okazały daleko większe zrozumienie potrzeb swoich wiernych, asygnując na cele nauczania duchownych jadących na Górny Śląsk niezależnie od 1000 marek z dotacji rządowych, sumę 900 marek, które zużyto na opłacenie nauczycieli w gimnazjum raciborskim, opolskim i gliwickim.

Rywalizacja o dusze okazała się w tym wypadku okolicznością bardzo szczęśliwą. Fritz nacisnął umiejętnie właściwy guzik, aby mechanizm zaczął działać. Młodzież ewangelicka Górnego Śląska musiała korzystać z tamtejszych szkół katolickich. Wia-

¹¹³ Por. Materiały do dziejów nowożytnych ziem zachodnich, t. 2. Poznań-Wrocław 1950, s. 227.

¹¹⁴ Materiały... t. 2 i t. 3. Poznań-Wrocław 1950-1951.

¹¹⁵ Materiały... dok. 165-173, s. 227-240.

¹¹⁶ Kto wie, czy artykuły nie były inspirowane przez Fritza.

¹¹⁷ Materiały... t. 2, s. 228.

¹¹⁸ Op. cit., s. 228.

ściwe gimnazja ewangelickie istniały tylko we Wrocławiu. Przyszły zatem ksiądz lub nauczyciel, który kończył studia w stolicy prowincji, nie miał praktycznie możliwości opanowania „dialektu polskiego“. Sprawa nastroczała stale nowe kłopoty, których nie można było pominąć nawet przy najbardziej niechętnej postawie nacjonalistycznej „czynników odgórnych“.

Niecierpliwi nie umieją czekać. 7 grudnia Fritz monituje Konsystorz¹¹⁹. Tym razem nie oszczędził Rady Miejskiej. Powołując się na sprawozdanie z posiedzenia¹²⁰, na którym zapadały uchwały budżetowe na rok bieżący, cytuje opinię Rady o lekcjach polskiego:

„Die Stadtkommune habe keine Veranlassung dies zu tun... Die Teilnahme an dem bisher privatim erteilten Unterrichte in der polnischen Sprache sei erfahrungsmässig nur gering gewesen...“.

A na to Fritz: w szkołach miejskich przeprowadzono ankietę, z której wynika, że w dwóch tylko gimnazjach, Elżbiety i Fryderyka, zgłosiło się ich koło sześćdziesięciu nie licząc gimnazjum Marii Magdaleny. Z drugim argumentem ojców miasta, który miał przekonać, że utrzymanie nauczyciela należy do władz państwowych, nie komunalnych, Fritz zgadza się. Wychowanie urzędników, a takimi są księża i nauczyciele ewangelicy, przekracza kompetencję władz samorządowych.

Dlatego też prosi Konsystorz o interwencję i dodaje: „i abym ja miał okazję być tak pożytecznym, jak tylko pragnę i potrafię“¹²¹.

Widocznie było w tym coś zastanawiającego, skoro w ciągu trzech dni¹²² wysłał Konsystorz ponowną prośbę do Rady Najwyższej, opatrując pismo uwagą: *cito*. Berlin nie natychmiast okazał zainteresowanie. Odpowiedź na pisma z października i grudnia nadeszła w maju następnego roku¹²³. Zawierała propozycje zasadniczo przychylnie. Rada w porozumieniu z Ministerstwem Oświecenia ustaliła, że aby projekt doprowadzić do skutku, należy dokładnie wy badać, ilu uczniów musi istotnie znać język. Wobec tego prosi się o przeprowadzenie ankiety ustalającej, ilu chłopców pochodzi z okolic polskich, ci tylko bowiem mogą z pożytkiem korzystać z lekcji i w ten tylko sposób można uzasadnić sensowność innowacji. Jak widzimy, ankietą za ankietą.

Wydawać by się mogło, że nareszcie los okazał się dla Fritza łaskawszy. Jednakże najistotniejszym fragmentem pisma Rady Najwyższej jest *passus* odnoszący się do rokowań przeprowadzonych w ministerstwie. Naświetla on stanowisko władz centralnych i wyznacza dalszą drogę w sposób bardzo konkretny, ale zdecydowanie niepomyślny.

Minister wyraził wątpliwość, czy wprowadzenie języka do szkół może dać pozytywny rezultat ze względów następujących: 1) Nauka jest tylko w tym wypadku celowa, o ile uczniowie stykają się z mową polską także i poza szkołą, tzn., jeśli pochodzą ze środowiska posługującego się tym językiem na co dzień. Jeśli chodzi o Wrocław, młodzież takiej okazji nie miewa, a zatem wydatkowanie dość znacznej kwoty wydaje się nieuzasadnione. 2) Powiększenie liczby przedmiotów obowiązkowych jest uciążliwe, pozostawienie zaś wyboru uczniowi nie da oczekiwanych skutków. 3) Minister jest skłonny w zamian za tę odmowę poprzeć przyszłych teologów, chcących znać język, udzielając im stypendiów i zapomóg¹²⁴.

¹¹⁹ Op. cit., s. 231—233.

¹²⁰ Por. *Breslauer Zeitung* 1851, nr 339.

¹²¹ Op. cit., s. 233.

¹²² Op. cit., s. 233.

¹²³ 17 maja 1852, op. cit., s. 234.

¹²⁴ Op. cit., s. 235.

Trzeba oddać Radzie sprawiedliwość, że pomimo takiego stanowiska swoich władz postanowiła uczynić jęszcze jeden wysiłek, aby sprawę utrzymać na wokandzie. Stąd owo ankietowanie, którego wyniki miały zaprzeczyć mniemaniom ministra o braku chętnych. Z tym wszystkim jednak, już teraz widać było wyraźnie, że nawet w razie uzyskania liczb pomyślnych nie było szans na wprowadzenie nowego przedmiotu do normalnego programu szkolnego. A rzecz jasna, że nigdy lekcje nadobowiązkowe nie spełniały swej roli, co słusznie dostrzegł sam minister. Doświadczenia pedagogów mogą służyć na poparcie naszych wątpliwości.

Z treści listu marginesowo wyczytujemy cenną dla nas informację:

„Endlich dürften auch die Kosten zur Besoldung eines Lehrers für sämtliche Gymnasien nicht sehr erheblich sein und jedenfalls eine versuchsweise Einrichtung auf vielleicht 2 bis 3 Jahre motiviert erscheine“¹²⁵.

Opierając się na doświadczeniu gimnazjum Fryderyka Rada Najwyższa doszła do wniosku, że zainteresowania uczniów nie wygasły nagle pod wpływem zarządzeń. Okazuje się więc, że wspomniane usprawiedliwienia dyrekcji: „die Teilnahme der Schülern so gering geworden war“ nie były tak bardzo prawdziwe. Wyznanie Rady jest oczywistym dowodem, kto prowadził politykę przemilczania faktów i dlaczego akcja Fritza musiała spotkać się z trudnościami nie do pokonania. Zarządzenie, znoszące lekcje polskiego w gimnazjum Fryderyka, zostało wydane przez Presbiteriat Kościoła Nadwornego, któremu szkoła podlegała. Podano celowo powody fałszywe, bo mocniejszym *dictum* był brak zainteresowania aniżeli brak pieniędzy. Ażeby lepiej jeszcze zrozumieć podobną taktykę, warto się zastanowić, czy uposażenie nauczyciela było rzeczywiście tak luksusowym wydatkiem.

Programy szkolne¹²⁶ podają informacje o gospodarce finansowej. W sprawozdaniu gimnazjum Elżbiety za rok 1850/51¹²⁷ znajdujemy siatkę płac nauczycielskich. Według tych danych najwyższa stawka, przeznaczona dla rektora, wynosiła w stosunku rocznym 1.200 talarów. Prorektor pobierał 845 tal. 17 gr sr. i 7 fen.; tzw. trzeci profesor — 849 tal., 17 gr sr. i 7 fenigów. Stawki niższe ograniczały się do sum: dla nauczyciela od 250 do 450 tal. rocznie. Nauczyciel języka polskiego pobierał za swe usługi — 200 talarów¹²⁸. Jeżeli zatem pensja ta była niższa od najniższej płacy nauczyciela, świadczy to zarówno o tanioci „siły roboczej“, jak potwierdza nasze przypuszczenia, że w budżecie szkoły była to pozycja właściwie błaha.

Ujawniwszy swoją przychylność Rada Najwyższa opatrzyła pismo jęszcze jednym troskliwym zastrzeżeniem:

„Dass hierzu ein Bedürfnis vorhanden, scheint durch die Tatsache, dass der frühere Unterricht am Friedrichsgymnasium nicht aus Mangel an Teilnahme sondern aus Mangel an Geldmitteln eingegangen ist, und dass sich neuerdings in den drei oberen Klassen des Elisabethgymnasiums allein 30 Schülern zum polnischen Unterricht gemeldet haben, erwiesen zu sein“¹²⁹.

Zainteresowała się Rada projektem ze swego punktu widzenia. Przedmiotem troski był tu głównie Górny Śląsk oraz te okolice Śląska Dolnego, w których ludność polska pozbawiona była księży mówiących jej językiem. Stąd też dyrektywy, jak należy obmyślić kwestionariusze, aby osiągnąć cel. Nie widząc możliwości dopuszczenia do

¹²⁵ Materiały... t. 2, s. 235—236.

¹²⁶ Chodzi tu o publikacje doroczne, tzw. Jahresberichte wydawane na zakończenie roku szkolnego.

¹²⁷ Zu der öffentl. Prüfung aller Klassen des Elisabethanischen Gymnasiums. Breslau 1851.

¹²⁸ K. Schönborn, Zur öffentlichen Prüfung der Schüler des hiesigen Gymnasiums zu S. Maria Magdalena. Breslau 1854, s. 76.

¹²⁹ Materiały 2, s. 236.

nauki języka polskiego Niemców, czy też uczniów innych narodowości, mieszkających we Wrocławiu, zwrócono uwagę na teren, co do którego nie można było żywić wątpliwości, że jest polski.

„Um endlich dem Einwande, welcher aus dem Mangel einer polnischen redenden Bevölkerung in und um Breslau begründet wird, zu begegnen, dürfte noch zu erörtern sein, wie viele Schüler auf den evangelischen Gymnasien in Breslau sich finden, welche in polnisch redenden Orten geboren und aufgewachsen sind, und für welche daher ein polnischer Unterricht zur Bewahrung der bereits gewonnenen Fertigkeit im Polnischen dienen würde, als zur Neuerlernung der schwierigeren Sprache“¹³⁰.

Oddajmy ponownie głos Fritzowi. Nie otrzymując odpowiedzi na swój list z grudnia wybrał się z jednym jeszcze apelem. W czerwcu¹³¹ napisał do Konsystorza. Przywołując na pamięć sprawę zapytywał, dlaczego władze kościoła ewangelickiego nie poczyniły dotąd żadnych decydujących kroków. Zauważa przy tym, że zainteresowanie lekcjami wzrosło w ostatnim czasie. Prosi więc o wprowadzenie języka polskiego przynajmniej od św. Michała (początek semestru zimowego), tak,

„den die hiesigen Gymnasien besuchenden Schülern Gelegenheit geboten werde, sich mit einem in Schlesien noch so stark vertretenen Idiom bekannt zu machen“¹³².

Znalazł też miejsce na powtórzenie swego wyznania:

„und ich dadurch die so sehnlich erwünschte Gelegenheit finde, meine Kenntnisse zum Nutzen des Landes, dem ich anzugehören das Glück habe zu verwenden“¹³³.

Tu poznajemy fragment liryki Fritzowej.

Niepokój lektora — dla nas zrozumiały — w tym wypadku nie odpowiadał rzeczywistości. Konsystorz bowiem po otrzymaniu pisma z Berlina zwrócił się do Rady Miejskiej Wrocławia oraz do Presbiteriatu, zlecając im przeprowadzenie odpowiednich badań w szkołach¹³⁴.

Ankieta wpłynęła do Konsystorza, co prawda ze znacznym, bo 4-miesięcznym opóźnieniem. Układ jej obejmował imienny wykaz wychowanków szkół z trzech najwyższych klas oraz rubryki: 1) miejsce urodzenia 2) stanowisko społeczne ojca 3) uwagi. Ta ostatnia rubryka (zatytułowana wyraźniej w kwestionariuszu gimnazjum Marii Magdaleny: *Gegenwärtiger Stand der Kenntnisse im Polnischen*) przeznaczona została na sprawę zasadniczą.

Ograniczmy się do wskazania momentów istotnych.

1. Ogólna ilość urodzonych w okolicach, gdzie język polski jest językiem potocznym, wyniosła 135 osób. Chłopcy pochodzili przeważnie z Górnego Śląska, niektórzy z Wielkopolski i Królestwa oraz Galicji. Było też kilkunastu z Wrocławia (według miejsca zamieszkania).

2. Skład socjalny wskazuje na środowisko w ogromnej części mieszczańskie, gdzieś niegdzie pojawia się *Gutsbesitzer*. Chłopów — oczywiście — nie ma. I z tego względu

¹³⁰ Materiały 2, s. 236.

¹³¹ Materiały 2, s. 236.

¹³² Tamże, s. 237.

¹³³ Tamże, s. 237.

¹³⁴ Pisma z dnia 7 czerwca 1852 wysłane do magistratu m. Wrocławia oraz Presbiteriatu nie zostały opublikowane w Materiałach. Mieszczą się one w poszycie: Akten betreffend Gymnasial- und Schulsachen, vol. I. vom Jahre 1851—1857. Archiwum b. Konsystorza Ewangelickiego, syg. 641. Obecnie w Archiwum Państw. we Wrocławiu.

ankieta nie wywołuje w nas zainteresowania; jasne, kto w tym czasie na Śląsku posługiwał się językiem polskim.

3. Skład narodowościowy trudny do ścisłego ustalenia. Zwraca uwagę znaczna ilość chłopców narodowości żydowskiej.

4. Najciekawszy wynik dała rubryka ostatnia: na 135 nazwisk przy 61 znajduje się uwaga, że uczeń zna lepiej lub gorzej język polski. Sześćdziesiąt jeden, to znaczy prawie 45% całości. Ten punkt musiał zastanowić wysokie władze konsystorskie i berlińskie. Sięgnijmy do tekstu podania wniesionego do Rady przez Konsystorz. Dezyderaty wyglądały zgoła inaczej, niż to sobie Fritz wyobrażał. Konsystorz zobowiązywał się uroczyście

„da unsere früheren Vorschläge nicht dahin gerichtet werden, das Polnische als obligatorischen Lehrgegenstand in Anspruch zu nehmen, sondern nur eine Gelegenheit zu unentgeltlichen Unterrichte in der polnischen Sprache für diejenigen Schüler herbeizuführen beabsichtigen, welche freiwillig nach einem solchen verlangen¹³⁵.

W dalszym ciągu wyrażono pełne zakłopotania zdziwienie wobec tak znacznej liczby chłopców pochodzących i wychowanych w dzielnicach polskich. Wreszcie poproszono o zatwierdzenie nauczyciela. O tym, że prawie połowa ze 135 chłopców rozumie w mniejszym lub większym stopniu język polski, nie mówiono¹³⁶. Ale nie jest to istotne, ponieważ cały tekst ankiety powędrował do Berlina i Rada Najwyższa mogła być *au courant* wszystkich finezji statystycznych, jakie dało się z kwestionariuszy wyczytać.

Upłynął znowu rok bez odpowiedzi. Nie dopuszczając do siebie zwątpienia, upominał się Fritz raz jeszcze. List z 8 X 1853 przypominał z naciskiem, że zbliża się pora obsadzenia etatów¹³⁷. Był lakoniczny. Wyczuwa się, że autor wyczerpał wszystkie możliwości. Podpisał się Fritz, jak zawsze, uniżenie: *ergebenster Diener*, ale już nie wyrażał zadowolenia z przynależności do narodu niemieckiego ani nadziei na sukces.

Niespodziewanie przypomnienie odniosło skutek. List prowokował do interwencji. 13 października¹³⁸ wysłano do Berlina pismo z zapytaniem o losy podania. Nie był to tylko odruch spowodowany naleganiem Fritza. Konsystorz sam wskazywał na powagę zagadnienia i prosił o poparcie próby u ministra.

Tym razem pertraktacje dobiegały końca. Do rozwiązania ostatecznego trzeba jednak było jeszcze paru miesięcy. Wreszcie pod koniec marca 1854 roku¹³⁹ nadszedł wyrok. Rada Najwyższa zawiadamiała, że — zgodnie z poleceniem ministra wyznań religijnych — od Wielkanocy 1854 roku nauczycielem języka polskiego przy trzech gimnazjach wrocławskich zostaje — prof. dr Kampmann.

Tak zakończył się pierwszy etap batalii. Dla projektodawcy była to porażka sześciu zamierzeń pierwotnych. Była to także duża przykrość osobista. Nie krył się, że całą energię poświęca dlatego, że sam chce lekcje — przez niego już przedtem prowadzone — kontynuować „z pożytkiem dla kraju“. I oto na miejsce z takim uporem i trudem wywalczone wchodził obcy człowiek. Fakt ten uderzył nawet czytelnika nie wtajemniczonego w zawile sprawy przywiązania Fritza.

¹³⁵ Op. cit., s. 238.

¹³⁶ W obliczeniach robionych na marginesie błędnie podano, że język polski zna 58 chłopców. Błąd wyniknął z pominięcia 3 nazwisk uczniów mówiących biegle po polsku.

¹³⁷ Op. cit., s. 239. W liście występuje widoczna pomyłka, kiedy autor powołuje się na swoje poprzednie listy jakoby pisane rok wcześniej. Tymczasem porównanie dat innych pism w tej sprawie i ustalenie ich chronologii każe listy Fritza umieścić nie w 1852, lecz 1851 roku.

¹³⁸ Nie publikowany w Materiałach. Por. akta b. Konsystorza Ew. syg. 641. Archiwum Państw. we Wrocławiu.

¹³⁹ Materiały 2, s. 240.

Fritz był niewątpliwie znany Konsystorzowi nie tylko jako główny inicjator starań, ale także jako autor podręcznika — i artykułów. Przewlekania, milczenie — owe długie pasy ciszy zalegające przestrzeń między listami — nie były przypadkowe. Poza słowem, pozostawionym w aktach, zaistnieć musiały rozmowy; zastanawiano się nad osobą Fritza, nad powodami, które go skłoniły do całej akcji, rozważano kandydaturę.

Trudno jest podsuwać nieobecny nieznaną nam treść rozmów. Musiano przecież jednak znać przeszłość Fritza, przynajmniej to, co i nas zastanawia po latach: że przybywał z Polski, że był w Krakowie i że stamtąd musiał niedobrowolnie wyjechać. Może reakcyjnemu rządowi pruskiemu powody wyjazdu były wiadome. Stanowisko nauczyciela i wydawcy podręcznika było dobrą legitymacją dla kandydata, ale gdy preceptor wyrażał mniemania swoje na szpaltach dzienników, gdy w dodatku mniemania te były zbyt liberalne, oddanie takiemu człowiekowi stanowiska mogło się wydać niewłaściwe. Nie zapominajmy, że za rok 1848 upomniano ostro Ottomara Bensch, nauczyciela języka angielskiego w szkole realnej „Am Zwinger“, za działalność rewolucyjną usuwano¹⁴⁰ z granic państwa¹⁴¹. Pamiętano długo takie sprawy nauczycielowi z gimn. M. Magdaleny dr Juliuszowi Steinowi¹⁴², późniejszemu redaktorowi „Breslauerki“, związanemu z „Neue Oderzeitung“, pismem, które jedno z pierwszych po rewolucji doczekało się konfiskaty¹⁴³.

Kandydatura Kampmanna nie wyskoczyła jak Atena z głowy Zeusa. Między pismem Rady Najwyższej a nominacją Kampmanna upłynął paromiesięczny okres ważenia losów. 29 listopada¹⁴⁴ dyrekcje szkół otrzymały zarządzenie, aby uczniowie chcący uczęszczać na lekcje polskiego zgłosili swój udział. Chodziło oczywiście tylko o chłopców znajdujących już w pewnym stopniu język. Jednocześnie niemal w sprawozdaniu dyrektora gimnazjum Elżbiety znajdujemy ciekawą wzmiankę:

„Prof. Dr Kampmann unterrichtete privatim¹⁴⁵ einige Primaner und Secundaner im Polnischen“¹⁴⁶.

Wzmianka znalazła się w sprawozdaniu za rok 1853/54, dotyczyła zatem miesięcy przed nadejściem nominacji. Okazuje się, że Kampmann zabrał się do uczenia, nie czekając na rozstrzygnięcia oficjalne. Kto znalazł pieniądze na uposażenie? Czy stało się to za cichą zgodą władz?

Tej jeszcze zimy Kuratorium (*Provinzial-Schulkollegium*) wyraziło życzenie, aby udostępnić naukę języka polskiego w szkołach ewangelickich. W tym celu zwołano naradę dyrektorów, a pan Kampmann został wezwany „zu einer Nachweisung seiner Befähigung für den Unterricht im Polnischen“¹⁴⁷, i przeszedł próbę z wynikiem zadowalającym, skoro już 14 marca¹⁴⁸ otrzymał zezwolenie oficjalne na objęcie stanowiska.

Wśród tych uwag prześliznęła się niezauważona sprawa mniej doniosła. Fritz nie był kapitalistą. Żył ze swoich skromnych zarobków. Uczył wówczas jedynie w szkole

¹⁴⁰ Np. G. Kinkla.

¹⁴¹ J. N. Fritz, Korespondencja z Wrocławia. Gazeta Codzienna, 1861, nr 89.

¹⁴² O Steinie pisze W. Klawitter, Geschichte der Zensur in Schlesien, Breslau 1934.

¹⁴³ W. Klawitter. Zeitung und Zeitschriften Schlesiens. Breslau 1930, s. 61, poz. 274.

¹⁴⁴ K. Schönborn, Zur öffentlichen Prüfung der Schüler des hiesigen Gymnasiums zu S. Maria Magdalena. Breslau 1854, s. 40. Verordnung nr 29.

¹⁴⁵ Podkreślenie moje, W. R.

¹⁴⁶ Zu der öffentlichen Prüfung aller Klassen Elis. Gymnasiums. Breslau 1854, s. 33.

¹⁴⁷ Zur öffentlichen Prüfung... Elis. Gymnasiums. Breslau 1854, 39—40.

¹⁴⁸ Op. cit., 1854.

św. Ducha nie licząc wykładów na uniwersytecie. W gimnazjum katolickim św. Macieja utrzymał się tylko do końca 1850 r. Ministerstwo nie okazywało sprzeciwu wobec szkoły katolickiej, uznano nawet, że język polski może być wykładany jako przedmiot nadobowiązkowy, ale nauczycielem mianowano ks. Kühna¹⁴⁹. Trudno było utuczyc się z kilku godzin lekcji i wykładów. Wydanie podręcznika nie zaspokoilo potrzeb na dłuższy dystans. Dorabianie „pensjonarzami“ mogło pomóc, o ile było dużo amatorów na stancję, a nic bliższego o tym powiedzieć się nie da. Dziennikarstwo, uprawiane przygodnie, nie mogło mieć też większego znaczenia.

W tym kontekście utratę stanowiska odczytać należy jako utratę kawałka chleba. I teraz wspomnijmy o doktorze Kampmannie. Bydgoszczanin z pochodzenia, występuje na Śląsku od r. 1827 jako kandydat w szkole M. Magdaleny, potem uczy na prowincji (Wschowa, Oleśnica) i od roku 1830 instaluje się w gimnazjum Elżbiety jako profesor języków starożytnych. Jest to człowiek wykształcony gruntownie od Fritza, z tytułem uzyskanym na studiach w Lipsku. Awansuje też szybko i w roku 1838 jest już trzecim profesorem w tej szkole („trzeci profesor“ jako tytuł)¹⁵⁰. O jego znajomości języka polskiego nie wiemy nic do chwili wypłynięcia kandydatury. Jedno na razie wiemy, że do swojej gaży — 849 talarów dobijał łatwo przez uzyskanie godzin polskiego — 25%, zarabiając tym samym przeszło 1000 talarów rocznie. Nie były to oczywiście sumy zawrotne, ale dysproporcja przypuszczalnych zarobków Fritza i uposażenia Kampmanna była widoczna.

Ale Fritz niezupełnie przegrał swoją wielką bitwę. Jeśli uznamy, że przewaga się była po stronie przeciwnej, zgodzimy się, że odniósł także duży sukces. Sukces tym większy, że nie przejściowy.

Powtórzmy jeszcze. Przed pojawieniem się Fritza na horyzoncie wrocławskim, język polski utrzymywał się na małej przestrzeni dwóch szkół: w gimnazjum Fryderyka oraz w szkole „Am Zwinger“. W r. 1846 stan posiadania skurczył się jeszcze do wysepki we wspomnianej wyżej szkole realnej. Fritz zdobywa w r. 1848 miejsce u Elżbiety, w r. 1849 szkoły: św. Ducha, gimnazjum Macieja i gimnazjum Marii Magdaleny. Jest to czas urodzaju: pięć szkół! Do szóstej (gimnazjum Fryderyka) przedostał się także, aby sobie grunt urobić. W r. 1850 sytuacja pogarsza się widocznie. Z wykazu naszego nauczyciela trzeba skreślić gimnazjum Elżbiety, w roku następnym odpadnie gimnazjum Marii Magdaleny. Stan ten utrzymuje się do zakończenia kampanii. Znane nam zarządzenie wprowadza z powrotem lekcje do trzech szkół miejskich.

Nasz nauczyciel zapuścił mocno korzenie w grunt wrocławski. Zepchnięty przez uczonego Kampmanna do szkół realnych, w których czuł się z racji swojego wykształcenia najlepiej, czujnym okiem dogląda sal zakładowych. To reżyserskie *negotium* pochłonie większą część jego życia. Na razie akcja toczy się poprawnie. Pamiętajmy o innym, niezycliwym spojrzeniu, o władzach. Te także trzymają rękę na pulsie okazując nadspodziewaną troskliwość o wychowanków. Wystarczy zła nota z innego przedmiotu, aby zwolnić z lekcji polskiego¹⁵¹. Nie wolno przemęczać dzieci: tej troskliwości zawdzięcza lektor zapewne dobry poziom swych uczniów, a jedno-

¹⁴⁹ Jahresbericht. 1851, s. 40.

¹⁵⁰ Karol Ferdynand Kampmann, ur. 9. VI 1803 w Bydgoszczy zm. 1872. Informacje o nim por.: Sammlung der Abhandlungen zu der 300-jährigen Jubelfeier des Elis. Gymnasiums. Breslau 1862, s. 35. W r. 1862 Kampmann występuje jako prorektor szkoły.

¹⁵¹ Zu der öffentlichen Prüfung... Elis. Gymnasiums. Breslau 1856, s. 31: rozporządzenie władz szkolnych z dn. 11 V 1855 zwalnia uczniów, którym trudno pogodzić lekcje języka polskiego z normalnymi zajęciami szkolnymi (Dispensation eintreten zu lassen...) z przedmiotu nadobowiązkowego.

częściej utratę mniej zdolnych lub opieszłych. Nadto groza zawieszenia wykładów przypomina przy każdej okazji, że to jest tylko próba, eksperyment pana Fritza.

Ale jeszcze w ciągu pięciu następnych lat, 1854—1859, nie ma powodu do skargi. Uszczęśliwiony śle do Polski dumnie brzmiące komunikaty do gazet, o pracy swojej i innych. Czytelnik „Kroniki Wiadomości“ Bartoszewicza nie zawsze zauważy entuzjastyczne wykrzykniki zagubione w powodzi relacji o targach na wełnę, cenach przędzy czy płótna¹⁵². Nie ma pojęcia o heroicznych wysiłkach miniaturowego Syzyfa. Na razie nauczyciel jest zadowolony. Nie jest już sam. Klimat łagodnieje. Znajdą się ludzie, związani podobną pracą. Na pozycjach nauczycielskich utrzyma się nie tylko szczęśliwy rywal Kampmann. U św. Macieja lekcje ciągną się ze zmiennym szczęściem: po Kühnie, który odszedł w r. 1853 na wieś, uczy Franciszek Idzikowski, stały nauczyciel gimnazjum i znany historyk Opolszczyzny¹⁵³. W r. 1859 przybywa dr Józef Kazimierz Plebański, późniejszy profesor warszawski, który przez dwa lata pozostanie we Wrocławiu prowadząc lekcje w gimnazjum katolickim¹⁵⁴. W szkole realnej „Am Zwinger“ wykłada Karol Pohl¹⁵⁵, autor wypisów i gramatyki polskiej, rozchodzącej się łatwo, jak można wnioskować z częstych wznowień. Pohl uczy od początku istnienia szkoły. Gdy w roku 1856 ustąpi, na jego miejsce wejdzie Fritz.

W roku 1860 zaalarmował Fritz czytelników „Gazety Codziennej“¹⁵⁶, że w szkole realnej św. Ducha zlikwidowano lekcje polskiego. Kiedy się starał czegoś dowiedzieć, władze nie „udzieliły rozsądnej odpowiedzi na pytanie“. Chciano znieść także i w „Am Zwinger“ — pisze korespondent — ale udało się jeszcze lekcje te zachować. A właśnie w tym roku wyszło zarządzenie stawiające język polski na równi z angielskim jako jeden z obowiązujących języków obcych. Istotnie, znajdujemy dokładne potwierdzenie decyzji władz w Programie szkolnym, ale z datą 1 czerwca, więc o 3 miesiące późniejsze¹⁵⁷. Może Fritz uzyskał jakieś ustne zapewnienia, skoro w polskim dzienniku ujawniał postanowienia jeszcze nie wydane oficjalnie. Na razie pocieszał się głośno: „jest tu, we Wrocławiu paru zdolnych nauczycieli, dużo młodzieży pochodzenia polskiego, można więc mieć nadzieję“. Nie znamy dokładnie przebiegu akcji Fritza w tej drugiej fazie walki. Poprzestać trzeba tylko na jego, dość lakonicznych, wypowiedziach w „Gazecie Codziennej“¹⁵⁸, które wyglądają raczej na komunikat o załatwionej sprawie: grono tych zdolnych nauczycieli wniosło do ministerstwa oświaty petycję w obronie nauki polskiego. Wynik był na papierze bardzo pomyślny. Zwiększono ilość godzin, wciągnięto do nauki klasę III, która dotychczas nie miała prawa pobierać lekcji. Zarządzono nawet egzaminy maturalne. Przy tej okazji objaśnia Fritz czytelników, jak i czego uczą się jego adepci. Porównawszy dwa teksty: Fritzowej korespondencji i komunikatów oficjalnych, zamieszczanych w Programach, musimy stwierdzić, że władze szkolne albo celowo zamazywały obraz tych lekcji, albo Fritz dodawał im mocniejszych kolorów. Jeśli mu uwierzyć, program zajęć był bardzo obszerny: poza notorycznie powtarzaną gramatyką i dyktandami zjawia się jakiś bardziej ludzki aspekt tej nauki: znajomość historii i podstawowych dzieł klasycznych polskich. Tego publikacje

¹⁵² W Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych pisywał Fritz w latach 1856—1859.

¹⁵³ Jahresberichte des Königl. Matthiasgymnasiums, 1853—1859 do Bożego Narodzenia; 1861—1867.

¹⁵⁴ Jahresberichte... 1859—1861.

¹⁵⁵ Wykładał w latach 1837—1856.

¹⁵⁶ Korespondencja do Gaz. Codz., 1860, nr 106.

¹⁵⁷ F. A. Kämp, Zu der Prüfung aller Classen der Bürgerschule zum HL. Geist. Breslau 1861, s. 22.

¹⁵⁸ L. c. oraz nr 75 i 77.

szkolne nie podają. Wrócimy zresztą do spraw dydaktyki. Na razie podkreślimy powtórny sukces odniesiony tym razem nie w pojedynkę.

Oczywiście to szczęście nie mogło trwać zbyt długo. Rok 1860 jest szczytowym punktem powodzenia. Już na Wielkanoc roku przyszłego, kiedy choroba zmusi naszego nauczyciela do poniechania raz na zawsze lekcji w szkole św. Ducha, będzie to pierwszy sygnał katastrofy. Na miejsce żegnanego wylewnie Fritza wejdzie nie znany nam bliżej kandydat Paschotte¹⁵⁹, dzieląc obowiązki do spółki ze studentem Gustowskim. Początkowo Gustowski¹⁶⁰ rozwinię bardzo ładnie swoje wykłady, prowadząc je zasadniczo w duchu poprzednika. Wystąpi wtedy — bodaj że jedyny raz w Programach — pozycja dla nas cenna i pamiątkowa: egzamin abituriencki z polskiego¹⁶¹. Jako temat wypracowania — *Leben des Dichters Kochanowski*. Nie wiemy, komu zawdzięczać te notatki, mnożące się jeszcze w następnym roku szkolnym (Fritz?) Podają one nawet wykazy lektur i wypracowań klasowych¹⁶². Jeszcze jedna wiadomość o egzaminach przeciska się przez ucho igielne sprawozdań w r. 1863. Egzaminuje Gustowski, część lekcji prowadzi jakiś Domke¹⁶³. Przez dwa lata utrzymał się Gustowski u św. Ducha, ostatecznie jednak ustąpił z niewiadomych powodów na Wielkanoc 1862¹⁶⁴. Sprawozdawca zaznaczył jego odejście i dodał: znaleziony z wielkim trudem następca nie został zatwierdzony przez kuratorium wrocławskie. Lekcje ciągnęły się jeszcze przez jakiś czas i z początkiem zimy urwały się definitywnie.

Lepiej jest w pozostałych szkołach. Lekcje w szkołach ewangelickich i w szkole katolickiej przeżyją nawet ich inicjatora. Kampmann wytrwa do r. 1872, u św. Macieja jeszcze w programie za r. 1874 znajdujemy wzmianki o nauce polskiego. W „Am Zwinger“ ostatnie *ex cathedra* słowo polskie wypowie Fritz. Po jego śmierci nie znajdzie się żaden Gustowski, nikt nie zechce sobie przypomnieć, że wśród samej tylko inteligentnej młodzieży, kształcącej się w szkołach realnych, przeszło 25% to nie jest młodzież niemiecka¹⁶⁵. Któż to miał zresztą uczynić? Owa młodzież cudzoziemska to najczęściej synowie warszawskich bankierów czy poznańskich kupców. Tym nie był potrzebny język polski, znali go i znać mieli w przyszłości. O innej, tubylczej masie młodzieży nikt nie myślał. Miała szkoły niemieckie.

Miał więc słuszność Fritz, gdy zwierzał się z dumą Kraszewskiemu:

„Ze dziś po wszystkich publicznych zakładach naukowych tutejszego miasta uczą się po polsku, jest to — śmiało mogę powiedzieć — moje dzieło“¹⁶⁶.

Miał też słuszność, gdy przewidywał:

„Obowiązki moje w szkołach ogromny kawał czasu zabierają, a zaniechać ich ani powiniennem, ani chcę, bo z odejściem moim skończyłyby się bez wątpienia i sumienny wykład języka polskiego w nich“¹⁶⁷.

Jakie talenty cechowały Fritza nauczyciela? Czy znał dobrze język, czy umiał go przekazać swoim uczniom? Nieliczne świadectwa brzmią sprzecznie. Korespondent „Gazety Warszawskiej“¹⁶⁸ (Janusz Ferdynand Nowakowski?) drwi z Fritza bezli-

¹⁵⁹ O. c., 1862, s. 52.

¹⁶⁰ Ibidem, s. 46.

¹⁶¹ O. c. 1863, s. 35, poz. 4.

¹⁶² Ibidem, s. 37.

¹⁶³ Ibidem, s. 40.

¹⁶⁴ O. c. 1864, s. 25.

¹⁶⁵ Cytowane już korespondencje Fritza do Gaz. Codz., z r. 1860.

¹⁶⁶ Kor., t. 5, k. 614. Ser. III.

¹⁶⁷ Kor., t. 41, k. 614. Ser. III.

¹⁶⁸ Gaz. War., 1854, nr 303.

tośnie: „nauczył się mówić łamanym nieco językiem po polsku, a trochę i po rosyjsku, nabył dalej jakiejś takiej wprawy pisania obu językami“. Studenci Górnoślązacy podkreślają nieco łagodniej, ale wyraźnie: że z wykładów lektora polskiego „nie mogą tak korzystać, jakby sobie tego życzyli“¹⁶⁹. Obydwa wydane przez Fritza podręczniki „Elementarbuch“ i „Wypisy z pisarzy polskich“ nie mają dobrego kursu w szkołach wrocławskich. Góruje nad nimi w szkołach ewangelickich podręcznik Kampmanna, a u św. Macieja książka Poplińskiego. Fachowa ocena nie należy do nas, lecz do historyka dydaktyki. Autorzy podobnych „gramatyk“ i chrestomatii, dr Pohl, dr Kampmann, Popliński czy wreszcie Jan Rymarkiewicz górują niewątpliwie nad Fritzem wykształceniem uniwersyteckim bądź też opanowaniem języka. Za Fritzem może przemawiać jedynie świadectwo Karola Libelta, zachwalające nowoczesną i bardzo prostą metodę wykładu. Od zarzutu niepopularności w kołach nauczycielskich Wrocławia może się Fritz obronić, a my to stanowisko poprzemy z jednej chociażby przyczyny: zarówno podręcznik nauczania, jak wybór lektur stawał przed uczniem sprawy codziennego życia, był nastawiony praktycznie. Co więcej — i to jest bezsprzeczna zasługa autora — wprowadzał po raz pierwszy (mówimy o autorach niemieckich) żywy język współczesnych pisarzy polskich, dawał więc istotnie — wzory prozy. Nadto zapoznawał ucznia niemieckiego z historią, krajobrazem, człowiekiem w Polsce. Kontrastem takiego stanowiska są podręczniki Kampmanna i Pohla; bazując na legendach i mądrości starożytnych, lektury przypominają na swój sposób czytanie Pisma świętego w kalwińskiej rodzinie. To właśnie „upatriotycznienie“ mogło zaważyć na wziętości publikacji.

Możemy także złagodzić opinię korespondenta warszawskiego. W parę lat po tej napaści wypowiedział się (tym razem na pewno) Janusz Ferdynand Nowakowski zupełnie inaczej:

„Co się tyczy pana Fritza, to muszę wyznać, że ten wielu słuchaczy z Polaków mieć nie może, bo chociaż dobrze umie po polsku, wszelako dialekt niemiecki w mowie się przebija; za to ucząc Szlązaków wprost języka polskiego, oddaje nam niemałą przysługę...“¹⁷⁰.

A więc pięta Achillesowa to „akcent“, jak to się popularnie mawia, fonetyka. Fonograf nie utrzymał na płycie głosu lektora, nie dowiemy się więc, jak to dialekt niemiecki przebijał przez polskie słowa. Że jednak opanowanie języka było zaprawione goryczą, przekonać nas może niejeden fragment z książeczki przez Fritza ułożonej:

„Leseübungen

Brnać, brzdęk, brzmieć, drgnąć, drwi, dżdżowy, grzbiet, grzech, grzmi, chrząszcz, chrztowy, idźże, klnąbrny, krzta, krząkać, lśkniący, mrzeć, mścić, puścić, przez, przyprzadu, pszczoła, rozszczep, szczep, sięść, sprzęża, sprzykrzyć, szczkne, strwożyć, trzcina, trzmiel...“¹⁷¹.

I tak dalej, aż po ostatnią literę alfabetu. Jeśli nie usłyszymy Fritza, może nas dojdą udreżone głosy jego wychowanków.

Trzeba wszelako zaprotestować stanowczo przeciwko ignorancji językowej. Pozostawił Fritz dowody w postaci swoich felietonów w dziennikach polskich. Jeśli te nawet przechodziły przez korektę stylistyczną redaktorów, pozostają w odwodzie własnoręcznie pisane listy. Nie są one świadectwem polszczyzny znakomitej. Zdarzają się błędy, zrozumiałe w tym wypadku — 24 lata spędzone z dala od środowiska

¹⁶⁹ Z n i c z, 1851.

¹⁷⁰ G a z. W a r s z., 1861, nr 218.

¹⁷¹ Elementarbuch, 1857, s. 6.

polskiego — jest to jednak ogólnie polszczyzna poprawna. Innym świadectwem są utarczki Fritza o właściwe nauczanie. Takim przykładem jest polemika z Kampmannem, wydana w „Kronice“ Bartoszewicza. Na Wielkanoc 1856 roku wystąpił Kampmann z rozprawą wygłoszoną w języku niemieckim na zakończenie roku szkolnego pt. Ein Bild der polnischen Sprache. Nie wytrzymały nerwy cichego Fritza:

„Powiem wam — pisze do czytelników polskich — w krótkości, co rozprawa ta na 16 i pół ćwiartkowych stronic zawiera ciekawego. Dowiadujemy się tam naprzód, że e wymawia się jak y, ej prawie jak yj, ręka, mąka jak renka, monka, a że Polak, chcąc pisać wyraz niemiecki Riemer, skreśliłby ryjmer. Jaka może być wymowa ucznia podług takich wzorów? W pisowni spotykamy się z wyrazami: grubyjaństwo, pluskw, zamiast pluskiew, i Giete zamiast Goethe. Przypominam sobie, że tak w Królestwie jako też w Krakowskiem i Galicji chłop mówi: gdzie kancelaryja? — przyciskając na y, ale żeby wykształcony człowiek tak wystawiał się, tego nie słyszałem“¹⁷².

Tak tropi przeciwnika, wyrzucając mu nieznamość deklinacji, wyśmiewając jego ignorancję. Nota bene Kampmann nie dał się tak łatwo speszyć. Urok polszczyzny zagarnął także i jego. Na jednej z uroczystości szkolnych wystąpił z własnym rytmicznym przekładem Mickiewiczowskiej „Grażyny“¹⁷³.

Dorobek Fritza odczytamy z dorocznych publikacji szkolnych, z występów recytatorskich jego wychowanków:

Data	Nazwisko ucznia	Klasa	Tytuł utworu
7 IV 57	Friedrich Rösner	III B	Skarb ukryty ¹⁷⁴
1858	(nazwisko nie podane)	—	Powrót taty
28 III 60	Friedrich Rösner	I A	Jan III Sobieski (praca własna)
29 III 60	Friedrich Rösner		Die polnische Rede
20 III 61	Hermann Negro	III B	Polowanie. Wyjątek z pieśni Kraszewskiego Mindowe
10 IV 62	Benno Rösler	III A	Hetman polny. Gawęda starożołnierska Syrokomli
24 III 63	Wilhelm Schmidt	III A	Krówka Jaremy, I Hołowińskiego
15 III 64	Emil Geyer	III B	Ballada z Konrada Wallenroda
4 IV 65	Wilhelm Mordach	III A	Chleb, legenda Adama Gorczyńskiego
20 III 66	Richard Fitzner	III A	Dzieciątko Jezus. Opowiadanie J. N. Jaśkowskiego
11 IV 67	Max Schölzig	III A	Pustelnik, Wł. Syrokomli
31 III 68	Alexander Hoffman	III B	Laska proroka, Kazimierza Brodzińskiego
15 III 69	Carl Lange	III A	Przedwiośnie, Władysława z Zaczisza

Dydaktyka to nie najmocniejsza strona naszego nauczyciela. Program szkolny nie dawał zbyt wielkich możliwości popisu, a i w tych ramach nie mógł się Fritz sprawnie poruszać z winy swojego samouctwa. Szkoła frankfurcka, jakkolwiek świetna, nie mogła tu wiele pomóc. Mimo tych wszystkich braków czytelnik dostrzeże, w czym leży sens Fritzowych starań, dlaczego o tej karierze nauczyciela po latach jeszcze mówimy.

¹⁷² Kronika Wiad. Kraj. i Zagr. 1856, nr 1.

¹⁷³ K. Schönborn, Zur öffentlich. Prüfung... 1859, s. 15.

¹⁷⁴ Jahresberichte des Realgymnasiums am Zwinger; z lat 1861—1869.

DROGI POŚREDNICTWA: PRASA, KSIĄŻKA

„Jako człowiek, który wiele doświadczył dobrego w Polsce, mam sobie za święty obowiązek przykładania się tym bardziej do tego, ażeby literatura tego kraju, zaniedbana i dlatego źle znana po Niemczech, uzyskała tam tę sławę, do której tyle ma prawa“.

(Z listu do Kraszewskiego)¹⁷⁵.

W kręgu literatury na co dzień — w gazetach, czy literatury od święta — periodykach i beletrystyce niemieckiej nie dostrzega Fritz tematyki polskiej. Jeśli zjawi się w piśmie codziennym, to tylko jako odgłos wydarzeń politycznych; w tygodniku literackim, równie sporadyczna, użytkowana jest dla celów szowinistycznej publicystyki. Zapomina się o entuzjastycznych latach trzydziestych i roku Wiosny Ludów. Sympatie ludu berlińskiego nie mają żadnego kursu w literaturze, nie reformują złych tradycji ani łatwo przyjmowanych uproszczeń. Dochodzi do głosu tradycja pejoratywnych sloganów (*Aus Polen nichts zu holen*), odnawia się kompleks wyższości. Czytelnik niemiecki żyje w ignorancji popartej przesądem.

Z tych obserwacji zrodziło się we Fritzu pragnienie pracy pisarskiej. Poweźmie decyzyjnie ambitną i trudną, a przy tym nie popartą doświadczeniami, zbliżenia spraw polskich poprzyna źródła literackie. Cały aparat — polskie teksty literackie — stosowuje do zamierzeń zasadniczych: uzmysłować konkretną rzeczywistość polską.

Łatwiej było Fritzowi z pewnością wiele dni pracowicie przeżyć niż wydrukować artykuł. Pomińmy kłopoty tłumacza, duże bez wątpienia. O ileż więcej trudu kosztują starania o druk, ile listów, zachodów, pertraktacji, a jak często w rezultacie przychodzi odpowiedź odmowna.

„Jak już doniosłem WPanu — pisze do Kraszewskiego — miałem umieścić w „Gazecie Szląskiej“ kilka słów zwracających uwagę publiczności na nowe pismo w Dreźnie wychodzące, gdym jednak posłał artykuł do redakcji, ani wiedzieć z jakiego powodu, odmówili przyjęcia. Oto co nazywa się postępować po koleżeńsku“¹⁷⁶.

Albo kiedy indziej:

„Co mi bardzo przykro, jest okoliczność (!), że tak trudno nakłonić wydawców niemieckich do przyjmowania rozpraw Polski dotyczących się, a dlatego nie śmiem przypomnieć się p. Brokhausowi, żeby pamiętał o tym, aby prace moje w mniej długich ukazały się przerwach w jego czasopiśmie“¹⁷⁷.

Liczne redakcje odpowiadają często odmownie, chłodno, inne pozostawiają oferty bez odpowiedzi. Ciągłe słyszy zewsząd „to rzecz małej wagi, bez znaczenia“.

Nie zawsze, rzecz jasna, kurs jest tak ujemny. Im bliżej stoi Fritz lat pięćdziesiątych wieku, tym lepsza koniunktura. W latach późniejszych sytuacja się pogarsza. Prasę niemiecką rozgorączkuje na pewien okres powstanie styczniowe, ale będzie to zapał krótkotrwały, bez porównania słabszy, mieszczaństwo niemieckie obserwuje wypadki z wewnętrznym chłodem.

¹⁷⁵ Kor., t. 5, k. 592, Ser. III.

¹⁷⁶ Kor., t. 41, k. 508, Ser. III.

¹⁷⁷ Kor., t. 5, k. 618, Ser. III.

Lata największego powodzenia dla Fritza przypadają na okres 1850—1858. Dla swoich celów potrafi zjednać wybitne czasopisma literackie, starając się dotrzeć do czytelnika wyrobionego: kołacze także do redakcji tygodników popularnych, czytanych nie tylko w Niemczech, ale i za granicą, baczy pilnie na wysokość nakładów, jest obdarzony zmysłem polityka. Wybiera teren świadomie, z wyczuciem dobrego propagatora.

Pismem najbardziej odpowiadającym zamierzeniom Fritza był w owym czasie „Magazin für die Literatur des Auslandes”¹⁷⁸. Założony przez Józefa Lehmana w roku 1832, był przez kilkadziesiąt lat jedynym periodykiem, który zajmował się zagadnieniami twórczości wyłącznie obcej. *Nota bene* zakres pojęcia: literatura wygląda odmiennie niż dzisiaj. „Magazyn” w latach swojej młodości jest raczej omnibusem spraw ogólnokulturalnych i nowin politycznych niż pismem *sensu stricto* literackim.

O ile pozycje Francji i Anglii w czasopiśmie na takim ujęciu nie traciły wiele i rubryki im poświęcone odpowiadały przeznaczeniu, o tyle inne narody wychodziły znacznie gorzej. Dopuszczano je do głosu rzadko, dysproporcja miejsca była widoczna, tak że właściwiej było nadać pismu tytuł: Magazyn literatury francuskiej i angielskiej, tak bowiem konkretyzowało się jeszcze wówczas pojęcie zagranicy. Uwagi te odnoszą się do wcześniejszych lat „Magazynu”, przed rokiem 1860. Indeks krajów jest obszerny, sięga daleko poza kontynent (Chiny, Indie, Jawa, Brazylia, Algier, Meksyk czy Ameryka Północna). Indeks tytułów wykazuje treści zgoła nie literackie. Oto parę przykładów: Konsumpcja kawy na San-Domingo, Brytyjczycy w Pendzabie, Stosunki anglo-amerykańskie od pokoju genewskiego; dzikie plemiona w Nowym Meksyku itp. itp.. Wiadomości przedostają się na prawie przypadku względnie chwilowego zainteresowania. Z krajów Europy wschodniej stosunkowo najobszerniej mówi się o Rosji. Polska nie stoi na szarym końcu, ilością pozycji przewyższa nieraz rosyjskie. Uderza jednak, zwłaszcza do roku 1849, jednostronność tematyki politycznej, i bardzo wyraźne stanowisko ideologiczne redakcji wobec Polski „Magazyn” zajmuje pozycję skrajnie reakcyjną, zwłaszcza wobec wydarzeń roku 1848. Pod tym kątem dokonuje się wyboru materiału. Sytuacja zmienia się na lepsze w latach następnych. Pojawiają się zagadnienia z zakresu slawistyki, folkloru, literatury ludowej. Źródłem są przeważnie relacje cudzoziemców, przedruki z literatury angielskiej, francuskiej. Mamy do czynienia z charakterystyką ogólną stosunków społecznych (motyw pańszczyzny), z wrażeniami turystów i podróżników, które są właściwie bardzo schematyczne i standartowe w ogólnym tonie przeżuwania oklepnych sądów.

Ustalenie początkowej daty współpracy Fritza z „Magazynem” nie jest prostą sprawą. On sam ujawnia swoje kontakty z czasopiśmie w roku 1855¹⁷⁹, jednak pseudonim Fritz von Frank odnajdujemy znacznie wcześniej, bo już w roku 1850, pod artykułem „Die religiösen Sekten von Russland”. Roczniki starsze, 1846—1849, nie przekazują żadnych dowodów na rzecz jeszcze wcześniejszego kontaktu. Przy okazji zaznaczmy ogólnie, że trudność wytropienia śladów tkwi w niewygodnym zwyczaju ówczesnym, który (ze względów między innymi cenzuralnych) chronił autora przed dociekliwym okiem w ten sposób, że artykuły wychodziły najczęściej anonimowo albo też sygnowane kryptonimami. W przypadku naszym sprawa gmatwa się tym szkodliwiej, że niektóre używane przez Fritza znaki autorskie znajdujemy właśnie w rubryce rosyjskiej. Nie mogąc w każdym wypadku orzec, spod czyjej ręki wyszedł

¹⁷⁸ Do r. 1873 wydawany w Berlinie.

¹⁷⁹ Kor., t. 5, k. 585. Ser. III.

artykuł, musimy zubożyć dorobek wrocławskiego lektora o wszystkie *rossica*¹⁸⁶. W zakresie poloników musimy odrzucić także wszystkie artykuły anonimowe — o ile autorstwa Fritza nie poświadczy jakiś inny dowód, zaczerpnięty spoza „Magazynu“. Na nieszczęście bowiem współpracownikiem pisma był także Fryderyk Lewestam¹⁸¹. Na nieszczęście, bo także unikał podpisów, a tematy są bliźniacze: „udatne rozprawy o literaturze polskiej“ — jak pisze o Fritzu Estreicher¹⁸². Mamy żal do historii, mamy żal do Fritza. Tak więc odrzucimy wszystkie anonimy oraz artykuły sygnowane znakiem: 6. (szóstka z kropką), występujące w rubryce: Russland.

Wobec tematów polskich redakcja precyzowała ściśle swoje wymagania, ograniczając działalność Fritza zarówno gdy chodziło o miejsce na szpaltach, jak też i o zakres treściowy, chętnie natomiast przyjmowała artykuły geograficzno-krajoznawcze dotyczące Rosji z jej szerokimi przyległościami: Ukrainą, Mołdawią, Besarabią itp.

Sądzić należy, że w ten sposób manifestowały się nie tyle życzenia opinii, ile redaktora naczelnego i założyciela, Józefa Lehmana¹⁸³, związanego ściśle z finansjerą i kręgiem wyższych urzędników berlińskich. Lehmann bardzo pieczołowicie utrzymywał swoje pismo na prawomyślnej linii zgodnej z polityką pruską. Po jego śmierci, w roku 1873 „Magazyn“ zostanie przeniesiony z cesarskiego Berlina do liberalnego Lipska, najpoważniejszego dla Polski centrum wydawniczego. Ulegnie zasadniczej zmianie nastawienie redaktorów, zwłaszcza w okresie kierownictwa Wilhelma Friedricha utrzymującego kontakty z polskimi kołami literackimi, Edwarda Engla czy Franciszka Hirscha. Im to zawdzięczamy wprowadzenie licznych nazwisk na szpalty „Magazynu“, wśród których spotykamy właśnie Ludwika Kurtzmanna, Rudolfa Frieda, Henryka Nitschmanna, Ludomiła Germana, Eugeniusza Puffke. Za ich przyczyną ukaże się cały ówczesny parnas polski i proza. To już nie tylko Kraszewski, to także Pol, Asnyk, Fredro, Odyniec, a także usankcjonowane już wcześniej sławy: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Krasieński. Mamy do czynienia z właściwie pojętą, oczywiście według ówczesnych prawideł, krytyką literacką.

Nie oczekujmy tego ani od Fritza, ani od jego czasu. Jemu przypadnie trud przebijania ścieżki w skale i łagodna ocena Estreichera: „pisywał udatne rozprawy po czasopismach niemieckich“.

Ogłaszał swe prace i drobiazgi jako J. N. Fritz, ale rzadko. Częściej posługiwał się kryptonimami: Fritz von Frank, J. N. F., J. N. Fr. czy: 6.

Było tego w sumie kilkanaście pozycji, oczywiście tych rozpoznanych. Korzystając wyłącznie z literatury polskiej, lansując polskie nazwiska literackie i naukowe, gromadził właściwie materiał słowiański, dotyczący terenów leżących na wschód od nas lub na południowym wschodzie. Najchętniej i z największym zaufaniem odnie się się do Kraszewskiego i Felińskiej, ogłaszając fragmenty „Wspomnień Odessy, Jadyssanu i Budzaku“¹⁸⁴ i „Wspomnień z podróży do Syberii“¹⁸⁵. Uznaniem tłumacza cieszą się prace naukowe lub popularnonaukowe, literatura podróżnicza czy folklor, co

¹⁸⁶ Identyfikacja kryptonimu 6. z nazwiskiem J. N. Fritz stwierdziłam dość późno, nie mając możliwości powrotu do lektury *Magazynu*. Przykładowo więc możemy tylko przytoczyć artk. o W. Zukowskim, podpisany tym kryptonimem por. *Magazyn*, 1851, nr 77.

¹⁸¹ Pośmiertne wspomnienie o Lewestamie w artykule *Die polnische Presse*. *Magazyn*, XCV, 1879, s. 14 i 93.

¹⁸² Encyklopedia Powszechna (Orgelbranda), t. 9, 1869, s. 331.

¹⁸³ 1801—1873 urodz. w Głogowie. Bankowiec z zawodu, z zamiłowania poliglota i poeta (pseude: H. Anselmi), zaprzyjaźniony z A. Humboldtem. Por. nekrolog pióra Liny Morgenstern w *Schl. Prov. Blätter*, 1873, s. 390.

¹⁸⁴ Por. bibliografia prac Fritza, załączona do obecnego artykułu, II, poz. 20, 21.

¹⁸⁵ *Ibidem*, II poz. 16.

poznajemy z nazwisk i z tytułów: Michała Grabowskiego „Ukraina dawna i terazniejsza“¹⁸⁶, W. A. Maciejowskiego o Kozaczyźnie¹⁸⁷. Na polski teren wkracza poprzez „Archeologische Briefe“¹⁸⁸, mówiące o pracach wykopaliskowych w różnych okolicach Królestwa. Folklor to „die Bilder aus dem polnischen Volksleben“¹⁸⁹ nie przekład, lecz — nareszcie — twórczość własna. Zbiera Fritz, co się nadarzy, ale zbiera — jak to już zauważyliśmy — dość uważnie i ostrożnie. Podaje echa naukowych polemik (List otwarty Wojciecha Cybulskiego w sprawie posągów w Bambergu)¹⁹⁰. Polską opowieść historyczną zaprezentuje nam w urwkach z Szajnochy: Brody krzyżackie¹⁹¹. Szczególnym jednak zainteresowaniem obdarza przede wszystkim Kraszewskiego. Zamieszcza własny szkic biograficzno-literacki o nim, „Der Wiedererwecker der polnischen Novelle“¹⁹², a także recenzję „Ostatniego z Siekierzyńskich“¹⁹³. To dość bezładne wyliczenie ma uzmysłwić nie tylko pewien chaos, ale też dziennikarską różnorodność tematyki.

Drogi Fritza i „Magazynu“ rozeszły się prawdopodobnie koło roku 1860. Zerwanie nastąpiło — jak pisze do Kraszewskiego — „z przyczyn nieprzychylności pisma dla sprawy, której bronie“.

Drugim poważnym periodykiem były hamburskie „Literarische und Kritische Blätter“, redagowane przez Fr. Niebuhra. Założony przez tegoż Niebuhra w roku 1825, prowadzony jeszcze w okresie współpracy Fritza przez tego samego redaktora, zachował przy rozmaitych wahanach skłonności liberalne i proślówiańskie. Trudno jest odsonić całe oblicze pisma ze względu na jego rzadkość w Polsce. Porównanie dwóch roczników z lat 1845 i 1852 pozwala wysnuć pewne wnioski. Osoba redaktora, nie ujawniona w żadnej encyklopedii, jest w tym wypadku niewiadomą utrudniającą zadanie. W partii zasadniczej — rozpraw i artykułów, dostrzega się kompromis między kierunkiem zachowawczym (zwłaszcza w odniesieniu do rewolucyjnych rozwiązań zagadnienia niemieckiego) i postępowym. Na taką linię pisma wpływa najwyraźniej udział radykalizujących intelektualistów, którzy wyrosli z ruchu młodoniemieckiego. Jednocześnie w rubryce miscellaneów, poświęconej zasadniczo sprawom bieżącym, zarówno notatki treści literackiej, jak politycznej świadczą wyraźnie za sympatiami pisma dla niemieckich i obcych ruchów radykalnych. Z entuzjazmem notuje się wystąpienia Jana Ronge, przywódcy ruchu separatystycznego wśród katolików niemieckich, życzliwą uwagą obdarza się radykalnych publicystów Królewca czy Śląska. Ostre ciągi otrzymuje raz po raz carska Rosja, wyraźną aprobatę otrzymuje demokracja polska. Tu znajdujemy cenne nierzaz wzmianki (np. o Wojciechu Cybulskim jako autorze artykułu o powstaniu listopadowym w literacko-historycznym wydawnictwie Prutza). W odniesieniu do spraw słowiańskich periodyk wykazuje równomierną sympatię, szczególnie wobec ruchów społeczno-politycznych, skierowanych przeciw ciemnościom carskiej Rosji.

Rok 1852 znaczy się w piśmie zwiększeniem zainteresowania twórczością oryginalną literacką, zagadnieniami kulturalnymi. Ton polityczny pisma błędnie, znajdujemy irytujące akcenty prawomyślności.

Niebuhr utrzymał się na swoim redaktorskim stołku przez lat przeszło trzydzieści. Nic więc dziwnego, że musiał wykazać dużo giętkości, aby pismo zachować przy życiu.

¹⁸⁶ Ibidem, II poz. 32.

¹⁸⁷ Ibidem, II poz. 13.

¹⁸⁸ Ibidem, II poz. 37.

¹⁸⁹ Ibidem, III poz. 71.

¹⁹⁰ Ibidem, II poz. 27.

¹⁹¹ Ibidem, II poz. 1.

¹⁹² Ibidem, II poz. 39.

¹⁹³ Ibidem, II poz. 33.

tak więc palił Bogu świeczkę i diabłu ogarek. Z wynurzeń Fritza w „Breslauer Zeitung“¹⁸⁴ mamy potwierdzenie tej linii ideologicznej redaktora, pełne zresztą aprobaty dla elastyczności Niebuhra. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że pismo pomimo tych zalet zaczęło cierpieć na anemię neutralności, zanik nerwu. Fritz pisze — i tu już nie wiemy, czy to szlachetna propaganda, czy też istotnie przekonanie redaktora — że pismo postanowiło wyjść z impasu. Ratunkiem miał być zastrzyk świeżości: otworzenie działu literatur słowiańskich.

„Redakcja tego pisma od dnia 1 września r. b. wielki powzięła zamiar upowszechniania utworów literatury słowiańskiej, czeskiej, illyryjskiej, rosyjskiej i polskiej i wywiązuje się z tego z rzadką sumiennością. Współredaktorem słowiańskiej części tego ogólnie szanowanego pisma, które utrzymało się nader wysoko od lat tylu, uskarbiwszy sobie wiarę światłej publiczności, jest J. N. Fritz“¹⁸⁵.

Fritz otrzymał rangę współredaktora działu w roku 1854, we wrześniu. Zaraz też rozpuści na wszystkie strony „umysłnych“, aby przedsiębiorstwu swojemu stworzyć odpowiedni rozgłos. „Gazeta Warszawska“¹⁸⁶, „Breslauer Zeitung“¹⁸⁷, „Dziennik Literacki“¹⁸⁸ we Lwowie, listy do Wacława Maciejewskiego¹⁸⁹ i „Biblioteki Warszawskiej“²⁰⁰ miały z jednej strony zwerbować publiczność, z drugiej zaś uzyskać odpowiedni materiał. Podstawą materiałową stała się dla Fritza „Biblioteka Warszawska“ i „Athenaeum“ Kraszewskiego.

Choć wszystkie wzmianki odnoszą się do roku 1854, kiedy pozycja Fritza w piśmie przybrała charakter bardziej oficjalny, znaleźliśmy jednak już w roku 1852 przykład jednoaktówki Józefa Korzeniowskiego „Przyjaciółki“ — *frei nach dem Polnischen* — jak zaznaczył tłumacz, zmieniając tytuł na: *Der Patient wider Willen, oder: So muss man die Männer bezahlen*²⁰¹. Czy był to występ sporadyczny, trudno się zorientować, bo rocznika 1853 nigdzie nie udało się zdobyć, tak zresztą jak następnych. Jedynym źródłem pozostają wspomniane już głosy w czasopismach i korespondencja Fritza. Według zabawnej reklamy „Gazety Warszawskiej“,

„lektor uniwersytetu wrocławskiego p. J. N. Fritz znany zaszczytnie w piśmiennictwie germańskim jako jedyny a znakomity organ Słowiańszczyzny... uskarbiwszy sobie wiarę światłej publiczności“²⁰².

Przełożył fragmenty z Felińskiej oraz „Dwa śluby“ Korzeniowskiego. W następnej wzmiance rejestr prac wydatnie się zwiększa:

„Donoszę panu zarazem, że niektóre wyborne tłumaczenia Fritza oddają w zupełności ducha naszego języka... Widzimy tu tytuły dobrze nam znane i cenione: Dwa śluby Korzeniowskiego, Przeczucie, Urywki z Wspomnień po Syberii Felińskiej, tom I, Podole, Wołyń, Ukraina hr. Przedzieckiego, Polska i Ruś Maciejewskiego, Miasta, góry, doliny pani Rautenstrauch, Przejazdki po kraju Kosińskiego, Rysy Żmudzi ks. Jucewicza, W. Ks. Litewskie Bałtyckiego...“²⁰³.

¹⁸⁴ 1854, s. 271, Rubryka: Feuilleton.

¹⁸⁵ Korespondencja z Wrocławia. *Gazeta Warszawska*, 1854, nr 303, z dn. 5/17 listopada.

¹⁸⁶ Ibidem. Por. także nr 341, z dn. 16/28 grudnia.

¹⁸⁷ 1854, s. 2671, rubryka: Feuilleton.

¹⁸⁸ 1854, nr 39, s. 312, z dn. 30 września.

¹⁸⁹ List z dn. 14 stycznia 1854. Zbiór autografów Cypriana Walewskiego. PAU, rkps 715, t. 4, wiek XIX, E—J.

²⁰⁰ List z dn. 12 sierpnia 1854, tamże. Odkrycie tych dwóch listów zawdzięczam mgr Władysławowi Hordyńskiemu.

²⁰¹ Por. bibliografia, II poz. 6.

²⁰² Korespondencja *Gazety Warszawskiej*, 1854, nr 303.

²⁰³ Korespondencja *Gazety Warszawskiej*, 1854, nr 341.

Nie wiadomo, jak się wywiązała redakcja z przyjętego zobowiązania. Trzy miesiące, o których wspomina korespondent, to jeszcze nie za wiele wytrwałości. W każdym razie współpraca Fritza urywa się około września 1855 roku. W liście do Kraszewskiego nie pisze nic o periodyku hamburskim. Gdyby było inaczej, nie omieszkałby donieść swojemu adresatowi, co nowego i kiedy ogłosił. A tymczasem wspomina tylko „Magazyn“.

Nie lubił Fritz zastanawiać się zbyt długo nad niepowodzeniami i skoro jedno źródło zawodziło, przerzucał się z charcią chyżością do drugiego. W roku 1856 notuje Estreicher przekład „Jedynaczki“ Korzeniowskiego, ogłoszony w „Deutschland“.

Na lata 1861—1864 przypada działalność pisarska w „Unsere Zeit.“ Organ Brockhausa pomyślany jako uzupełnienia „Leksykonu“, wyd. X, stwarzał dla Fritza bardzo ponętne pole do pracy i nieco od wspomnianych odrębne. Pomieści tu szereg „żywo-tów sławnych mężów“, poczynając od Tytusa Działyńskiego, Lelewela, Adama Czartoryskiego, Kraszewskiego, Szajnoch, Moniuszki, Libelta i Karola Antoniewicza²⁰⁴.

Zwróćmy uwagę na „Illustrierte Zeitung“ Webera w Lipsku. Ogromna ta płachta rozchodziła się w ogromnych nakładach po wszystkich częściach świata. Ideologiczny schemat „Gazety Ilustrowanej“ pomieści się świetnie w słowach Hoffmanna von Fallersleben:

Wie ist doch die Zeitung interessant
Für unser liebes Vaterland
Was haben wir heute nicht alles vernommen!
Die Fürstin ist gestern niedergekommen,
Und Morgen wird der Herzog kommen,
Hier ist der König heimgekommen,
Dort ist der Kaiser durchgekommen,
Bald werden sie alle zusammenkommen —
Wie interessant! Wie interessant!
Gott segne das liebe Vaterland!

Ale był to tygodnik popularny o szerokim, pozaeuropejskim zasięgu. Tę popularność chciał Fritz wykorzystać, niestety, nie ustalił się tam na trwałe. Przeszkodziła mu nieco opieszałość polskich przyjaciół. Udało się zaledwie opublikować życiorys Kraszewskiego wraz z litografowanym portretem pisarza²⁰⁵. „Illustrierte Zeitung“ ogłosiła jeszcze inne, drobne artykuły, ale nie mamy prawa przypisać ich Fritzowi, jako że są anonimowe.

Bardzo sobie cenił nasz tłumacz-popularyzator zaproszenie „Illustrierte Welt“ oraz „Ueber Land und Meer“ (tygodniki stuttgartzkie). Oba te czasopisma rozwinęły szeroką działalność, ogromny był tu zasięg czytelniczy: 100-tysięczne nakłady epatowały Fritza. Pierwszy z nich, wydany przez Edwarda Hallbergera miesięcznik specjalizował się w powieści odcinkowej, dostarczając czytelnikowi łatwej i wzruszającej lektury na czas poobiedni. Wychodzi od r. 1853. Fritz operował na tym terenie w latach 1863—1865. Ogłosił nowe fragmenty ze „Wspomnień z podróży do Syberii“²⁰⁶ Felińskiej, „Der Johannisabend bei den Slawen“²⁰⁷ (czyje pióro?) oraz „wypracowany przez siebie“ opis wycieczki w Tatry, „Wanderung ins Tatra-Gebirge“²⁰⁸. Redakcja była względnie przyjaźnie nastawiona do tych poczynań (co jej nie przeszkadzało zamieszczać także artykuły dla obyczaju i kultury w Polsce zgoła niepo-

²⁰⁴ Bibliografia, II poz. 41—48.

²⁰⁵ Ibidem, II poz. 40.

²⁰⁶ Ibidem, II poz. 17.

²⁰⁷ Ibidem, III poz. 73.

²⁰⁸ Ibidem, III poz. 74.

chlebne), cóż, kiedy biedny Fritz nie mógł się doprosić u przyjaciół-Polaków o materiał „przydający się na dłuższą opowiadkę”.

W „Ueber Land und Meer“ Hackländera drukował niewiele. Był to jeden z zażywnych tygodników, jakich mnóstwo krążyło po Niemczech w drugiej połowie XIX wieku. Nieźle ilustrowany, choć nie tak sławna „Illustrirte Zeitung“, górował nad nią sumienniejszą redakcją, nie był tak jak ona wiernopoddańczy. Jeszcze raz dał tam Fritz Felińską²⁰⁹, artykuł o Kruszwicy²¹⁰. Z miłości do Śląska, a trochę dla grosza powstały też opisy uzdrowisk kłodzkich²¹¹. Współpraca z „Unterhaltungen am Häuslichen Herd“ Karola Gutzkowa, sygnalizowana przez Fritza w latach 1856—1858, wygląda (z braku źródeł) dość enigmatycznie.

Oddzielną pozycję stanowi prasa śląska, Wiemy o kilku artykułach, które można śmiało pomnożyć do kilkunastu, w „Breslauer Zeitung“²¹² i w „Schlesische Zeitung“²¹³. Są tam notatki o książkach Kraszewskiego, o przekładzie Fritza „Ostap und Jaryna“, „Przeglądzie Europejskim“, a ponadto szereg notatek treści gospodarczej, na co Fritz kładł czułą uwagę.

Stała współpraca z „Rübezahlem Schlesische Provinzial-Blätter, Neue Folge“ przypadająca na lata 1860—1866 dotyczy wybitnie życia artystycznego we Wrocławiu, o Polskę zaczęła tylko przypadkowo. Fritz był referentem wydarzeń teatralnych i życia koncertowego.

Ostatni w rejestrze dziennik zadziwi nas tytułem: „Schlesische Landwirtschaftliche Zeitung“. Jego ruchliwy redaktor to postać warta z naszego punktu widzenia oddzielnego zainteresowania: Wilhelm Janke uruchomił w r. 1865 mutację dziennika na W. Ks. Poznańskie. Kontakty Fritza z Jankiem, w tej chwili nie bardzo wyjaśnione, mają jakąś historię. Nazwisko to z adresem wrocławskim przewija się przez korespondencję lektora do polskich czasopism (rodzaj skrzynki pocztowej). Wolno także przypuszczać, że Janke — spec od wydawnictw rolniczych — próbował stworzyć polski dziennik fachowy dla śląskich rolników²¹⁴. Nie bardzo wiadomo, czy Fritz maczał i w tej sprawie palce, w każdym razie stosunkowo długo współpracował jako korespondent i kolporter gazety wśród Polaków. Usiłuje ściągnąć odpowiedni materiał z Wielkopolski zwracając się w tej sprawie do wielu czasopism polskich we wszystkich trzech zaborach, zachęca też do prenumeraty dziennika, mówiąc i pisząc bardzo ciepło o „swojej gazetce“. Wyczuwa się, że nareszcie redaktor nie stawia nierozsądnych zadań dla korespondenta, toteż korespondent pisze, ile może, wyładowuje się całkowicie. Niestety, na apele do polskich redakcji odpowiedziały tylko trzy: krakowskiego „Kraju“, lwowskiej „Mrówki“ i poznańskiej „Sobótki“²¹⁵.

Poza tym jedynym wypadkiem — „Gazetą Rolniczą“ — inne redakcje wrocławskie odnosiły się do akcji Fritza niechętnie, zwłaszcza w późniejszych czasach. Zdarzało się nawet tak, że z trudem wciśnięty artykuł podlegał znacznym przeróbkom bez zgody tłumacza.

²⁰⁹ Ibidem, II poz. 19.

²¹⁰ Ibidem, III poz. 72.

²¹¹ Ibidem, III poz. 60, 61.

²¹² Prasa śląska nie została jeszcze w obecnym szkicu uwzględniona z uwagi na ogromny materiał. (Dwa tylko pisma Breslauer Zeitung, i Schlesische Zeitung obejmują około 190 woluminów). Na podstawie listów Fritza ustalamy współpracę z Breslauer Zeitung na lata 1855—1858.

²¹³ Por. uwagi w przypisie poprzednim. Współpraca z Schlesische Zeitung nie była tak aktywna jak z „Gazetą Wrocławską“. Konserwatywne wydawnictwo Korna nie stwarzało pomyślnych warunków dla Fritza, który otwarcie opowiadał się po stronie bardziej postępowej Breslauer Zeitung.

²¹⁴ Por. listy do Kraszewskiego, t. 41.

²¹⁵ Kor., t. 41, k. 503. Ser. III.

Napisał Fritz w sumie około pół setki przekładów pomniejszych (podajemy tylko pozycje zidentyfikowane), kilka biografii, adaptacji wiele, nie licząc mnogich korespondencji w pismach codziennych śląskich czy polskich.

Do całości obrazu brak nam innych jeszcze prac. W czasie największego rozgłosu zamierzał rozbudować znacznie przedsiębiorstwo przekładów. Żurnalistyka spełniała rolę popularyzatorską wśród szerokich mas, nie dotyczyła jednak widza teatralnego i czytelnika powieści. Niestety, o domenie teatralnej niewiele da się powiedzieć.

Jedynym źródłem jest „Gazeta Warszawska“:

„szczególniejsze powodzenia miały dramata Korzeniowskiego, które w przekładzie niemieckim najpierw na hamburskiej, potem na innych (Królewiec, Gdańsk, Frankfurt n. M., Wrocław) scenach przedstawione zostały. Pamiętam Panią Kartarynę w długach, Piąty akt, Doktor medycyny“; itp.²¹⁶

W Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu (rękopisy pozostałe po teatrze wrocławskim) poszukiwania nie dały rezultatu.

W Niemczech panoszą się przekłady powieści francuskiej, pośledniej jakości, i angielskiej. Ale obok niej zjawiają się „płody literatury“ krajów europejskich mniej znacznych. Ten moment Fritz chce wykorzystać. Urok Kraszewskiego podzielał także i na naszego tłumacza. Kraszewski w tym czasie (1856) był jeszcze autorem krajowym, rozgłos jego nie wychodził poza granice trzech zaborów. Píše Fritz do Kraszewskiego:

„Nadzwyczaj wielka ilość tłumaczeń dzieł francuskich, angielskich, szwedzkich nawet i innych, zjawiających się nieustannie po Niemczech, zachęciła mnie do powiększenia ich liczby przekładem dzieła polskiego, tym bardziej gdy sądzę, że płody literatury polskiej śmiało staną obok owoców zagranicznej, a zbyt mało jeszcze są znane zachodowi Europy.

Wybrałem na ten cel dzieła Pańskie, a ośmielał się zapytać niniejszym, czy Pan pozwoli...“²¹⁷

Autor udzielił zgody, a Fritz zabrał się do pracy nad „Ostapem Bondarczukiem“ i „Jaryną“ urobiwszy naprzód drogi do wydawcy, Jana Urbana Kerna. We wrześniu 1855 roku powiadomił Kraszewskiego o rozpoczęciu robót z zapewnieniem, że druk przewidziany jest na listopad. Pisząc o tym ewenemencie rozważał wątpliwości i nadzieje:

„O ile znam publiczność niemiecką, spodziewać się należy, że rzeczona dzieła Pańskie jej się spodoba, a ja z mej strony dołożyłem wszelkiego starania, żeby przekład godnie odpowiedział oryginałowi“²¹⁸.

Przekład „Ostapa“ i „Jaryny“ miał stanowić pierwszy tom całej serii *Polnische Roman-Bibliothek*, „wybór najlepszych i najbardziej interesujących nowości z beletrystyki polskiej“. Każdy z nich miał być poprzedzony życiorysem autora, bo — jak pisze Fritz —

„Zwyczaj ten, osobiwie względem obcych pisarzy, u nas teraz powszechnie i słusznie przyjęty; czytelnik, a tym bardziej jeszcze czytelniczka, lubią bliżej cokolwiek zaznajomić się z autorem, którego utwory biorą do rąk“²¹⁹.

Słowność jest jedną z największych zalet Fritza. 26 lutego 1856 r. wysłał autorowi arkusz próbny, „na cienkim papierze“, odbity, i uśmiecha się z radością do swojej

²¹⁶ Korespondencja Gazety Warszawskiej, 1854, nr 341, z dn. 16/28 grudnia.

²¹⁷ Kor., t. 5, k. 583. Ser. III.

²¹⁸ Kor., t. 5, k. 585. Ser. III.

²¹⁹ Kor., t. 5, k. 589. Ser. III.

książeczki. Ponosi go entuzjazm, marzy, że wielki Kraszewski przepędzi z salonów małe romanse francuskie. Jednocześnie zabiega wyraźnie o reklamę dla przekładu, apeluje do prasy polskiej, bo być może, „niejeden ciekaw, jak bohater w niemieckiej wygląda sukience“.

Wyszedł „Ostap“ w kwietniu 1856 roku²²⁰. Poprzedził książkę życiorys Kraszewskiego, drukowany równocześnie niemal w „Magazynie“²²¹. Niestety, „dziełko miernego miało pokupu“(!) martwi się tłumacz. Mimo starań i korzystnych recenzji, przedsięwzięcie upadło, Kern bowiem nie chciał ryzykować po raz drugi swoją gotówką.

A zamiary były szerokie. Roił Fritz o przekładach Korzeniowskiego, Rzewuskiego, Kaczkowskiego²²² jako o następnych tomach zaczętej serii. Były to już jednak tylko projekty. Nie mógł ich zrealizować, bo nie miał znikąd poparcia, ani ze strony autorów, ani wydawcy dość już zrażonego.

Głosy z „Breslauer Zeitung“ czy „Gazety Szląskiej“ — są pochlebne dla autora i tłumacza. Kraszewski jest „reichbegabster Schriftsteller“. Podkreślono też zasadniczą myśl powieści:

„Im vorliegenden Roman kommen die Gegensätze von geistiger Erhebung und Bildung und barbarischer Leibeigenschaft in ergreifendem Kampfe zur Darstellung“²²³.

Pochwały otrzymuje pisarz-artysta:

„„In künstlerischer Durchführung erhalten wir ein lebensfrisches Bild wahrer sozial und nationaler Zustände“²²⁴.

Otrzymał je tłumacz: „Die deutsche Uebersetzung ist gewandt und fliegend“.

A pod adresem czytelnika: „Das Werk verdient die Theilnahme der gebildeten“.

Książka nie przeszła bez echa. Ukazały się liczne recenzje także w innych pismach, prowadzonych przez przyjaciół tłumacza. Skutek zabiegów — prasowo oczywiście, był pomyślny. Wkrótce po wyjściu przekładu i przeprowadzonej propagandzie zaczęto interesować się osobistością pisarza. Wtedy to właśnie „Illustrierte Zeitung“, pismo życzliwe dla wielkości już odkrytych, zwróciło się do Fritza z prośbą o życiorys pisarza i portret Kraszewskiego. A tymczasem na rynku księgarskim przekład nie miał zupełnie powodzenia:

„Obstalunki na przekład Ostapa — melduje Fritz pisarzowi — dotąd nadzwyczaj są szczupłe, co mnie wcale nie zadziwia, gdyż — prawdę mówiąc — jak każdy autor polski tak i WPan Dobrodziej mało czyli raczej prawie nieznanany jest po Niemczech. Trzeba mu jeszcze utorować drogę, aby i tu doszedł do sławy sprawiedliwej, którą słusznie szczyli się we własnym kraju“²²⁵.

Niepowodzenia materialne należy także przypisać prawdopodobnie wydawcy. Nazwisko Kerna i jego możliwości były mniejsze niż Korna. Kto wie, gdyby „Ostap“ dostał się do rąk śląskiego dyktatora wydawniczego, może stałby się książką *en vogue*.

²²⁰ Bibliografia, I poz. 4.

²²¹ Ibidem, II poz. 39.

²²² „Względem wyboru pisarzy i dzieł do zbioru wchodzić mających prosiłbym też o udzielenie łaskawej rady. Nakładca obawia się dzieł kilkutomowych chociaż przy Ostapie zrobił wyjątek; mam więc u Korzeniowskiego tylko wybór między Emerytem, Spekulantem, Garbatym i Kollokacją, a radbym wiedzieć, które z nich WPan Dobrodziej uznaje za stosowniejsze do przekładu. Byłbym również WPanu Dobrodziejowi bardzo wdzięcznym, gdyby był łaskaw wymienił mi dzieła innych autorów np. Rzewuskiego, Kaczkowskiego itd., z których użytkować mogę, bo chciałbym je wliczyć w prospekcie niedługo wychodzącego mającego“. Kor., t. 5, k. 592. Ser. III.

²²³ Breslauer Zeitung, 1856, z dn. 19 kwietnia (Belletristisches).

²²⁴ L. c.

²²⁵ Kor., t. 5, k. 593. Ser. III.

Sam Kraszewski, nerwowy, „łatwozapaalny“ i równie skłonny do zniechęceń, nie znajdujący w dodatku języka, ocenił prawdopodobnie całe przedsięwzięcie negatywnie. W osiem lat później Henryk Merzbach proponuje mu dokonanie przekładu „Szpiega“, pisarz zgodzi się biernie, nie pomyślawszy ani przez chwilę o Fritzu. Nikły efekt finansowy imprezy zrazi go do prób ponownych. Drugą, tym razem wyraźną już odmowę otrzymał Fritz na ofertę przekładu „My i oni“. Nie znamy argumentów wysuniętych w liście pisanym z Drezna, przyjął je Fritz pokornie, choć miał wielki żal do Kraszewskiego. Rozgoryczony zwierzył się Wilkońskiej:

„Zgłosiłem się do Kraszewskiego, oświadczając mu gotowość moją względem przekładu ostatniej jego pracy literackiej. To temu już tydzień, a dotąd słówka odpowiedzi nie ma na list. Milczenie to nowym dla mnie jest dowodem, że mimo usilnych starań nie potrafiłem uzyskać sympatii u tych, do których tak mocno, tak szczerze przywiązałem się“²²⁶.

Fritz oddał Kraszewskiemu usługę — niezauważoną. Przed „Ostapem“ jedyną książką przełożoną na język niemiecki był „Poeta i świat“ w tłumaczeniu Wurzbacha. Los uwiązał się na przekład „Ostapa“, nie wymieniono go w żadnej publikacji, w żadnym szkicu o Kraszewskim zajmującym się recepcją dzieł jego w Niemczech.

LISTY ZE SZŁĄSKA I O SZŁĄSKU

Fritz opływa w powodzenie. Lata 1850—1858 to czas największego wydatkowania energii przy jednoczesnym powodzeniu. Passa. Idą na wszystkie strony listy, artykuły, korespondencje.

Agendy Fritza rozsypane są po całych niemal Niemczech. „Magazyn“ w Berlinie, „Deutschland“ w Lipsku wychodzi, „Illustrierte Zeitung“, „Ueber Land und Meer“ i „Illustrierte Welt“ to Stuttgart. Nie zapominamy o Hamburgu.

Passa. Jeszcze nie znany jest ucisk reżimu Bismarcka. Jeszcze porusza się Fritz gorączkowo, gromadzi materiały, puszcza je ze swego warsztatu w świat. Miejscowe redakcje gazet jeszcze życzliwe, przyjmują notki i artykuły ręką Fritza pisane. Co raz czytamy w „Gazecie Wrocławskiej“ czy w dzienniku Korna: „Monatsbericht aus und über Polen“ lub drobniejsze komunikaty o życiu gospodarczym za wschodnią granicą. Na stronie ogłoszeń zjawia się wielki anons „Kroniki“ Bartoszewicza. Przecież i o tym się pamięta.

Przychodzą listy z Polski. Od roku 1850 trwa korespondencja z Kraszewskim. Pisuje H. Merzbach²²⁷, przyjaciel poczciwy, przysyła raz po raz paczki z książkami, z nowościami z dziedziny literatury. Wizyty z Polski witane są przez „starego Fritza“ jak najradośniejsze wydarzenie.

Jesteśmy w roku 1856.

Pertraktuje Fritz z jednym z autorów dramatycznych o przeróbkę „Ostapa“ na scenę²²⁸, ale jakoś przemina rozmowy bez echa poza wzmianką w liście. W chwili wolnej czyta „Ulanę“, „Chatę za wsią“ i „Sfinksa“²²⁹. Nie powie nam, jakie wyniósł wrażenia z lektury, o „Sfinksie“ zamierza później donieść Kraszewskiemu.

Zająć nie brak. Fritz jest zaaferowany zbieraniem materiału do korespondencji. Wysyła je do Warszawy, gdzie je Bartoszewicz — po korekcie pobłażliwej — w „Kronice“²³⁰ swojej drukuje. Kontakty to dawne, bo jeszcze czasów „Dziennika War-

²²⁶ Kor., t. 41, k. 495. Ser. III.

²²⁷ Mówi o tym Fritz w korespondencji do Kraszewskiego.

²²⁸ Kor., t. 5, k. 594. Ser. III.

²²⁹ Dane z korespondencji z Kraszewskim.

²³⁰ Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych. Por. bibliografia prac Fritza: Korespondencje.

szawskiego“ sięgające, a może i jeszcze wcześniejsze. Mimo ataków impetycznego korespondenta „Gazety Warszawskiej“²³¹ puszcanych co jakiś czas w kierunku wrocławskiego sprawozdawcy, utrzymuje się Fritz w „Kronice“ tak długo, jak długo Bartoszewicz nie odstąpi pisma Franciszkowi Salezemu Dmochowskiemu, to znaczy do połowy 1859 roku.

Współpraca Fritza z czasopismami polskimi ma długą historię. Pisywać zaczął podobno już w roku 1850 do „Czasu“ potem podobno do „Dziennika Warszawskiego“. Na dobre jednak zdomowił się w prasie polskiej dopiero w roku 1856. Bartoszewicz jest łagodnym redaktorem, a ponadto rozumie wagę spraw śląskich, Fritz może dużo o nich powiedzieć publiczności warszawskiej. Przyjaźnie patrzy redaktor na korespondencje z Wrocławia. Ma już w Szląsku innego sprawozdawcę, Józefa Lompę, pisarza z Bożej łaski, ale ten obsługuje teren Górnego Śląska.

Poza korespondencjami, sygnowanymi literką F. (choć nie zawsze), ukazują się „Listy ze Szląska i o Szląsku“ podpisane Fr. Nadmeński. To odczytać potrafimy: Fritz znał Menu. Widać, że się listy podobają. Lwowski „Świt“, wychodzący pod redakcją Wiślickiego przez krótki czas 1857—1858, przedrukuję cykl artykułów Nadmeńskiego. Czujemy tu opiekuńczy gest Michała Czackiego.

Kiedy ustanie praca w „Kronice“, Fritz za bardzo już do dziennikarki przyzwyczajony, a ponadto rad jeszcze z jednej okazji do prowadzenia propagandy, poszuka nowych dróg. Tym razem przez Kraszewskiego. Uzyskuje miejsce korespondenta w „Gazecie Codziennej“²³² z pensją złotych 250 za kwartał, tak jak to było ustalone między redaktorem a właścicielem dziennika, Leopoldem Kronenbergiem. Fritz nadarza się we właściwym momencie. Obaj panowie narzekają na brak korespondentów zagranicznych. Wprawdzie Wrocław nie leży na szlaku głównych zainteresowań Kronenberga czy Kraszewskiego. Potrzebują wiadomości z zachodu: Francji, Anglii, Włoch. Tam jest właściwe teatrum wydarzeń, które emocjonują czytelnika. A serwis prasowy musi być sprawny, bo konkurencyjna „Gazeta Warszawska“ pilnie baczy na uchylbienia i chętnie robi z nich użytek zgola niekoleżeńki. Z końcem r. 1859, 31 grudnia wysłał Fritz swój pierwszy artykuł. Kraszewski jest wymagający. Podał dokładnie instrukcje, według jakich ma pisać, co ma pisać, odmierzył miejsce miarą dziennika, który musi pomieścić wiele wiadomości. Stylizuje też niejednokrotnie tekst przysłany przez Fritza. Dokładniej znamy technikę redaktorską Kraszewskiego z listów Lompy²³³. Wiemy, że potrafił używać nożyczek, Fritz nie mówi o tym. Raz tylko poczuje się dotknięty, kiedy mu Kraszewski rzecz jakąś całkiem odrzuca. Będzie to sobie uważał za krzywdę. Toteż współpraca nie potrwa tak długo jak z Bartoszewiczem. Po upływie półtora roku przerwą się korespondencje z inicjałem F.

Wtedy zostanie już tylko „przyjaciel“, Ludwik Jenike w „Tygodniku Ilustrowanym“. Tu Fritz uplasuje się na lat sześć. Pisywać będzie rzadziej i już zrezygnuje ze sprawozdań wrocławskich na korzyść spraw śląskich. Zamieszcza tu silesiaca — opisy zabytków i folkloru. Ostatnia rzecz ukaże się w r. 1865. Współpraca z „Tygodnikiem“ rozpoczęła się w roku 1859.

Jest to ostatnia deska ratunku. Nie wiemy, dlaczego po roku 1865 nie znajdujemy podpisu Fritza w „Tygodniku“. Kontakt z Jenikiem nie zerwany. Redaktor przyjeżdża do Wrocławia²³⁴, widuje się z lektorem, otrzymuje Fritz posyty pisma (nie wiemy, czy dzięki Jenikemu), ale jakoś z tych spotkań niewiele korzyści.

²³¹ Ataki uderzały w jednostronność komunikatów gospodarczych Fritza. Por. Gaz. War. 1856—1858.

²³² 1860—1861.

²³³ Por. Listy Lompy do Kraszewskiego w opracowaniu S. Dobrowolskiego.

²³⁴ Wzmianki w listach do Kraszewskiego.

Napisał Fritz ogółem dla prasy polskiej przeszło 60 korespondencji i 16 artykułów znanych i zidentyfikowanych.

Nie będziemy traktować ich w porządku chronologicznym. W kontraście do prac w języku niemieckim, są łatwe do uchwycenia w linii zasadniczej. Jeśli chodzi o gatunek, są to korespondencje, poza artykułkami monograficznymi. Na tle tej dziennikarskiej twórczości występują jasno dwa zagadnienia: Śląsk i Wrocław. Jasno też i plastycznie jawi się sam Jan Mikołaj Fritz, dotychczas bardziej znany przez swoje prace aniżeli jako człowiek.

Nie podawał Fritz nowości, gdy pisał o Śląsku. Dla historyków wiadomości jego, pochodzące często z tzw. drugiej ręki, nie mają istotnego znaczenia. Historyk obyczajów, historyk kultury wyłowi, być może, szczegóły warte zapamiętania. Czytelnik polski w owym czasie przyjmował te informacje jako materiał nieznany.

W programie Fritza sprawy śląskie w Polsce są tak samo ważne, jak polskie w Niemczech. Ożywia go stale jeden motyw działania. Motyw występuje coraz na nowym tle w wariantach. Wariantem są silesiacy Fritza. Chce wiązać przeszłość i teraźniejszość Śląską z aktualnymi problemami polskimi. Przypomina więc czytelnikowi ziemię bliską a zapomnianą. XIX wiek w Polsce mało był dla tych spraw życzliwy, mało świadomy. Istnieli Bartoszewiczowie i Kraszewscy, ale masa czytelnicza była obojętna. Analogie z terenem niemieckim atakowanym przez Fritza poprzez czasopisma niemieckie są wyraźne.

Korespondencje z Wrocławia nosiły przede wszystkim piętno aktualności. Redaktorzy warszawscy, Bartoszewicz i Kraszewski, żądali szczególnie informacji rzeczowej, wiadomości konkretnych. Ten konkretny w ich pojęciu to liczby. Toteż materiał zawarty w sprawozdaniach Fritza roi się od statystyki. Przez jej filtr przechodzi każde niemal zagadnienie: górnictwo śląskie, hodowla, uprawa ziemi, szkoły, uniwersytety, śmiertelność ludności. Nie naszą sprawą sądzić, czy była to statystyka dobra czy zła. Współcześni nie atakowali wiarygodności danych, sarkali jednak na monotonię tematu — targi na wełnę. Kwestia ta powraca w relacjach Fritza jak *Leitmotiv*, co sezon, jak obserwacje pogody, balów czy loterii. Nie dostrzegli krytycy, że i tę okazję wykorzystywał sprawozdawca dla swoistych celów pedagogicznych. Targ na wełnę ściągał do miasta licznych Polaków, jadących tu z Wielkopolski. Patrzył rozdrażniony Fritz, jak kupcy wrocławscy prześcigali się w pomysłach, aby cennych gości bez pieniędzy puścić do domu. Ale malkontenci z Warszawy nie dostrzegali tego sensu, nie znali atmosfery miasta żyjącego oczekiwaniem zarobku. Pomimo takich zarzutów trzeba przyznać, że korespondencje spełniały swą rolę — uczyły prawdy o Śląsku. Z niemiecką sumiennością podawał Fritz informacje, stawiał przed oczyma czytelnika przykłady, zachęcał w rzeczach pozytywnych do naśladowania (zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa wyżej stojącego niż w Polsce), a kiedy trzeba, uderzał w dzwon alarmowy. Dla czytelnika uważnego komunikaty lektora to nie tylko nudziarstwo. To żywy Śląsk, to polski chłop na Śląsku, to proletariat i bogacze, to także — cały światopogląd lektora.

Poprzez sprawy gospodarki, przemysłu, handlu pokazuje Fritz przede wszystkim ludność. Obiektem zainteresowania jest Śląsk Górny. Jak żyje chłop, robotnik, w jakich warunkach rozwija się młodzież? Czy ma dostęp do szkół? Dla Fritza jest to zawsze ludność Śląska, a więc polska. Wyraźnie rozróżnia Ślązaka i Niemca.

Nieraz nazywa go wprost Polakiem. Kiedy wspomina, że Polacy na Dolnym Śląsku utrzymali się jeszcze na lewym „wąskim nadbrzeżu“ Odry aż do okolic Olawy, pisze:

„Narzędzie ich jest polskie, ale bardzo popsute, a niemczyzną skaleczone, jednak trzymają się go unguibus et rostro“²³⁵.

²³⁵ Cytaty z korespondencji Fritza do Kroniki. 1856—1859.

Ale ważniejsze od tych obserwacji są uwagi o życiu przeważnej części ludności — proletariatu wiejskiego i miejskiego. Píše Fritz o nędzy w barwach najczarniejszych. W „Kalifornii pruskiej“ — jak nazywa Górny Śląsk — robotnik zdycha z głodu. Chlebodawca płaci marnie i z dołu. Wilgotne chałupy na klepisku, ludzie często półnaczy w jednej stłoczeni izbie. Klęska nieurodzaju jest dla wielu wyrokiem śmierci, 100% zarobku robotniczego pochłona długi i kieszeń szynkarza. Handlarze i kupcy zarabiają 300%. „Grunta, lubo żyzne, w glebie są wilgotnej, a przeto zbiory zawsze mniej wężej wątpliwe“.

Nieraz zgani Fritz chłopca śląskiego, „nie dojrzał do gospodarki — mówi — a robotnik to często próżniak i pijak“. Ale zaraz przypomni sobie usprawiedliwienie: „Prawodawstwo jest ułomne i opieka nad ubogimi żadna“. Wtedy dochodzi do sedna sprawy: „Exploitation de l'homme par l'homme“ — podpowiada. Podejmie także bolesną sprawę szkolnictwa: na Górnym Śląsku żyje 25.000 dzieci, ale szkoły nie są tak liczne: 76 szkół i 144 nauczycieli.

Kiedy opíše dokładnie wesele Joanny Szomberg-Goduli, spadkobierczyni milio nowego majątku, z pewną zgryźliwością zauważy: świat przywykł „cenić ludzi podług tego, co mają w kiesce“. Z racji procesu baronówny von Zedlitz, wyszkolonej oszustki, sądzonej we Wrocławiu, powie z satysfakcją:

„Z zapadniętym wyrokiem panna wielkiego świata zamieniła wyszukany strój... na niepozorną odzież więźniów, a nader skromny, bynajmniej nie wykwinny pokarm zastąpił dawne łakocie i przysmaczki...“

Tak widzi pokrzywdzonych i sprawców.

A oto Wrocław w oczach lektora. Wejźmy w ulicę wrocławską. Roi się ona od „spekulantów“ — tak mówi Fritz —. Kupcy wrocławscy, zasobni burżuje, to prawdziwe rekiny, żyjące z klienta polskiego. Złośliwość Fritza trafia raz po raz w bogaczy. Liczy ich dochody, obserwuje wystawny tryb życia, w imprezach zabawowych upatruje jedynie jeszcze jedno źródło dochodu, wyłudzenie pieniędzy od łatwowiernych. Spojrzenie na spekulanta, to spojrzenie na burżuja wrocławskiego, który zapełnia kawiarnie i teatry, jeździ do uzdrowisk, lecz fikcyjne choroby, korzysta z uciech świata za pieniądze innych. Z pewną mizantropią krytykuje moralizator frywolny nastrój miasta skłonnego do zabaw i płochych rozrywek. Rysuje sylwetki wyłowione z tłumu zamożnego mieszczaństwa, nadającego oblicze miastu.

„Wykwintność i wygoda wyszukana są przywilejem klasy bogatej. Od dawna schorziali pieniążkowicze i damy nerwowe, udający się do wód narzekali na niedokładne urządzenie wagonów. Zważywszy na to, że kto ma pieniądze, powinien mieć i przyjemności, dogodności tymże towarzyszące, wybudowano teraz wagony dla chorych! ... a są do używania za złożeniem dwóch talarów za milę“.

W tym ujęciu każdy temat staje się okazją do wyłożenia poglądów. Oburzy się Fritz na luksusowy pogrzeb rękawicznika:

„Że możność pieniężna i po śmierci lubi wystąpić a blaskiem swoim zadziwić mniej posiadających, o tym świadczy każdy pogrzeb wyprawiony przez klasę majątną“.

Gdy pisze o klasztorze trzebnickim, który po likwidacji zakonu dostał się w ręce fabrykanta sukna, dostrzega zwyrodnienie kapitalistycznych czasów:

„W roku 1857 rząd pruski odkupił zeszcpane i zniszczone tchnieniem spekulacji zabudowania, ażeby je obrócić... na dom poprawy. Tak to w naszym wieku rękodziel i więzień wzorowych przemija świetność i sława tyłowiekowa“.

„Wiek rękodzieł i więzień wzorowych...“ Widzi autor dysproporcje społeczne. Oto bogacz miejski rozbudowuje miasto:

„woli postawić wielkie gmachy, bo z nich większy ma zysk, a z pewniejszymi ludźmi do czynienia, a ubogi takim sposobem przyciśniony i zagrożony, kiedyś zostać musi pod gołym niebem. Nieraz już wspomiano w pismach publicznych, ile pod tym względem pomoc prędką a dostateczną jest potrzebna, każdy przekonany jest o prawdzie tej odezwy, a żaden nie podaje ręki do niej, bo nie ma odpowiedniego zysku na widoku“.

Przed nadejściem zimy gromadzą się przed ogłoszeniami tłumy biednych, szukając taniego przytuliska. W mieście jest głód mieszkaniowy:

„czytali z uwagą, o której uczniowie szkół naszych nie mają wyobrażenia, ale mimo tego zwykle nie znajdowali, czego spodziewali się“.

Realia nędzy i ucisku dostrzega Fritz trafnie. Drożyzna w mieście kieruje jego uwagę na najbiedniejszych. Buciki są drogie nie dla wszystkich. Ale — stwierdza złośliwie korespondent —

„mamy też i ładną liczbę takich, co się śmieli z groźby szewskiej, a temi są wszyscy ci, którzy chodzą na własnej skórze, to jest b o s o“.

Wielkie atrakcje dziennikarskie, jak śmierć głowy państwa pruskiego, nie wywołują we Fritzu uczuć wiernego poddanego. Szkicuje obraz miasta w żałobie i wylicza smętnie, ile to imprez przepadnie. „Aktorowie skazani na utratę części pensji swojej“... A kiedy nowy monarcha ogłosi amnestię, Fritz śmieje się w kułak ze szlachetnych intencji, nie dowierza łasce pańskiej. Banicy polityczni także jej nie uwierzą. Tu przypomni przymusowego emigranta, Gotfryda Kjnkla. Swoją postawę mieszczańskiego radykała zdradzi obszernym opisem pogrzebu Nees von Esenbecka, działacza rewolucji marcowej we Wrocławiu. Kiedy garstka przyjaciół, wśród której — być może — zjawi się też i Fritz, poniesie trumnę do grobu, powie: „oto chowamy Beran-gera śląskiego“.

Motyw polski jest zawsze, o ile to tylko możliwe, uwydatniony. Notuje promocje doktorskie Polaków, liczbę studentów polskich, chwali przy tej okazji ich wzorowe zachowanie. Jest to żywa kronika uniwersytetu. Od korespondenta dowiaduje się publiczność polska, że Wojciech Cybulski jest kandydatem na katedrę sławistyki, on podkreśla wysokie kwalifikacje polskiego uczonego.

Z nowości wydawniczych podaje przede wszystkim polskie. Pamięta nie tylko o dorobku drukarni miejscowych, ale także o witrynach księgarskich, w których dojrzy zawsze nazwisko polskie: Pisma Mickiewicza, przekłady Rzewuskiego, Lenartowicza. Referuje też wrażenia z lektury Korzeniowskiego, własne i cudze. Pochwali się sukcesem przekładu „Jedynaczki“, zapowie recenzję z „Ofiary i sumienia“, która ma drukować w gazetach wrocławskich.

Życie naukowe Wrocławia, towarzystw wrocławskich, wydawnictwa uczonych tu-tejszych są rejestrowane przez sprawozdawcę dość często, dyktowane nakazami aktualności. Jako sprawozdawca w dziale literacko-naukowym Fritz był informatorem rzetelnym i gorliwym. W porównaniu z korespondencjami tych samych gazet, pochodzącymi z Turynu, Genewy, czy Londynu, korespondencje wrocławskie uwzględniają najszerszej ruch wydawniczy dotyczący poloników zagranicznych.

Artykuły Fritza poświęcone folklorowi Śląska przeszły do bibliografii. Jest on wymieniony w „Oberschlesische Bibliographie“ Vogta i Belléc. W polskiej literaturze

wspomniał naszego etnografa K. Piotrowicz, W. Ogrodziński, ale zdanie o nim wyraził właściwie tylko Mieczysław Gładysz. Zarzucał Fritzowi zbyt literackie spojrzenie.

Płodny Fritz opisał nadto w „Tygodniku Illustrowanym“ kilka miast i zabytków śląskich: Brzeg²³⁶, Trzebnicę, Lubiąż, Kamieniec i Wrocław — Uniwersytet, kościół św. Krzyża, Ratusz. W rzeczach architektury był dyletantem, a raz popełnił nawet przykrą gaffę chwając barbarzyńskie niszczenie zabytkowych dachów, dla uzyskania „powabniejszej formy“ starych domów.

Polskie prace Fritza grzeszą niekiedy rozwlekliwością, autor powtarza się często, a i z konstrukcją słabo. Trudno dyskutować talent pisarski Fritza z uwagi na korekty redaktorów, a także ze względu na rygorystyczne pilnowanie się poprawności językowej. Nie odmówimy jednak Fritzowi jowialnego dowcipu i ostrej ironii, nie odmówimy także poprawności. Kładziemy nacisk na to słowo, by podkreślić, że gramofanem Fritz na ogół nie był. Jest to produkcja dość nierównej wartości. Na tle innych korespondentów Kraszewskiego-redaktora „Gazety Codziennej“ wygląda Fritz wcale nie gorzej od nich. Dlatego stanowczo obronimy go przed atakami „Gazety Warszawskiej“ parokrotnie wspomnianymi.

ZAKRES PISARSTWA

Narzędzie, którym posługuje się Fritz w swojej pracy — pióro, nie uczyniło z niego pisarza. Różnorodna aktywność lektora na polu literatury, podjęta w imię celów praktycznych, umiejscawia go między działaczami pióra. Jest to raczej reprodukcja niż twórczość oryginalna. Mały wyjątek robimy dla swoistej publicystyki śląskiej. Toteż ocena całej pracy obraca się raczej dokoła form propagandy, wyrazu ideologicznego niż jakości artystycznej. Był Fritz tłumaczem i w szerokim tego słowa znaczeniu, dziennikarzem, w sumie — pośrednikiem kulturalnym. Dlatego przedmiotem uwagi staje się treść materiału, owa bibuła propagandowa, jaką przerzuca to na jedną, to na drugą stronę polsko-niemieckiej granicy. Oczywiście materiał wędrujący na zachód jest znacznie obfitszy, zgodnie z przyjętym założeniem: zaznajomić Niemców z „płodami literatury“ polskiej.

Bibliografia prac Fritza to prawdziwe *silva rerum*: proza literacka, dramat, komedia, literatura popularnonaukowa, a nawet źródła. Uporządkowany materiał bibliograficzny ma jednak swój wyraz, można wyciągnąć z niego wnioski.

Swojemu celowi podporządkuje Fritz prawie wyłącznie ówczesną polską literaturę krajową. Doceniając wagę dzieł klasycznych nie zapomina, że książką starą nie da się zwerbować konsumenta czasopism. A do niego Fritz przede wszystkim zmierza. To on przekonany jest o bierności czy infantylizmie współczesnego pokolenia Polaki, to on, zasugerowany jadowitym słowem Polono-Germanusa, wierzy w bezproduktywność polskiego pióra, w Polsce popowstaniowej.

Fritz wie, że nikt nie atakuje wielkości Mickiewicza, ale Mickiewicz to emigracja. „Kraj“ — jak mówi Fritz — jest nieznanym. Stąd zainteresowanie nazwiskami Kraszewskiego, Felińskiej czy Maciejowskiego. Nazwiska mają gwarantować jakość materiału. To jeden wskaźnik wyboru. O tematach decyduje — mimo przypadku — Fritz świadomie. Potrafi odrzucić materiał nieodpowiedni, nawet jeśli to będzie sam adorowany Kraszewski. W wyborze jest Fritz dydaktykiem, i to zawsze. Z tego

²³⁶ Por. bibliografia prac Fritza.

względem nauczanie czytelnika zacznie od abecadła, pamiętając o stanie wiedzy. Polska — *terra ignota*. Materiał bibliograficzny wykazuje trzy gatunki: krajoznawczo-historyczny, ściśle literacki oraz informacyjno-sprawozdawczy. W pierwszej partii wykorzystuje Fritz literaturę źródłową i podręczniczą. Ta dotyczy nie tylko Polski, ale niektórych narodów słowiańskich: Rosjan, Ukraińców, Białorusinów. W kręgu zainteresowania znajdują się też kraje sąsiednie: Litwa, Żmudź, Mołdawia i Besarabia, słowem, w oczach Niemca — wschód. Nie jest to oczywiście żadna systematyczna wiedza. Pisał Fritz, o ile miał materiał, na ile mu czas pozwalał, jest to „historia na wrywki“, historia w gawędzie. Granice topograficzne wyznacza „Athenaeum“ i „Biblioteka Warszawska“ — główni dostawcy Fritza.

Niedostępność źródeł — czasopism, w których ukazywały się przekłady — nie pozwala na bliższe wejrzenie w treść tłumaczonych fragmentów. Musimy ograniczyć się do tytułów, jedynego przewodnika. Rysy Żmudzi szkicuje Fritz za Jucewiczem historyczny zarys W. Ks. Litewskiego zaczerpnie od Michała Balińskiego. Podtytuł książki wskazuje na dążenie tłumacza: Księstwo „pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisane“. (Niejednokrotnie zachęcać będzie Fritz autorów polskich do naśladowania niemieckich wydawnictw dokumentalno-statystycznych). Inaczej nieco pisze za Przewodnikiem Ukrainę, Podole, Wołyń, a jeszcze inaczej potraktuje z Kraszewskim Odesę, Jedyssan i Budzak (jak to się wówczas mawiało). Kraszewski to uważny turysta i gruntowny reporter. W odległą przeszłość wprowadzi czytelnika Michał Grabowski, *unermüddlicher Forscher*, pokazując wnętrza kurhanów stepowych. To wszystko dla niemieckiego czytelnika jest głęboką egzotyką, która musi wywołać zainteresowanie. Fritz wie o tym i dlatego stosuje środek jako metodę. Podobnie zajmie czytelnika opisem nieznanego Syberii, Uralu czy Kaukazu. Korzysta przy tym z materiałów pamiątkarskich zesłańców polskich. Ale nie sądzimy, że ma na oku reklamę martyrologii. Kieruje się tylko intencją zainteresowania, które powinno wywołać w czytelniku sympatię. Wybrane teksty są czysto krajoznawcze i folklorystyczne. Niekiedy tylko tłumacz zaznaczy w podtytule: *Nach dem Briefe eines Verbannten* albo: z pamiętnika pewnego wygnańca. Na więcej, prawdopodobnie, nie zgodziłyby się redakcje. Zagorzały wielbiciel Słowiańszczyzny, wprowadził do swego repertuaru także Maciejowskiego, już wówczas tłumaczonego w Niemczech historyka prawodawstw słowiańskich.

Wszystkie wymienione tu prace stanowiły istotne *novum* nie tylko w Polsce, ale niewątpliwie także i zagranicą. Nie pomniejszamy ich znaczenia określeniem: gawędziarstwo. Zarówno tematyka, jak konkretny materiał, nie plotka i nie paszkwil, warte były facygi tłumacza i czytelnika. Warto podkreślić, że pieczę nad upowszechnieniem sprawował obserwator życzliwy.

Literatura piękna, bez porównania szczerzej reprezentowana, to powieść i teatr. Jedyna prawie pozycja beletrystyczna łączy się z autorstwem Kraszewskiego: „Ostap“ i „Jaryna“ skomasowane przez Fritza w jedno dzieło. Zdając się w dużej mierze na losy przypadku, dobierał jednak Fritz teksty stosownie do upodobań swojej publiczności. W twórczości Kraszewskiego interesują go — poza pracami nieliterackimi — powieści chłopskie: „Ulana“, „Budnik“. Upodobanie wydaje się świadome. Obserwacje wyniesione z Polski nauczyły lektora uznania dla chłopca. W nim, w sposób naówczas modny, dopatruje się težyny i krzepy. Zachwyty swoje wyraża dość naiwnie i patetycznie, ale z przekonaniem i szczerze. Doświadczenia wyniesione z Warszawy przedstawiają go antymieszczańsko. Pusty tłum warszawski, „wystrojone laleczki“ spacerujące nad Wisłą, prowokują do pesymistycznych uwag:

„Wenn diese Art oben schwimmt, darf der Kaiser ruhig schlafen legen und braucht nicht erst Citadellen zu bauen und das Land mit Soldaten zu überschwemmen. Das schreit wohl zur Not, aber beisst nicht“²³⁷.

Problematyka „Ostapa“: stosunki na wsi pańszczyźnianej, tyrania dworu pociągają realizmem. Taką prawdę przekazuje Fritz czytelnikowi niemieckiemu. „Ostap“ ma walory zasadnicze: pozytywnego bohatera i egzotykę tła. To trafi do gustu nieskomplikowanego czytelnika, który nie zauważy łatwizn, melodramatycznej nuty, ograniczeń ideologicznych ani uchybień artystycznych, a zainteresuje się atrakcyjnym motywem: *Leibeigenschaft*. Malowniczość intrygi miłosnej, zdecydowany podział na barwy białe i czarne miały ułatwić Kraszewskiemu drogę do serca czytelnika.

Sukcesem czytelniczek niemieckich cieszyła się „Jedynaczka“ Korzeniowskiego. Zły to w naszych oczach wybór, ale może celowy. Tym razem życie wsi pokazał Fritz przez okno panienci ze dworu. Ta powieść była na pewno dedykowana mieszczości: moralą o pocziwym brzydału i urodziwym łajdaku ją miał przestrześcić przed nierozsądkiem uczuć, miał ją przekonać do Józefa Korzeniowskiego, który w tym wypadku wygląda naprawdę — ktoś to już powiedział — jak patron filisterskiej moralności. Młoda mieszczańeczka z Frankfortu powinna była wyprowadzić wniosek: życie nie jest romansem. Wniosek drugi: prosić Pana Boga przed zaślęciem o rozwagę i dobrego męża. „Dwa śluby“ to również bardzo moralna powiastka z życia wyższych sfer, gdzie skromny, piękny, lecz ubogi młodzieniec liczy na serce księżniczki, ale nie staje się „trędowaty“, bo spotyka na drodze (dosłownie) śliczną i biedną dziewczynę, ze swojej tym razem sfery. Oddaje jej uczucie i nazwisko, a księżniczka wędnie z nadmiaru pieniędzy.

Nie wiemy, czy poza łatwymi zaletami obydwóch opowiadań dostrzegła niemiecka publiczność aurę specyficznym ironii, w której celował profesor filologii klasycznej. Jeśli nawet nie dostrzegła, to i tak autor sprawie Fritza dobrze się zasłużył. Miał przecież Korzeniowski dużą znajomość realiów opisywanego świata i czuł zmysł obserwatorski.

Przekłady na scenę to także Korzeniowski. Powiedzmy od razu — nie najlepszy. „Piąty akt“, „Przyjaciółki“, „Panna Katarzyna w długach“ i „Doktor medycyny“. Nasz *homme de théâtre* zapamiętał sukcesy komediopisarza w Polsce. „Piąty akt“, bardzo salonowy dramat o niedoszłej zdradzie małżeńskiej, wielkie zrobił wrażenie na widzach nie tylko stołecznych, ale i lwowskich w roku 1838. Niemiecki teatr we Lwowie wystawił także sztukę. Korzeniowski wyrósł na geniusza. Kiedy dziś czytamy to straszne dramidło, nie możemy przy najlepszych chęciach zrozumieć sukcesu. Ale Fritz patrzył oczami ówczesnymi, zapamiętał reakcję publiczności i kto wie, czy nie pomyślał, że „Piąty akt“ to prawie „Otello“.

A komedia? Kto panował na scenie, kiedy zabrakło na niej Fredry? Profesor filologii klasycznej. Utwory pana Korzeniowskiego były powszechnie znane i grane. „Przyjaciółki“ — komedyjka umoralniająca niewiernych mężów, chwali przyjaźń między kobietami, której nie rozewie nawet mężczyzna. Nie łatwo w to uwierzyć, ale mówimy — dydaktyka... Na scenie, poza realną gospodynią i realnym mężem poruszają się symbole wierności, prawości i uczciwości: żona, przyjaciel męża, przyjaciółka żony. Całe towarzystwo dąży jedyną drogą cnoty, na którą musi wystąpić i niedoszły zdrajca. A wszystko oparte na konwencji francuskiej, łącznie z tłem i postaciami

²³⁷ Bilder aus dem polnischen Volksleben.

epizodu. Brak tylko humoru francuskiego, dialogi płaskie, komizm sytuacyjny w zaniku.

Czy i tym razem poszedł tłumacz za głosem opinii, nie wiemy. Widocznie uznał walory dydaktyczne, a komizm wytrzymał jego krytyczną ocenę. Doszedł tylko do słusznego wniosku, że komedycja nie jest sztuką narodową i akcję przeniósł do środowiska niemieckiej socjety, z pana Augusta Pięknawolskiego zrobił barona Stei-
heima, inne osoby także odpowiednio przechrzczył. Uczciwie zaznaczył w podtytule: *frei bearbeitet*. Tak chciał przyswoić Korzeniowskiego scenie niemieckiej, dając nawet typowy tytuł — *Der Patient wider Willen*. Słuszniej wybrał Fritz „Doktora medycyny“. Uderza Korzeniowski lekkim piórkiem w kołtuński zaścianek szlachecki. Dobre dialogi ukazują dworek polski w całej krasie zacofania.

Nie wjeżdżał Korzeniowski na wielkim koniu do niemieckiego repertuaru. I może mamy o to do Fritza trochę pretensji, chociaż w skali porównawczej komedycji te nie były gorsze od wielu podobnych, granych na wrocławskiej scenie.

Nie winimy jednak Fritza, bo właściwie nie mamy prawa do takiej krytyki. Większość czytającej publiczności miała gust redaktorów i wydawców. Zadanie tłumacza polegało — w jego mniemaniu — na przewyżczeniu ignoracji i wiążącej się z nią obojętności na przelamaniu wrogości, sugerowanej przez klasę rządzącą. Pojęciu barbarii chciał przeciwstawić pojęcie kultury, gnuśności — aktywność. Zbliżyć, to ukazać podobne dążenia i upodobania.

Toteż nasz pośrednik operował przeważnie pojęciami elementarnymi. Sam fakt, że istnieje w Polsce teatr i że ktoś umiał nie tylko o tym powiedzieć, ale i pokazać, udowodnić na przykładach — to już było bardzo wiele. Że teatr ten nie bardzo nas dzisiaj zadowoli, to nie dowód, że nie miał zjednać widza niemieckiego. Że nie był to wielki repertuar, to także nie zarzut, to nawet atut w ręku działacza. Wielki repertuar odstraszał widza masowego. Nie zapominajmy, kim był wówczas ów widz masowy. To „pieniązkowicz“, którego tropi tyle razy Fritz na ludnym *corso* wrocławskim, w luksusowych wagonach dla chorych „dam nerwowych“ i którego nie dostrzega w teatrze, kiedy na afiszu ukaże się nazwisko Schillera.

Kto czyta w Niemczech? I co czyta? Szeroki ogół to gnuśne mieszczaństwo. Mieszczuch czyta tylko gazety, jego żona i córka — modną powieść francuską lub angielską. Dlatego dla Fritza Kraszewski jest ewenementem. Nie tylko z uwagi na problematykę jego utworów. Dostrzega w nim atuty dla swojej gry. Kraszewski pisze łatwo, „zajmująco“ tak, jak Korzeniowski potrafi być zabawny.

Dla Fritza najważniejsze — poza tymi względami — są realia, z których czytelnik ma zbudować swoją wiedzę o Polsce. Tych realiów znajdzie dużo w Kraszewskim, znajdzie je w Korzeniowskim. Nie utożsamiajmy upodobań Fritza z upodobaniami jego czytelników. Nie ograniczajmy też jego możliwości, gdy wiemy o nie zrealizowanych zamiarach: przekładów Rzewuskiego i „Kollokacji“, gdy się dowiemy, jak w Dreźnie tłumaczyć będzie Gutzkowowi V Księgę „Pana Tadeusza“.

Wśród prac informacyjnych główne miejsce zajmują szkice biograficzne twórców i działaczy polskich, po większej części przekłady z Wójcickiego i z Bartoszewicza. Niestety, podał je Fritz anonimowo nie cytując źródeł.

Porównanie paru życiorysów z odpowiednim tekstem polskim utwierdza nas w mniemaniu, że i z dalszymi postąpił Fritz podobnie. Plagiat? Tak by to wyglądało. Wybaczymy ten niewątpliwy grzech, bo i plagiat służył celowi. Czy służył dobrze? Tak jak Wójcicki i Bartoszewicz służyli tej samej sprawie w Polsce. To są właśnie owe podstarzałe autorytety, które nas dzisiaj chwilami denerwują. Razi nas zwłaszcza

Bartoszewicz, wtedy gdy ucieka od materiału i wydaje opinie. Ale i o to nie możemy mieć do Fritza pretensji. Zawdzięczamy mu wprowadzenie przedstawicieli polskiej nauki i sztuki do encyklopedii wykształconego czytelnika w Niemczech: Moniuszko, Lelewel, Kraszewski czy fenomen tego czasu — Deotyma, Szajnocha, Działyński, Bołoz-Antoniewicz, wyznaczyli na równi z Niemcami, Francuzami czy Anglikami — *Unsere Zeit*.

Na tym zamknijemy najważniejszy rozdział wielorakiej działalności Fritza. Na pracę tę położył największy nacisk, jej bowiem słusznie przypisywał największą trwałość. Dorobek ten rozproszony po szpaltach najróżniejszych czasopism, zasłużył sobie na pamięć mimo ograniczeń ideowych czy artystycznych. Torował Fritz drogi wielu pisarzom polskim. Felińską i Korzeniowskiego wprowadził do niemieckiej bibliografii, popularyzował Kraszewskiego, będąc jednym z pierwszych jego wielbicieli w Niemczech.

Praca jego była sumienna. Przechowały się świadectwa Wilkońskiej, która z właściwą sobie egzaltacją pisała: „on pięknie tłumaczy“. Zdaniu jej tym razem zaufajmy, Wilkońska znała dobrze język i literaturę niemiecką (listy do Kraszewskiego). Chwila kilkakrotnie pracę Fritza Henryk Merzbach-poeta. To on prawdopodobnie cytuje pochlebne opinie pism niemieckich o tłumaczu. Poświadcza to zdanie recenzent z „Breslauer Zeitung“.

LATA OSTATNIE

Lata 1858—1863 upływają jeszcze w aurze sukcesu. Zauważa Fritz sam wprawdzie coraz częściej, że przeszkody narastają, że coraz trudniej utrzymać pierwotne zainteresowanie dzienników. Jeszcze sobie nie zdaje sprawy w pełni z sytuacji, jeszcze nie rozumie, że najlepsze już poza nim. Wyda w tym czasie jeszcze swoje „Wypisy“, będzie przeżywał krótkotrwałe tryumfy i radości, kiedy wspominać go będą w „Gazecie Warszawskiej“²³⁸ i „Tygodniku Ilustrowanym“²³⁹ jako jednego z trzech przedstawicieli wrocławskiej polonistyki, obok Wojciecha Cybulskiego i księdza Kraińskiego. Zjazd jubileuszowy w 50-lecie wszechnicy (1861) zapełni Wrocław tłumem dziennikarzy, przybyszów z Polski z głębi Niemiec. Wykorzysta ten moment i jedną z wystaw księgarskich (Jana Urbana Kerna?) udekoruje planem Warszawy Lerue, à vol d'oiseau. Ściągnie tłumy ciekawych. Przedtem jeszcze przyjdzie mu do głowy inny pomysł: u litografa Spiegla zamówi wizerunki pisarzy polskich, aby w ten sposób zapoznawać Niemców z „literaturą w portretach“, Mickiewiczem, Kraszewskim nieodłącznym, Deotymą. Nie zapomni o Wójcickim, Odyńcu, Korzeniowskim²⁴⁰.

Przeżyje też wielką radość spotkania z Kraszewskim, którego już od dawna czekał i gościnę ofiarowywał²⁴¹. Będzie to listopad 1860 roku.

Powoli zmniejszają się zamówienia do prasy niemieckiej. Także i z Polski wieje chłodem. Aplauzy „Gazety Warszawskiej“, listy Pauliny Wilkońskiej i rzadziej — od Kraszewskiego są podporą nierówną jakością. Wpadają do Wrocławia goście z Polski, ale tylko przelotem: Miłaszewski Adam, Henryk Merzbach, Stefan Kraszewski²⁴². Ożywi się na pewien czas kontakt z Józefem Kraszewskim, ale — co Fritz sobie tłumaczy jednoznacznie, chociaż może nie bardzo sprawiedliwie —

²³⁸ Gaz. War. 1861, nr 218.

²³⁹ Korespondencja z uroczystości wrocławskich Ludwika Bukowieckiego, 1861, nr 102, s. 91.

²⁴⁰ Z korespondencji do Kroniki.

²⁴¹ Por. T. Mikulski, Nulla dies sine linea. Spotkania wrocławskie.

²⁴² Fritz do Kraszewskiego. Kor., t. 41, ser. III.

sprężyną są interesy pisarza: doktorat²⁴³. Kiedy zaś z projektu swego zrezygnuje, zapomni o „uwielbiaczu“ wrocławskim, zaprzątnięty kłopotami innego rodzaju.

Za namową Stefana Hubickiego²⁴⁴ Fritz zwróci uwagę na sprawy lokalne, gdzie — wydaje się lektorowi — można coś zdziałać. Projektuje otwarcie biura komisowego dla przyjezdnych Polaków, aby tu znaleźli uczciwą obsługę. Chce ich chronić przed chytrąściami niebieskich ptaków wrocławskich. Jest to listopad roku 1864.

Nie mogąc dobrnąć do pism pozaśląskich, zajętych „polityką“, uwagę swoją koncentruje na prasie miejscowej. Udaje mu się pozyskać Wilhelma Janke²⁴⁵. Wtedy współpracuje z „Landwirtschaftliche Zeitung“. Zostaje sprawozdawcą teatralnym miesięcznika „Rübezahl“, gdzie utrzymuje się od końca 1863 do r. 1866, prowadząc w dodatku „Die Kunst“ dział recenzji operowych i koncertowych. Udaje mu się ściągnąć do Wrocławia znakomitego Bogumiła Dawisona²⁴⁶. Chodzi pilnie na wszelkie imprezy. Poświęci parę ciepłych zdań Aleksandrowi Zarzyckiemu, kompozytorowi polskiemu, który w przejeździe do Salzbrunn da koncert dla wrocławian.

Zdrowie na ogół nieładnie, specjalnie teraz nie dopisuje. Na dobitkę inne zmartwienie. W czasie epidemii cholery w r. 1866 Augusta Fritz zaniemogła poważnie²⁴⁷. Opuszczony przez przerażonych domowników ratuje żonę przy pomocy lekarza. Augusta wychodzi z choroby z oznakami obłędu. Sam Fritz musi się poddać w tym czasie operacji języka, „skutkiem której skazany jest na niemowstwo“. Oddala z domu miłych pensjonarzy²⁴⁸. Także i lekcje trudno prowadzić. Jest koniec roku 1867.

Powraca do pracy na uniwersytecie i do gimnazjum „Am Zwinger“. Ale do bibliografii Fritza nie dopiszemy już wiele pozycji. Czasem tylko drobna jakaś recenzja, z trudem przeforsowana w „Schlesische Zeitung“.

Wiosną 69 roku przyjeżdża do Wrocławia Libelt, „stary przyjaciel“²⁴⁹. Bierze go Fritz energicznie w obroty i rozpoczyna jedną z wielu swoich akcji. Szturmuje do „Breslauer Zeitung“ i proponuje współpracę z czasopismami wielkopolskimi. Libelt obiecuje pomoc w Poznaniu, ale sam nie bardzo wierzy w powodzenie. Po długich namowach zgodzono się wprowadzić do pisma wrocławskiego informacje z Polski. Dostarczać ich miały dzienniki polskie za pośrednictwem Fritza. Ale, niestety, redakcje nasze spodziewały się widać zysków dla siebie, podczas gdy honoraria mógł otrzymać jedynie sam korespondent. Nie zaszczycono Fritza nawet odpowiedzią.

W tym czasie Kraszewski montuje drezdeński „Tydzień“, Fritz jeszcze przed wyjściem pierwszego numeru przygotowuje się do kolportażu. Kern już nie żyje, zwraca się więc do jego następcy Baumanna²⁵⁰, aby przyjął pismo w komis. Baumann dyplomatycznie radzi wstrzymać się z wszelkimi krokami aż do czasu wyjścia tygodnika. Uprzejma odmowa czy też brak zaufania do projektu?

Myśli Fritz także o reklamie prasowej dla pisma. Zapowiada Kraszewskiemu, że się tym zajmie, że już podał do gazet wiadomość. Emocjonuje się sprawą jak dziecko. Po pewnym czasie przychodzi z redakcji odmowa, bez podania powodów.

Jednocześnie chce lektor reaktywować się w dziennikarstwie. Od dawna nie miał już okazji. Posyła Kraszewskiemu artykułik o Śląsku i tłumaczy się:

²⁴³ Kraszewski użył Fritza do swych planów skutecznie. U przyjaciela swego w Lipsku, prof. Adolfa Fritzschego uzyskał Fritz obietnicę pomocy. Niestety, kapryśny Kraszewski zrezygnował nie zawiadamiając nawet lektora o zmianie decyzji. Por. Kor., t. 41, k. 495—491. Ser. III.

²⁴⁴ Kor., t. 41, k. 493. Ser. III.

²⁴⁵ Redaktor Landwirtschaftliche Zeitung.

²⁴⁶ W r. 1866.

²⁴⁷ List P. Wilkońskiej do Kraszewskiego. Kor. t. 22, k. 222. Ser. III.

²⁴⁸ Kor., t. 41, k. 499. Ser. III.

²⁴⁹ Listy do Libelta w zbiorach Bibl. Jag., rkps. 6004, t. 1.

²⁵⁰ Kor., t. 41, k. 506. Ser. III.

„Zważając że od czasu niedobrowolnego wyjazdu mego z Krakowa, tj. od roku 1846, prawie zupełnie byłem pozbawiony obcowania z Polakami, a przeto nie miałem sposobności rozmawiania się w polskim języku, nie dziw, że przez to co raz więcej straciłem na gładkim bezbłędnym wyrażaniu się w tym tyle dla mnie ulubionym narzeczu“²⁵¹.

Kraszewski komplementuje autora, ale artykułu nie zamieszcza. Fritz dopytuje się o decyzję, wierzy, że ujrzy swoje dziełko w następnych numerach. Ale Kraszewski więcej się interesuje sprawami ogólnymi, politycznymi. Praca Fritza nie leży dobrze w układzie numeru.

Posyła Fritz do Dreżna nie tylko własne prace. Przyjaciel Herman Luchs ofiaruje mu swoją najnowszą książkę, „Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters“. Lektor zrezygnuje z podarunku i przekaże go Kraszewskiemu wraz z notatką o dziele²⁵². Kraszewski nie potwierdza odbioru paczki. Niepokoi to Fritza. 24 stycznia 1870 wysłał list z zapytaniem, chce reklamować „przy urzędzie pocztowym“. Ale Kraszewski otrzymał przesyłkę. Ślad jej przechował się w tygodniku. W numerze 8 zamieszczona została notatka Fritza. W katalogu Pawlika znajdujemy tytuł książki, przechowanej w bibliotece redaktora. Kiedy notatka ukazała się w „Tygodniu“, Fritz już nie żył. Zmarł 18 lutego, o godzinie 11 rano, 1870 roku.

Z nekrologów²⁵³ i klepsydr podanych do prasy przez Augustę Fritz i dyrekcję gimnazjum „Am Zwinger“ wyczytaliśmy miejsce spoczynku: cmentarz ewangelicki parafii Marii Magdaleny — *Lehmgrubestrasse*, dzisiaj ulica Gliniana.

Wspomnienia z dzienników śląskich były lakoniczne i konwencjonalne. Podkreślono, zgodnie ze zwyczajem: wysokie zalety osobiste i sumiennosc. Wspomnienie dyrektora Albano Kletke pełne jest urzędowego współczucia. Pisma polskie przemilczały śmierć lektora poza „Tygodnikiem Ilustrowanym“ i „Tygodniem“. W pierwszym z nich nekrolog dał Władysław Nehring, w drugim Kraszewski. Na Nehringa powoływaliśmy się niejednokrotnie. Przytoczymy jeszcze jedno zdanie:

„Prace jego odznaczające się starannością i dobrym układem, są niejako żniwnym wieńcem z kłosów i kwiatów na niwie polskiej literatury zebranych, lub powiedziałbym, że są one owocem przez niego wypielegnowanym na niwie polskiej literatury, a przeznaczonym dla ziomek jego“.

Nie dorównuje Nehringowi Kraszewski, który miał bardzo niedokładne wiadomości o życiu i pracach Fritza, mimo tak bogatej z nim korespondencji. Wspomina o nim jako o tłumaczu, autorze „dzieł pomocniczych dla nauki języka polskiego“, i kończy:

„Był to człowiek pracowity, sumienny i ze wszech miar czcigodny, który nigdy współczucia dla nieszczęśliwego narodu nie zmienił, winniśmy mu słowo uczczenia i pamięć wdzięczną“.

I tu dopiero zapowiada Kraszewski druk korespondencji o Szląsku. Ukazała się ona w dodatku do numeru 17 jako „Kraj górnośląski i lud w nim zamieszkały“. Zaofiarował też Kraszewski pismom polskim portret Fritza, gdyby które z nich chciało wizerunek umieścić. Tę to ilustrację znajdujemy zapewne w „Tygodniku Ilustrowanym“ na tytułowej stronie obok wspomnianego nekrologu pióra Nehringa.

²⁵¹ Kor., t. 41, k. 506. Ser. III.

²⁵² Listy do Kraszewskiego.

²⁵³ *Breslauer Zeitung* 1870, nr 85 z dn. 20 lutego, s. 605; nr 87 z dn. 22 lutego, s. 621. — *Schlesische Zeitung*, Beilage zu nr 85, z dn. 20 lutego, s. 5 nlb. — *Rübezahl*, 1870. Wiadomości powyższe przekazał mi uprzejmie dr A. Rombowski.

Zamykając biografię wysnujemy parę wniosków:

Współcześni nie docenili należycie działalności Fritza. Właściwa ocena należy do nas. Zachowamy żalobną pochwałę: „człowiek ze wszech miar czcigodny“, ale dodamy jej rzeczowy akcent. Tak samo „współczucie dla nieszczęśliwego narodu“ nazwiemy inaczej. Słowa te tchną pustką, nie wyrażając nic przy pozorach, że mówią dużo. Ocenimy przede wszystkim: wielostronność działania i bogactwo obranych środków. Ocenimy wielką pasję Fritza dla jego „sprawy“. Takie są wyznaczniki jego osobowości. Zadanie swoje pojął jako upowszechnienie treści kulturalnych nie tylko w Niemczech, ale także w Polsce. Nadto zajął się zaniedbaną sprawą Śląska w polskiej literaturze czasopiśmienniczej tego czasu. Praca jego oparta była na głębokim przekonaniu o słuszności zamierzeń, wpływała z postawy prawdziwego humanisty, wrogiego wszelkim szowinizmom. Zmieniały się możliwości pracy, malały coraz bardziej, ale Fritz trwał na pozycjach zatwardziałego liberała.

Wydał Fritza radykalny Wrocław, miasto polonistyki i Wilhelma Wolffa. Do dziejów polskich tego miasta, praca Fritza wnosi dużo nieznanych materiałów. Postawił Fritz swoim czasem trwały pomnik.

Prof. T. Mikulskiemu, dzięki któremu ta praca powstała, autorka składa wyrazy wdzięczności. Za życzliwą pomoc dziękuje mgrowi W. Hordyńskiemu.

BIBLIOGRAFIA PRAC J. M. FRITZA

I. PODRĘCZNIKI

1. Elementarbuch der polnischen Sprache zum Gebrauche an Gymnasien und Realschulen Erster Cursus. Breslau, J. U. Kern, 1849, s. IX, 71.
Toż, Zweiter Cursus, tamże 1850, s. VIII, 186.
Toż, Zur praktischen Erlernung der polnischen Sprache. Für Gymnasien und Realschulen. 2 Abteilungen. Zweite vermehrte Auflage, tamże 1850—1852, s. XVI, 261.
Toż, Dritte gänzlich umgearbeitete Aufl. 2 Abtlg., tamże 1857, s. 2 nb., 76 — VI, 194.
Toż, Erster Cursus. Vierte Aufl., tamże 1862.
2. Elementarbuch zur praktischen Erlernung der russischen Sprache. 3 Abtlg. Leipzig, Voss, 1854, s. XVI, 304, tab. 1.
3. Wypisy z pisarzów polskich dla użytku młodzieży szkolnej. Auswahl polnischer Lesestücke zum Gebrauche für Schulen zusammengestellt. Breslau, J. U. Kern, 1861, s. V, 166.

[Autorzy:] J. Albertrandy, W. L. Anczyc, M. Bielski, E. Bogusławski, J. Bartoszewicz, E. Felińska, J. N. Fritz, J. Gregorowicz, I. Hołowiński, Z. Kaczkowski, B. Kamińska, Z. Węgierska, E. Leńniewski, W. A. Maciejowski, J. U. Niemcewicz, P. A. Sapieha, J. Sękowski, K. Wł. Wójcicki, Ziętkiewicz.

II. PRZEKŁADY, ADAPTACJE, OPRAWOWANIA Z LITERATURY POLSKIEJ

1. Karol Szajnocha, Die Bärte der deutschen Ritter. Historische Skizze aus dem XVI-ten Jahrhundert. Nach dem Polnischen. — 1851, nr 116—117. (Brody krzyżackie).
2. Karol Bołoz-Antoniewicz, Wspomnienia o klasztorach w Polsce. — S. K. 1850.
3. Lucja Rautenstrauchowa, Miasta, góry, doliny... (fragm.) — HB 1854 (?).
4. Józef I. Kraszewski, Ostap und Jaryna. Nach dem Polnischen deutsch herausg. 2. Teile. Breslau, J. U. Kern, 1856, s. XV, 205, 221. Polnische Romanbibliothek, 1 und 2. Th. (Ostap Bondarczuk, Jaryna).
5. Józef I. Kraszewski, Listy z podróży do Londynu. — M. 1860 (?).
6. Józef Korzeniowski, Der Patient wider Willen oder: So muss man die Männer bezahlen. Lustspiel in einem Aufzuge. Frei nach dem Polnischen — HB 1852, nr 88—91. (Przyjaciółki).
7. Tenże, Panna Katarzyna w długach. (nie po r. 1854).
8. — Doktor medycyny. (nie po r. 1854).
9. — Piąty akt. (nie po r. 1854).
10. Józef Korzeniowski, Dwa śluby 1854 (?).
11. Tenże, Jedynaczka — D. 1850. Lipsk. [E.]
12. Józef Korzeniowski, Ein Irrtum und seine Folgen. — W Z 1860. (Pomyłka).

Polska i kraje słowiańskie w opisach

13. Wacław A. Maciejowski, Polska i Ruś — HB 1854 (?)
14. A. Kosiński, Przejazdki po kraju — HB 1854 (?)
15. Aleksander Przedziecki, Podole, Wołyń, Ukraina — HB 1854 (?)
16. Ewa Felińska, Reisen einer Dame in Sibirien. Erinnerungen an eine Reise und den Aufenthalt in Berezow — M. 1852, nr 48—49 (+ słowo wstępne. Wspomnienia z podróży do Syberii i pobytu w Berezowie i w Saratowie opisane).
17. Ewa Felińska, Briefe aus und über Sibirien. — HB 1854, nr 70.
18. Ewa Felińska, Ein sibirischer Hochzeitstag. (anon.) — IW 1865, s. 568. (por. poz. 16).
19. Tejże, Eine sibirische Stadt am Ural Berezow. (anon.) — ULM. 1867, s. 322 (por. poz. 16).
20. Józef I. Kraszewski, Fünf Tage in Bessarabien. Nach ... Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budzaku. Dziennik przejazdu w 1843 r. (anon.) — M. 1855, nr 38—40.
21. Tenże, Die Weinkultur im südlichen Russland. — M. 1855, nr 88 (por. poz. 19).
22. Ludwik Jucewicz, Rysy Zmudzi (fragm.) — HB 1854 (?).
23. Michał Baliński, Wielkie Księstwo Litewskie (fragm.) — HB. 1854 (?)
24. Eine Expedition von Orenburg nach dem Aral-See. Nach dem Briefe eines Verbannten — M. 1851, nr 27.
25. Aus dem Tagebuche eines Verbannten im Kaukasus. Nach polnischen Quellen. (anon.) — M. 1855, nr 125—127, 145—147.

Przedruki z prasy polskiej, przeglądy i omówienia wydawnictw

26. Der Bialowiezer Urwald im Gubernium Grodno. Nach dem in Krakau erscheinenden *Czas*. — M. 1852, nr 85 fragm. z: B.K.P. Moje lata młode w podróży).
27. Wojciech Cybulski, Die angebliche Götzenbilder des Czarnobóg in Bamberg. Offenes Schreiben an die in Krakau erscheinende Zeitschrift *Czas*. (+ posłowie) — M. 1852 nr 135.
28. Kazimierz Wodzicki, Zur Naturgeschichte des Storchs. Nach Beobachtungen. Aus Monats Beilage des *Czas*, einer höchst gediehenen polnischen Zeitschrift. — M. 1858, nr 51.
29. Wacław A. Maciejowski, Die Kosaken, nach dem *Dziennik Literacki*. — M. 1851, nr 52.
30. Wacław A. Maciejowski, Geschichte der slawischen Gesetzgebung nach G. Ząkrzewski in der *Gazeta Warszawska*. — M. 1858, nr 84.
31. Der Einfluss der Fanarioten auf den gegenwärtigen Zustand der Südslawen. Nach der *Gazeta Warszawska* — M. 1858, nr 137.
32. Michał Grabowski, Die Todtenhügel im slawischen Osten. Nach dem Werke Die frühere und jetzige Ukraine oder Überreste aus dem fernsten Alterthum — M. 1851, nr 20.
33. J. I. Kraszewski's neuester Roman. Der letzte de Siekierzyński. Eine Erzählung aus der Adelswelt. (rec.) — M. 1851, nr 62.
34. Maurycy Mann, Reise nach dem Orient in polnischer Sprache (rec.) — M. 1855, nr 147.
35. Monatsbericht aus und über Polen. (rec. pierwszych poszytów *Przeglądu Europejskiego*) — BZ 1862, nr 431, 16 IX.
36. J. I. Kraszewski, Das Haus am langen Ring (przekł. notatki z *Dziennika Pożnańskiego*) — SZ 1867, nr 97, 17 II.
37. Archeologische Briefe aus Polen. — M. 1854, nr 23—24. (źródło nie podane).
38. Die religiösen Sekten in Russland. — M. 1850, nr 121 i n. (źródło nie podane).

Szkice biograficzne

39. J. I. Kraszewski, der Wiedererwecker der polnischen Novelle. Biographische Skizze. — M. 1856, nr 44.
40. J. I. Kraszewski, (podp. 10286) — IZ 1856, s. 412—414.
41. Tytus Dzialiński, (anon.) — UZ 1861, s. 459—461.
42. Joachim Lelewel, (anon.) — UZ 1861, s. 582—587.
43. Adam Czartoryjski, (anon.) — UZ 1862, s. 260—266.
44. Zygmunt Krasiński, (anon.) — UZ 1862, s. 327—333.
45. Karol Szajnocha, (anon.) — UZ 1862, s. 710—714.
46. Stanisław Moniuszko, (anon.) — UZ 1864, s. 592.
47. Karol Libelt (anon.) — UZ 1864, s. 654—655.
48. Karol Bołoz-Antoniewicz, (anon.) — UZ 1864, s. 717—720.

36 Przegląd Zachodni

III. ARTYKUŁY ORYGINALNE

49. [Nota polemiczna w sprawie języka polskiego w szkołach wrocławskich] — SZ, 1849, nr 15, w rubryce: Wissenschaft, Kunst und Literatur.

Silesiaca

50. Trzebnica, (anon.) — T I 1859, nr 1.
 51. Zamek Kamieniec w Szląsku Pruskim (anon.) — TI 1859, nr 4,
 52. Kościół Sw. Krzyża we Wrocławiu (anon.) — TI 1859, nr 26.
 53. Były klasztor Cystersów w Lubiążu <Leubus> (anon.) — TI 1860, nr 66.
 54. Ratusz wrocławski. (anon.) — TI 1860, nr 45.
 55. Zabytki w Brzegu Szląskim. (anon.) TI 1860, nr 78.
 56. Wszechnica Wrocławska. (anon.) — TI 1860, nr 87.
 57. Opole na Szląsku. (anon.) 1860, nr 174.
 58. Zakład kąpielowy w Goczałkowicach w Górnym Szląsku. — TI 1862, nr 12.
 59. Korespondencja z Wrocławia (anon.) — TI 1862.
 60. Salzbrunn, Altwasser, Charlottenbrunn. — ULM 1863, s. 563—566.
 61. Landeck, Reinerz, Kudowa: ULM 1863, s. 595—596.
 62. Listy ze Szląska i o Szląsku. (por. Korespondencje 1856 II.).
 63. Kraj górnośląski i lud w nim zamieszkały. — T 1870 dod. do nr 17, s. 156—160.
 64. Ubiory włocian szląskich. — TI 1864, nr 251.
 65. Co w Szląsku jest zwyczajem w czasie świąt Wielkanocnych i przed niemi. — TI 1865, nr 292.
 66. Korespondencja z Wrocławia. — TI 1865.
 67. Zyciorys ks. Richard (anon.). — TI 1865.
 68. Zwyczaje i obyczaje ludu w Szląsku Pruskim. — TI 1865, nr 320.
 69. Robert Rössler, Das Leben Herzog Heinrichs VIII von Brieg. Ein Beitrag zur schl. Geschichte. (rec.) — SPB 1869, s. 275.
 70. Dzierzon und seine Musterbienenzucht. — IZ 1861, s. 35.

Pejzaż polski i zwyczaje ludu

71. Bilder aus dem polnischen Volksleben. — M. 1851, nr 95—96.
 72. Kruszwica am Goplo — See. — ULM. 1863, s. 630.
 73. Der Johannisabend bei den Slaven. — IW 1863, s. 444.
 74. Wanderung in's Tatra-Gebirge. — IW 1865, s. 306.

Korespondencje

Breslauer Zeitung — poświadczona współpraca w latach 1856, 1857, 1858.
 Schlesische Zeitung poświadczona współpraca z r. 1856.
 Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych 1856.

1. O ruchu literackim, handlowym i towarzyskim Wrocławia nr 1, 17, 32, 50, 84, 100, 152, 173, 186, 197, 258.
 2. Listy ze Szląska i o Szląsku nr 103, 104, 166, 168, 216, 232.
 3. Żegluga między Wrocławiem a Frankfurtem, nr 158.
 4. Pani Ristori, nr 212.
 5. Żywi i umarli, nr 233.
 6. Koncerta, nr 243.
- 1857
7. Karnawał, nr 13.
 8. Kolej, handel, roboty górnicze, nr 28.
 9. Kolej, telegraf, statystyka uniwersytetów, nr 44.
 10. Zabawy, górnictwo, starożytności, nr 255.
 11. Charakterystyka Górnego Szląska, nr 267.
 12. Pamiętki historyczne w kościołach wrocławskich, podróżenie komornego, nr 285.
 13. Kościoły, biblioteki, jarmark, nr 300.
 14. Zabawy, handel, kolej, dzienniki, nr 323.
 15. Uroczystości kościelne i narodowe, nr 343.

1858

16. Korespondencje z Wrocławia, nr: 11, 22, 32, 48, 57, 74, 80, 95, 104, 120, 143, 145, 180, 232, 263, 278, 282, 303, 305, 314, 329.

1859

17. Korespondencje z Wrocławia, nr 66, 77, 97, 105, 116, 129.

Gazeta Codzienna

1860

1. Targ gwiazdkowy, wszechnica wrocławska, nr 8, 10.
2. Rocznica Szyllerowska. Z opery wrocławskiej. J. Korzeniowskiemu Ofiara i sumienie, nr 10, 12.
3. Jarmark lipski. Regulamin minist. dla szkół realnych. Żywiół słowiański w Szląsku. Seminarja, nr 75, 77.
4. Program uniwersytetu wrocławskiego. Szczegóły statystyczne, nr 106.
5. Stowarzyszenia niemieckie. Astronom. Tow. Szląskie. Statystyczne wiadomości o uniwersytetach pruskich, nr 152, 153.
6. Targ na wełnę. Zakłady naukowe, nr 171.
7. Gimnazja katolickie wrocławskie. Sztuka malowania na szkle. Fotografia we Wrocławiu, nr 261.
8. Ludność w Prusach, nr 307, 310.
9. Ludność polska w prowincjach do Prus należących, nr 342, 343.

1861

10. Korespondencje z Wrocławia, nr 15, 16, 82, 88, 89.

Tygodnik Ilustrowany

1863

1. Występy Bogumiła Dawisona. Wystawa obrazów.

Schl. Prov. Bl. N. Folge RÜBEZ A H L

1864

1. Korespondencje miesięczne z teatru, opery i życia koncertowego, s. 687 i 732.

1865

2. Przeglądy teatralne i z życia koncertowego, s. 47, 106, 170, 171, 235, 304, 375, 448, 507, 581, 638, 705, 757.
3. (Krótka wzmianka o podręczniku do nauki jęz. polskiego). Autorzy: J. Besta i A. Cygan, „Polsko-niem. książka do czytania dla kat. szk. elem.“

1866

4. (Jak w latach poprzednich), s. 48, 115, 173, 257, 320, 678, 735.
5. (Wzmianka o poezjach Wilhelma v. Merckla), por. s. 169.

Schlesische Landwirtschaftliche Zeitung
für das Gross-Herzogthum Posen — potwierdzona współpraca w roku 1865.

OBJAŚNIENIE SKRÓTÓW

- BZ — Breslauer Zeitung
D — Deutschland
E — Estreicher
HB — Hamburger Literarische und Kritische Blätter
IW — Illustrierte Welt
IZ — Illustrierte Zeitung
M — Magazin für die Literatur des Auslandes
SK — Schlesisches Kirchenblatt
SPB — Schlesische Provinzialblätter, Neue Folge, Rübzahl
SZ — Schlesische Zeitung
T — Tydzień
TI — Tygodnik Ilustrowany
ULM — Über Land und Meer
UZ — Unsere Zeit
W — Warschauer Zeitung.